Rok IX. Listopad 1903. Nr. 11.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Jabłonowskich, 9.

W OTWARTE KARTY.

Ogłoszony świeżo i podany przez nas w zeszłym numerze *in extenso* program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim jest dużym krokiem naprzód w kierunku wyprowadzenia polityki naszej w tej dzielnicy na czyste wody. Podając w jasnem sformułowaniu zasady i przedstawiając szczegółowy obraz działalności stronnictwa, zmusza on poniekąd do równie jasnego wypowiedzenia się jego przeciwników, o ile ci chcą się uchronić od zarzutu politycznego szalbierstwa.

Rosyjski system zarządu krajem, tamujący dopływ do społeczeństwa wszelkich świeższych prądów i uniemożliwiający mu bliższe poznanie życia politycznego, rozwijającego się na zachód od rosyjskich komór granicznych, z drugiej zaś strony, nie dopuszczający do wolnej dyskusyi nad sprawami, mającemi jakikolwiek związek z polityką, jest niesłychanie silnym sprzymierzeńcem wszelkiego politycznego matactwa. Ogół, zacofany w pojęciach politycznych, bardzo często w dojrzałych swych przedstawicielach z dziecięcą naiwnością zapatrujący się na motywy i cele politycznych czynów, kierujący się w najrealniejszych sprawach sentymentem lub indywidualnym smakiem, poddający się pierwszemu lepszemu wrażeniu — bardzo łatwo daje się wyprowadzić w pole. Rząd ze swoją machiną, działającą w znacznej mierze tajnie, nie ujawniający swoich zamiarów i planów, noszący ciągle w zanadrzu jakiś ukaz, który jak piorun z jasnego nieba może spaść na mieszkańców, kierowany wreszcie częstokroć przez te lub inne jednostki, rozwiązujące najważniejsze nieraz kwestye państwowe osobistym wpływem — daje pole do nieustannych domysłów, przypuszczeń, wątpliwości, do opierania wszystkiego na jakichś poufnych, zakulisowych informacyach, jednym więc pozwala bawić się wła-

snemi złudzeniami, innym zaś oszukiwać otoczenie przy pomocy kłamstw najbezczelniejszych.

W tych warunkach wytworzył się nawet specyalny język polityczny — język westchnień, znaczących mrugnięć, wzruszeń ramionami, półsłówków, niedokończonych zdań, język nie nazywający niczego po imieniu, ale wszystkiego pozwalający się domyślać. Obok niego wyrobiła się ustalona metoda polityczna, operująca stosownie do potrzeby dwoma środkami: gdy idzie o wywołanie czynu, od którego ludzi zdrowy instynkt powstrzymuje, zapewnia się ich, bez żadnych naturalnie dowodów, o łaskawości rządu, monarchy, tego lub innego dygnitarza, czy też wpływowej osoby; gdy zaś trzeba powstrzymać ich od innego czynu, znów przez zdrowy instynkt podyktowanego, wtedy im się przedstawia ten sam rząd i te same jego organy, jako nieubłaganych mścicieli, zdolnych dosięgnąć groźną ręką każdego, co im staje na drodze, i zużytkować na szkodę naszego narodu każdy fakt i każdą wiadomość.

Walka z wpływem tych szkodliwych warunków na społeczeństwo i jego myśl polityczną, tępienie tego języka komedyantów i szarlatanów, a wraz z nim tej utrwalonej metody politycznych oszustów — były od początku przez nas uważane za pierwszy krok do uzdrowienia życia naszego w Królestwie. Pismo nasze nieraz może nawet do przesady posuwało wstręt do grania na uczuciach, na tradycyjnej skłonności do poetyzowania spraw polityki narodowej, chęć mówienia o wszystkiem mową trzeźwą, realną, nazywającą wszystko po imieniu, głuszącą sentyment a powołującą do działania władze rozumowe. Wiedzieliśmy, że odstąpienie od tego choć cokolwiek ogromnieby nam ułatwiło dostęp do szerszej sfery, podniosło naszą popularność, przywiązało do nas niejednego z bardzo odległych zwolenników, a zwłaszcza zwolenniczek; nie zależało nam wszakże i nie zależy na chwilowym poklasku, ani na przemijającej popularności. Dążeniem naszem od początku było wytworzenie w zaborze rosyjskim zastępu ludzi myślących krytycznie, rozumiejących istotę życia politycznego i główne jego sprężyny, a jednocześnie stojących na tym poziomie moralnym, na którym dobro społeczeństwa, interes narodu góruje po nad wszystkiem. To też chociaż nieraz w szczerem narodowem uczuciem ożywionych kołach widzieliśmy prawie żal do nas, że zamało przemawiamy do serca, że niedość bolejemy nad nieszczęśliwem

położeniem narodu i niedość rzucamy przekleństw na nieludzkie postępowanie naszych wrogów — nie zmieniliśmy swego sposobu traktowania rzeczy, wiedząc, że upajanie się własnym bólem lub oburzanie się na nieludzkość wroga nie pomaga nic do znalezienia drogi ku poprawie narodowej doli, że częstokroć staje ono na przeszkodzie przez to, iż jest źródłem biernej satysfakcyi i czyn zastępuje.

Może w żadnym dziale pracy, powołanej do życia przez nowy ruch narodowy, prowadzonej przez stronnictwo demokratyczno-narodowe, rezultaty nie przychodziły tak powoli. Warunków, stojących na przeszkodzie wyrobieniu trzeźwości politycznej w zaborze rosyjskim, jest tak wiele, działają one tak wszechstronnie, że walka z nimi jest niesłychanie trudną. Pomimo to program narodowy, program walki z rządem i wolnej, niekrępowanej rządowymi przepisami pracy wśród własnego społeczeństwa opiera się już dziś na zorganizowanej faktycznie i silnie zespolonej moralnie garści ludzi, świadomych położenia kraju i wypływających z niego zadań. Obok tego wpływ naszej szkoły politycznej odbija się coraz wyraźniej na sposobie myślenia szerokiego ogółu, na poglądach politycznych ludzi, którzy, nie idąc z nami, stojąc bliżej lub dalej od nas, coraz częściej w poszczególnych sprawach zajmują stanowisko zgodne z naszym programem i podobnie do nas je uzasadniają.

Pomimo ten widoczny rezultat wieloletniej pracy dalecy jesteśmy od tryumfowania, od otrębywania swego zwycięztwa. Jeżeli dzisiejsze zachowanie się społeczeństwa wobec rządu jest trzeźwiejsze, bardziej odpowiadające interesom i godności narodu, niż przed paru laty, jeżeli t. zw. polityka ugodowa, będąca właściwie polityką wiernopoddańczych manifestacyj i wspólnej z Moskalami, według moskiewskiego planu prowadzonej pracy publicznej, jeżeli ta polityka dziś nie daje poważniejszych znaków życia, to niepodobna nam przypisywać w tym względzie sobie zasługi. Przyczyniliśmy się wprawdzie wiele do zdyskredytowania jej w społeczeństwie, do wykazania całej jej nicości, ale uniemożliwił ją dopiero rząd krajowy, oddany w ręce stupajki starej daty, uważającego, że najprostszą i najpewniejszą polityką jest traktować wszystkich Polaków jako wrogów państwa. Polityka wiernopoddańcza może się rozwijać co najmniej w przedpokoju — zostawiona zupełnie za progiem, *sub Jove*, marznie ona, kurczy się i rejteruje.

Chociaż tedy mamy ciągłe dowody, że w sposobie politycznego myślenia społeczeństwa odbył się w ciągu lat ostatnich olbrzymi postęp, to swoją drogą jesteśmy pewni, że gdy rząd tylko zechce mieć w naszym kraju czynną partyę wiernopoddańczą, skoro kiwnie palcem i uchyli drzwi zamkowych antykamer, partya ta natychmiast się zjawi i wystąpi na widownię w pełnym rynsztunku frazesów, różowych zapowiedzi, obietnic dla społeczeństwa, dla rządu zaś — bezgranicznego oddania i wdzięczności za wszystko, czego naród nie otrzymał. Najmniejsza reforma powołująca do życia publicznego część społeczeństwa, najsłabszy cień samorządu lokalnego, gdyby rząd doszedł do przekonania, że opłaci się go w Królestwie wprowadzić, natychmiast dałyby u nas powód do wytworzenia stronnictwa «legalnego», któreby się starało «legalności» od «lojalizmu» nie odróżniać, któreby w tem znalazło dostateczny powód do wywieszenia programu działalności politycznej w duchu rosyjskiej idei państwowej, dla wspólnej wszystkim poddanym cara «ojczyzny», programu «wejścia do środka państwa», zespolenia się politycznego z Rosyą.

Ale dziś już wszelkie takie stronnictwo, czy otwarcie wiernopoddańcze lub moskalofilskie, czy ukrywające się pod mianem legalnego lub umiarkowanego, znajdzie się wobec społeczeństwa w położeniu odmiennem od tego, z którego korzystało przed niedawnym jeszcze czasem. Dziś już w społeczeństwie naszem zaboru rosyjskiego istnieje pewna ilość ludzi operujących realnemi pojęciami politycznemi i umiejących przekładać na zrozumiały polityczny język wszelkie frazesy, gesty, niedomówienia i pityjskie orzeczenia. Ludzie ci wiedzą, że polityka rządu rosyjskiego nie jest postępowaniem podyktowanem przez gniew, obrazę, brak zaufania, mniejszą lub większą nienawiść do nas, jak ją personifikacyjnie przedstawiają rozmaici pseudopolitycy starej daty lub naśladujący ich szalbierze. Wiedzą oni, że to polityka interesów państwowych, narodowych, biurokratycznych, dynastycznych, wyznaniowych wreszcie — o ile wyznanie prawosławne można za instytucyę odrębną od państwa uważać — że interesy te, łącząc się i krzyżując, rodzą dany system polityczny, mało zależny od osobistych kaprysów tego lub innego władcy, ministra czy wielkorządcy. Z drugiej strony, tym ludziom również dobrze wiadomo, że w społeczeństwie naszem obok interesu narodowego występują do gry po-

litycznej inne interesy, w towarzystwie odpowiednich nałogów i instynktów, usiłujące nad narodowym interesem wziąć górę. Tych ludzi nie można już zadowolnić pogłoskami, poufnemi wiadomościami, zapowiedziami łask i obietnicami. Żądają oni konkretnych faktów i wyraźnego, dającego się rozumowo uzasadnić planu działania.

Do tego trzeźwego i krytycznie myślącego ogółu przychodzą politycy demokratyczno-narodowi ze swym programem, w którym fakty oczywiste służą na logiczne przesłanki. Nie bawiąc się w żadną konspiracyę, w żadną tajemniczość co do swych planów, powiadają oni otwarcie, co myślą, co czynią i co czynić pragną. Nie boją się oni krytyki, ale przeciwnie proszą o nią, gotowi słuchać wszelkiej argumentacyi i gotowi zmienić w swym programie wszystko, czego nieracyonalność zostanie dowiedziona.

Przeciwstawiając się temu kierunkowi i tej działalności nie wystarczy rzucić garści westchnień czy przekleństw, insynuacyj, niewyraźnych oskarżeń i t. p. Na szczere i logiczne postawienie rzeczy nie poradzą nawet dziesiątki tomów w rodzaju wypracowań pp. Scriptorów. Trzeba będzie przeciwstawić ze swej strony równie jasny i logiczny program. Trzeba będzie wykazać, o ile interes naszego narodu wymaga takiej a nie innej polityki, a gdy to się nie da zrobić, przyznać się, że wchodzą w grę interesy inne, nic z dobrem narodu nie mające wspólnego, albo wprost mu przeciwne. Bo choć szeroki ogół daleki jeszcze jest od głębszego rozumienia spraw politycznych, wszelka polityka przedewszystkiem musi się liczyć z opinią ludzi krytycznie myślących, do których dawne, obliczone na naiwność metody nie trafiają. Przed tą opinią nie ten zwycięży, kto zręczniejszy frazes powie, kto lepiej zagra na nerwach, ale ten, kto wykaże, że mu istotnie idzie o dobro narodu i że znalazł właściwą polityczną drogę.

Trzeba będzie grać w otwarte karty.

SZOWINIZM.

«Szlachetna wiara w wielkość własnej ojczyzny nie jest szowinizmem. Znamiona jego stanowią: dzika przesada, drażliwość i głupota, uważanie wszelkiego powątpiewania (o wartości

narodu) za obrazę, a obrażanie innych, gdy się szczerze wypowiada». Powyższe określenie szowinizmu, pochodzące od jednego z historyków amerykańskich, ściśle odpowiada jego pojęciu w całym cywilizowanym świecie.

U nas szowinizm rozumieją inaczej.

W znaczeniu, w jakiem go używa przeważnie dzisiejsze pokolenie w Polsce, wyraz ten wcisnął się do naszego języka przed trzema lat dziesiątkami. Wprowadzili go socyaliści, przejąwszy go bezmyślnie, jak wszystko, z czem na naszym gruncie wystąpili, od swych zachodnich współwyznawców.

Socyalizm wszędzie zajął względem idei narodowej stanowisko niezgodne z istotnemi potrzebami i interesami społeczeństwa. Przeniesione na nasz grunt stanowisko to było wprost potworne. Zwalczając zasady narodowe i osłabiając narodową odporność, socyalizm u nas współdziałał obcym rządom w ich polityce eksterminacyjnej. Z tą właśnie potworną rolą, jaką socyalizm w pierwszych swych fazach u nas odegrał, łączy się upowszechnienie wyrazu «szowinizm» w tem znaczeniu, w jakiem dziś jest najczęściej używany.

Odświeżając sobie wspomnienia z przed lat kilkunastu, z czasu studyów moich na uniwersytecie warszawskim, mam pełno w uszach tego wyrazu, a pamiętam go tem lepiej, że sam częstokroć tytułem «szowinisty» byłem obdarzany. Część kolegów, zwłaszcza pochodzących ze wschodnich, silniej zruszczonych gimnazyów Królestwa, opanowana socyalizmem, uważała sobie wówczas za punkt honoru manifestować na każdym kroku sympatye moskiewskie. Czytywali oni tylko miesięczniki i książki moskiewskie, uważając, że pismiennictwo polskie nie jest nic warte; na zebraniach studenckich śpiewali moskiewskie pieśni; chwytali każdą sposobność wchodzenia w stosunki towarzyskie z Moskalami, o ile ci byli dość radykalni lub chociażby liberalni; w agitacyi wśród naszego ludu, do której się rwali, szerzyli moskiewskie wydawnictwa socyalistyczne, ciesząc się, gdy znaleźli ludzi, umiejących i chcących je czytać. Ponieważ należałem do tych, co najostrzej występowali przeciw temu moskiewskiemu radykalizmowi, będącemu właściwie radykalnem moskalofilstwem, przeto owi «prawdziwie postępowi» koledzy nazywali mnie «szowinistą». Tytuł ten wszakże stosowano do najłagodniejszych nawet, najbierniejszych nieprzyjaciół moskiewszczyzny. Szowinizmem było, gdy ktoś uważał sobie

za obowiązek kształcić się po polsku, na książkach polskich; szowinizmem — gdy dowodził. że pieśni polskie lepiej mu wpadają do duszy od »*Dubinuszki*»; szowinizmem — gdy się ośmielił twierdzić, że lud polski tylko po polsku oświecać trzeba; szowinistą wreszcie był ten, kto nie chciał wespół z radykalnymi i nieradykalnymi Moskalami pluć na całe dzieje naszego narodu, zaczynając od szlacheckich rządów w Rzeczypospolitej i szlacheckiego ucisku Rusi, a kończąc na szlacheckiem powstaniu ostatniem. Wrogowie szowinizmu lżyli wszystko, co polskie, nie wyjmując nawet Konstytucyi Trzeciego Maja, jako wstecznej, piętnowali energicznie wszelkie aspiracye do niepodległości lub chociażby najlżejszej samoistności narodowej. Poczytywali oni nam za szowinizm dążenie do nawiązania stosunków z młodzieżą krakowską i lwowską, bo bliższą im była petersburska i moskiewska, a w końcu doszło do tego, że za szowinistę został uznany student, który w Warszawie do komisarza policyi — Moskala przemówił po polsku.

Czasy te, dzięki Bogu, bezpowrotnie minęły. Z podobnymi objawami duchowego zruszczenia i barbarzyńskiej ignorancyi co do cywilizacyjnej wartości własnego narodu można się już dziś spotkać tylko wśród młodzieży najdalszych kresów wschodnich. W Królestwie był to chwilowy obłęd młodego pokolenia, była to czasowa kontrybucya moralna, jaką naród nasz płacił Moskalom po klęsce poniesionej w ostatniem powstaniu. Ale wyraz «szowinizm» tak często i tak głośno był powtarzany, tak się zrósł z ustrojem moralnym całego pokolenia, tak wreszcie dogadzał egoizmowi, tchórzostwu i narodowemu lenistwu, że nadano mu prawo obywatelstwa nietylko wśród socyalistów, ale w kołach, które lubią się tytułować «umiarkowanemi». Przeniesiono go też z zaboru rosyjskiego i do pozostałych dwóch dzielnic.

Temu podejrzanemu wzbogaceniu politycznego języka polskiego sprzyjało parę okoliczności.

Przedewszystkiem to bękarcie pokolenie, które wstępując w życie wypowiadało otwartą walkę narodowym ideałom i wogóle polskości, zajmuje dziś stanowiska społeczne i tworzy w znacznej mierze opinię. Ludzie ci prawie bez wyjątku stracili z wiekiem wiarę w ideały, przyświecające ongi ich młodym latom — zwykła historya idealnych młodzieńców i marnych mężów w społeczeństwach napół cywilizowanych; zatracili oni to,

co mieli pozytywnego, do czego potrzeba jeżeli nie męzkiej siły moralnej, to przynajmniej chwilowej młodzieńczej egzaltacyi, ale przetrwało w nich to, co było negacyą, bo do przeczenia siła moralna nie jest potrzebna. Negatywnym zaś był ich stosunek do narodu, do jego tradycyi, wierzeń, ideałów, aspiracyj. Negacya ta nie mogła pozostać tak energiczną, jaką była w oderwanych od życia kołach studenckich: wpływ polskiego otoczenia społecznego musiał ją złagodzić, a zresztą zabrakło jej sił, czerpanych z młodego w swoim czasie, naiwnego i pewnego siebie ruchu rosyjskiego. Ci ludzie przestali się rzucać z pianą na ustach na wszystko, co polskie, chociażby w swej polskości było najbierniejszem. Bierną polskość nauczyli się oni tolerować, uznali ją nawet, częstokroć zsolidaryzowali się z nią, ale pozostał im wstręt i nienawiść do wszelkich czynnych pierwiastków narodowego życia. Dla nich właśnie zachowali oni ulubione określenie — «szowinizmu».

W związku z wstępowaniem w życie tego pokolenia stoi rosnący do niedawna ciągle w naszem społeczeństwie wpływ duchowy zruszczonych żywiołów wschodnich, których przedstawiciel, p. Spasowicz, bardzo wcześnie już zbierał owacye od młodzieży socyalistycznej, a których organ, *Kraj* petersburski, przy poparciu pieniężnem najbogatszych finansistów żydowskich prędko zdobył sobie mocne w prasie polskiej stanowisko. Wydawany znacznym nakładem i umiejętnie kierowany, przeniknął on nawet do zachodnich dzielnic naszych, stając się agenturą wpływu rosyjskiego na całą Polskę. Z chwilą, kiedy radykalne moskalofilstwo, robiące w duszy polskiej pierwszy wyłom, osłabło, by w następstwie zaniknąć, organ petersburski na jego miejsce postawił moskalofilstwo umiarkowane, to znaczy — idące w parze z umiarkowanymi poglądami społecznymi, w samych zaś sympatyach do Rosyi i w chęci rzucenia naszego społeczeństwa w jej objęcia miarkujące się o tyle tylko, o ile tego wymagała taktyka. Dla wszelkiego moskalofilstwa wyraz «szowinizm» w tem znaczeniu, jakie mu nadali socyaliści, bardzo jest dogodny; to też żaden organ polski nie posługuje się nim tak często, jak *Kraj* i jego filie warszawskie.

Niemniej dogodnym stał się on dla skosmopolityzowanych sfer mieszczaństwa warszawskiego, które dawniej głosiły zasadę całkowitej abstynencyi od polityki, a dziś aż zawiele zajmują się oderwanem od życia i od realnych interesów mędrkowa-

niem politycznem, poddawszy się pod wpływ płytkiego, przesiąkniętego zwietrzałym racyonalizmem wolnomularskiego poglądu na społeczeństwo i na stosunki międzynarodowe. Dla tych żywiołów wszelkie przejawy narodowej aktywności są wstrętne, ponieważ zaś wyraz «narodowy» zbyt wielki ma urok w masie, ażeby go można było używać w ujemnem znaczeniu, przeto na miejsce jego podstawia się — «szowinistyczny».

Jeżeli do tego dodamy okoliczność, że w ostatniem czterdziestoleciu społeczeństwo nasze, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, zmuszone zostało do znacznego w stosunku do swej bierności wytężenia energii na polu działalności ekonomicznej, że wytworzona przez ogólny prąd chęć zdobycia chleba, zbogacenia się, otoczenia się komfortem a nawet zbytkiem stała się — co nas zresztą dziwić nie może — w licznej sferze społecznej panującą, że dążenie to zagłuszyło w wielu ludziach wszelkie inne aspiracye lub nie pozwoliło im się wytworzyć, że dla tego typu ludzi sprawy, potrzeby, interesy, obowiązki narodowe to kamienie na gładkiej drodze życia i że muszą się oni odnosić ze wstrętem do wszelkiego prądu, który im te kamienie pod nogi rzuca — to zrozumiemy łatwo, że ludzie ci chętnie chwytają wyraz «szowinizm», zawierający w sobie potępienie dla rzeczy im niedogodnych.

Wymienione wyżej okoliczności wystarczą do zrozumienia, dlaczego termin, którego ojcami byli antynarodowi socyaliści, który wcisnął się do naszego języka w najmarniejszym momencie dziejów naszej myśli, — tak często dziś jest powtarzany, zwłaszcza na bruku warszawskim.

«Walka z szowinizmem!» — oto hasło, które się rozlega na szpaltach prasy kierunku petersburskiego i «postępowego», pod którem zbierają się rozmaite konwentykle i sejmiki, pod którem organizuje się na całej linii kampanię. A zachęca do niej urzędowy *Warszawskij Dniewnik.*

«Szowinizmem», w który się mierzy, jest kierunek demokratyczno-narodowy.

Na czem ten szowinizm polega? na jakiej drodze się objawia?

Czy w stosunku do własnego narodu?.... Jeżeli szowinizm, jak to zresztą każdy cywilizowany człowiek uważa, jest zaślepieniem co do przymiotów swego narodu, co do jego wyższości nad innymi, to przecie żaden kierunek dzisiejszy w Pol-

sce nie krytykuje tak ostro wad narodowych, nie szuka dróg ich usunięcia, nie pracuje tyle na polu wychowawczem, co kierunek demokratyczno-narodowy. Czyż nie byliby raczej szowinistami ci panowie, co powtarzają ciągle, że Polak nie może żywić takich «nizkich» uczuć i dążeń, jak Niemiec lub Anglik, gdyby mówili szczerze, gdyby te frazesy o wyższości moralnej Polaków nie były kłamstwem, obliczonem na zamydlenie oczu ogółowi i utrzymanie go w stanie politycznej bierności!

A może ten szowinizm objawia się w stosunku do Moskali, tak jak to uważali owi socyaliści, którzy wyraz wprowadzili w użycie? Jeżeli naród zwyciężony, skopany, uciśniony, ujęty w takie pęta, że najelementarniejsze przejawy narodowego życia ma uniemożliwione, może w stosunku do swoich zwycięzców i panów wykazywać szowinizm, to jedyna możliwa forma tego szowinizmu byłaby — widzieć swą wyższość nad wrogiem w tem, że się jest zwyciężonym i uciśnionym. I tacy szowiniści u nas istnieją, ale ani jednego z nich nie liczy w swych szeregach kierunek demokratyczno-narodowy. Pracować u podstaw nad przerobieniem polskiej masy ludowej na czynną siłę polityczną, budzić w niej uczucie narodowe i wyrabiać zrozumienie narodowych interesów, kształcić młodzież w duchu narodowym i chronić przed znieprawieniem rządowej szkoły, paraliżować wszędzie, gdzie można, rusyfikacyjne roboty rządu, wyrabiać odporność wobec wpływu obcego, szerzonego przez rząd i przedstawicieli społeczeństwa rosyjskiego na naszym gruncie, kosztem znacznych ofiar dostarczać ogółowi wolnego słowa drukowanego, walczyć z nadużyciami organów rządu i z jego ustawami, obliczonemi na naszą zgubę — wszystko to jest takim szowinizmem, jak w owem społeczeństwie studenckiem było usuwanie moskiewskich pieśni, lub potępianie agitacyi wśród ludu przy pomocy moskiewskich broszur. A może szowinizmem było zwalczanie moskalofilstwa w Galicyi i w zaborze pruskim? może szowinizm dyktował nam opór przeciw udziałowi polskiemu w wystawie wszechsłowiańskiej? może on nas pchał do walki o polską naukę religii w Siedlcach i Białej?... Jeżeli to wszystko pochodzi z szowinizmu, to szowinizmem jest silna chęć pozostania Polakami, pomimo wszelkie wysiłki i wybiegi wrogów. I jedyną w takim razie drogą do uwolnienia się raz na zawsze od zarzutu szowinizmu jest przejść odrazu na prawosławie i zacząć wychowywać swe dzieci na Moskali.

Czy nie jest większy ten szowinizm «wszechpolski» w stosunku do Niemców? Nie, pod tym względem stawiano raczej zarzut przeciwny. Kiedy prasa demokratyczno-narodowa, będąc niemal odosobnioną w całej Polsce, prowadziła kampanię przeciw obłędowi moskalofilskiemu, wtedy ogłoszono nas za prusofilów i rzucono nam w twarz nawet insynuacyę że bierzemy z Berlina marki. A młodzież pozostająca pod wpływem demokratyczno-narodowego kierunku szła tymczasem do pruskich więzień za pracę nad sobą w duchu polskim. Wprawdzie w ostatnich czasach, kiedy wrzała walka o wyzwolenie polskiej polityki na Ślązku z pod kierownictwa niemieckiego, o zerwanie z centrum, wypłynął zarzut szowinizmu i w stosunku do Niemców. Ale tego zarzutu z powodu ukończonej kampanii dziś już nie śmie nikt powtórzyć...

Kiedy mowa o Niemcach, skorzystam ze sposobności zwrócenia uwagi na właściwy charakter humanitaryzmu naszych polityków petersburskich, którzy ze świętem oburzeniem gromią szowinizm u «wszechpolaków». Przed kilku dniami wpadł mi w ręce numer warszawskiego *Kuryera polskiego*, będącego jak wiadomo, filią petersburskiego *Kraju*. Znalazłem tam obszerny nader artykuł, poświęcony faktowi dalekiemu od nas i drobnemu, mianowicie zajściu w Niemieckiej Afryce Wschodniej, gdzie w jednej okolicy Hotentoci wyrznęli Niemców. Autor artykułu aż skacze z radości i stara się tej radości udzielić swoim czytelnikom. Przy czytaniu tego artykułu doznałem głębokiego niesmaku. Jako syn narodu, będącego w walce z Niemcami, uważam za szczęśliwe zdarzenie każde niepowodzenie Niemców, chociażby nawet w Afryce, bo każdą zdobycz niemiecką uważam za powiększenie ciężaru, gniotącego nasze karki. Dlatego też byłem zadowolony ze zwycięztwa Anglików nad Transwalem, który był ostatnimi czasy w Niemczech uważany i który sam siebie w pewnej mierze uważał za forpocztę kolonizacyi niemieckiej. Nie szkodzi też w mojem przekonaniu, że gdzieś Hotentoci pokaleczyli trochę Niemców, jakkolwiek ten fakt nie będzie miał wpływu na losy kolonialnej polityki niemieckiej. Ale czytając o pomordowaniu ludzi białej rasy przez czarną dzicz afrykańską i posiadając zdolność do uczuć ludzkich, jako człowiek mimowoli łączę się uczuciowo z ofiarami rzezi, z ludźmi cywilizowanymi, którzy padli z ręki dzikich. Wszystko mi jedno w danym razie, czy to są Niemcy, czy Anglicy, czy Portugal-

czycy — ale ja jestem szowinistą. Ludzie zwalczający szowinizm, występujący w imię humanitaryzmu, deklamujący o nizkich uczuciach, do których Polak jest niezdolny, wyją z radości, że tam gdzieś dzicz wytoczyła trochę krwi niemieckiej. Jutro będą pisali tryumfalne artykuły wstępne, gdy zatonie pasażerski statek niemiecki, gdy się pociąg wykolei koło Frankfurtu, lub most w Kolonii załamie. Nie, to nie są obrońcy humanitaryzmu, ale sfora moskiewska wypuszczona na Polskę, uważająca za humanitarne wszystko to, co Moskalom sprzyja, piętnująca mianem szowinizmu wszelki przejaw samoistności i energii polskiej, a szczekająca radośnie, ile razy wrogów Rosyi coś złego spotyka.

Najczęściej wyraz «szowinizm» powtarza się dziś z powodu naszego stosunku do Rusinów, a ostatni powód do wznowienia kampanii przeciw temu szowinizmowi dało stanowisko nasze w sprawie gimnazyum stanisławowskiego.

Na czem ten szowinizm w stosunku do Rusinów polega? Na tem, że są ludzie, którzy nie uważają kilku tysięcy galicyjskich popów i popowiczów za jedynych przedstawicieli i opiekunów ludu ruskiego i nie chcą całych jego losów w ich ręce oddać, a wraz z nimi i losów milionowej ludności polskiej w Galicyi wschodniej; że zdaniem tych ludzi mieszkańcy tego kraju, modlący się według obrządku łacińskiego i mówiący po polsku nie mniej od tamtych mają praw do reprezentowania tego ludu i obowiązków pracy nad jego podniesieniem cywilizacyjnem; że zdaniem ich naród nasz, który przez wieki gospodarował politycznie i kulturalnie na tym obszarze, nie ma dziś prawa cofać się z niego bojaźliwie, pozostawiając losy tej ziemi i jej ludu w rękach bandy pół oświeconych kondotyerów, których odrębność ruska polega nie na tworzeniu kultury ruskiej, ale na zwalczaniu polskiej, prowadzi więc prostą drogą do zdziczenia. Szowinizmem jest, że ktoś, stojąc na gruncie zupełnego równouprawnienia Rusinów i Polaków i najzupełniejszej wolności pracy nad podniesieniem kultury ruskiej, występuje przeciw uprzywilejowaniu Rusinów, przeciw zakładaniu gimnazyów ruskich dla dwustu uczniów, gdy wskutek braku gimnazyów polskich młodzież nasza nie znajduje w nich miejsca lub uczy się w szkołach przepełnionych, liczących po tysiąc uczniów; że jest on przeciwnikiem tego, ażeby prawa kultury ruskiej były właściwie przywilejami wyprzedzającymi o wiele ruską

pracę kulturalną, ażeby fundowano uniwersytety ruskie, gdy niema ruskiej nauki, ażeby zakładano gimnazya ruskie, nie posiadające sił wychowawczych, umysłowych i moralnych, wypuszczające z maturą w ręku zdziczałych ignorantów. Szowinizmem jest, gdy Polacy dążą do zachowania krajowi niezawisłości w sprawie regulowania stosunku między zamieszkującemi go narodowościami, gdy bronią się przeciw centralnemu rządowi austryackiemu, wtrącającemu się w ten stosunek w duchu zasady «*divide et impera*», gdy starają się doprowadzić Rusinów do przekonania, że intrygi w Wiedniu nie są właściwą drogą do zdobyczy narodowych.

W chwili, gdy nagląca potrzeba — wypływająca z rozwoju życia społecznego, nie zaś ze szczególnych aspiracyj narodowych polskich — wymaga założenia szeregu szkół w zachodniej Galicyi dla niemogącej znaleźć miejsca młodzieży, rząd wiedeński po układach zakulisowych z posłami ruskimi, wstawił do budżetu pozycyę na gimnazyum ruskie w Stanisławowie. Zrobił to bez zapytania o opinię Koła polskiego, nie czekając na orzeczenie Sejmu galicyjskiego, do którego jedynie należy decydowanie o języku wykładowym szkół krajowych. Gdy zauważono niezadowolenie z tego w opinii polskiej, znów starano się drogami zakulisowemi, przy pomocy usłużnych dla rządu polityków i dygnitarzy, pozyskać w Sejmie większość dla wniosku. Zarówno sprawiedliwy stosunek do potrzeb ruskich i polskich, jak obrona praw i godności Sejmu polskiego wobec wiedeńskiego rządu, nakazywały zwalczać ten wniosek. Takie też stanowisko zajęło *Słowo polskie*, organ kierunku demokratyczno-narodowego. Popierać wniosek nakazywały nie potrzeby kulturalne Rusinów, ale potrzeby polityczne stronnictw związanych z rządem, owa polityka konszachtów, matactw, intryg zakulisowych, pracująca oddawna nad organizacyą rządu na gruncie dezorganizacyi społeczeństwa i jego opinii. Zwalczanie tej polityki, zajęcie jedynego stanowiska, jakie nakazywało dobro kraju i godność narodowa, znów zostało określone jako szowinizm.

Zrozumiałe jest w tym wypadku oburzenie i złość tych polityków, którzy na gruncie galicyjskim w swych planach ponieśli porażkę; ale skądże to oburzenie w zaborze rosyjskim, wśród ludzi, nie potrzebujących wcale dbać o łaskę wiedeńskiego rządu?... Tu pochodzi ono z «humanitaryzmu», z tego

humanitaryzmu, który jest właściwie nienawiścią do narodu, jako siły czynnej, świadomej swych potrzeb, interesów i swej godności. To ten sam humanitaryzm, który nakazywał popowstaniowemu pokoleniu młodzieży pogardę dla wszystkiego, co polskie, który nazywał «szowinizmem» wszelki opór przeciw moskiewszczyźnie. To humanitaryzm, który polega na zaniku instynktów narodowych, na zatracie poczucia polskiego, który nie mając w duszy własnej kryteryum moralnego, odrzuca wszelki czyn, nie znajdujący sankcyi u obcych. Popiera on wszelkie pretensye Rusinów, przedewszystkiem dlatego, że chce być w zgodzie z opinią prasy moskiewskiej, bezczelnie gardłującej o ucisku polskim na galicyjskiej Rusi.

Na całej linii organizuje się koalicya przeciw «szowinizmowi». Przez większość organów prasy polskiej płyną brudne strugi przekleństw, złorzeczeń, oszczerstw, insynuacyj, kłamstw najbezczelniejszych. Organizują się sejmiki, toczą się narady nad sposobami zwalczania «szowinizmu». A tymczasem życie płynie naprzód, wartka jego fala znosi brud, oczyszcza zamulone łożysko, a nieubłagana jego logika wygłasza jeden wyrok za drugim, nie pytając o zdanie fabrykantów i fałszerzy opinii, usiłujących stawiać tamy narodowemu rozwojowi, organizujących akcyę pomocniczą dla eksterminacyjnej polityki rządów.

Historya ostatnich dwu lat postawiła na porządku dziennym szereg ważnych kwestyj, wykraczających poza granice interesów lokalnych, partyjnych, koteryjnych, kwestyj, mających znaczenie ogólno-narodowe. Mieliśmy do rozwiązania kwestyę stosunku całego narodu naszego do Rosyi, wytworzoną przez usilną propagandę moskalofilską w trzech dzielnicach. W związku z nią mieliśmy kwestyę metody działania politycznego w zaborze rosyjskim, możliwości walki z rządem, kwestyę zrodzoną przez zajścia bialsko-siedleckie. Do tego samego zakresu należała kwestya stosunku Polaków do panslawistycznej akcyi rosyjskiej, występująca praktycznie jako kwestya udziału polskiego w wystawie wszechsłowiańskiej. Później przyszła kwestya niezawisłości polityki polskiej w zaborze pruskim od katolików niemieckich. Ostatnie wreszcie czasy wysunęły kwestyę stosunku naszego do pretensyj polityków ruskich w Galicyi i do wtrącania się rządu austryackiego w tę sprawę, kwestyę gimnazyum stanisławowskiego. We wszystkich tych kwestyach większość prasy i sfery wpływowe walczyły z «szowinizmem».

Tymczasem propaganda moskalofilska zbankrutowała; w sprawie o naukę religii silny wpływ opinii polskiej osiągnął ustępstwo od rosyjskiego rządu; wystawę wszechsłowiańską odłożono i cały projekt zmieniono z powodu odmowy udziału ze strony polskiej; Polacy na Ślązku zerwali z centrum, utworzyli samoistną organizacyę polityczną i po raz pierwszy powstaje organizacya, obejmująca wszystkich Polaków zaboru pruskiego w postaci centralnego komitetu wyborczego; gimnazyum wreszcie stanisławowskie w Sejmie galicyjskim upadło. Na całej linii, we wszystkich trzech dzielnicach Polski duch narodowy i narodowy interes zwycięża. Zwycięża, pomimo, że dziennikarze i urzędowi kierownicy polityczni społeczeństwa, którym się zdawało, że bagno naszego życia jest dość grząskie, ażeby naród nie mógł z niego wybrnąć, miotają wciąż klątwy na «szowiuizm».

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia...

Ci pogromcy «szowinizmu» dotychczas nie mogą zrozumieć, co się dzieje. Im się ciągle zdaje, że to garstka intruzów, którzy się nikomu nie zameldowali, nikogo nie prosili o pozwolenie robienia polityki, wdarła się w sferę ich niepodzielnego panowania i mąci wodę. Nie rozumieją oni, że takich rzeczy nie dokonywają żadne garstki, ani intrygantów, ani uczciwych pisarzy i polityków. To w społeczeństwie całem odbywa się przemiana, to w narodzie zjawia się przypływ zdrowej energii, to Polska się dźwiga.

I dlatego, zamiast złorzeczyć, trzeba pochylić głowy.

R. Skrzycki.

POLITYKA POLSKA AUSTRYI.

I.

Często powtarzane zdanie o zbieżności, a nawet o wspólności — w pewnym zakresie — interesów narodowych polskich z interesami państwowymi Austryi stało się niemal za pewnik uchodzącym komunałem. Na uznaniu tej łączności — powiadają — opiera się stosunek wzajemny między Polakami z jednej, a monarchią i dynastyą z drugiej strony. Nieraz słyszy

się nawet apodyktyczne twierdzenia, że rozwój narodowych aspiracyj polskich leży w dobrze pojmowanym interesie monarchii i dynastyi i że temu pojmowaniu zawdzięczamy uznanie praw naszych i powagi naszej w Galicyi i stanowisko nasze w państwie.

Tak my sobie naogół stosunek swój do Austryi oraz stosunek jej polityki zewnętrznej i wewnętrznej przedstawiamy. Ma się rozumieć, przedstawiamy w zasadzie, bo w praktyce codziennego życia politycznego nie możemy nie widzieć i nie uznawać licznych od tej zasady zboczeń, które rozmaicie tłómaczyć usiłujemy.

Należałoby jednak zbadać, czy druga strona tak samo stosunek wzajemny pojmuje, czy polityka zewnętrzna i wewnętrzna Austryi w sprawach polskich świadomie uznaje łączność lub przynajmniej zbieżność w pewnych bardzo ważnych dla niej punktach — interesów narodowych polskich i państwowych lub dynastycznych austryackich. Powiadamy — dynastycznych, bo dotychczas w Austryi korona wywiera wpływ przeważny na wewnętrzną, a niemal wyłączny na zewnętrzną politykę państwa. Chodzi więc o wyjaśnienie, czy w tych właśnie sferach wpływowych i decydujących istnieje jasna świadomość uznawanej przez nas łączności obopólnych interesów.

Polegając na zdaniu p. St. Koźmiana [1]), lepiej może niż ktokolwiek z publicystów naszych, o poglądach panujących w tych sferach poinformowanego, niema tam jasnej świadomości ani wyraźnego uznania tej łączności interesów polskich i austryackich.

Raz tylko to uznanie wyraźnie się zaznaczyło w polityce Austryi w stosunku do Polaków, po wojnie pruskiej, w r. 1867 i 1868, w pamiętnej dla Galicyi epoce, pozyskania znacznych koncesyj narodowych. Ale i wtedy to uznanie nietyle było wyrazem przekonania sfer decydujących, ile wyrazem wpływu na zewnętrzną i wewnętrzną politykę państwa twórców dualizmu: Beusta i ówczesnych węgierskich mężów stanu.

Przedstawienie w dziejowym jej rozwoju polityki polskiej Austryi byłoby bardzo ważnem i wdzięcznem, ale przekraczającem ramy artykułu dziennikarskiego i kompetencyę autora

---

[1]) Monarchia Habsburgów i wojna wschodnia 1877 — 1878 r.

zadaniem. Jedną zaledwie część tego zadania, jedną, ale najżywiej, bezpośrednio nas obchodzącą fazę tej polityki i ogólny jej charakter chcielibyśmy naszkicować i wyjaśnić, o ile już dziś te rzeczy wyjaśnione być mogą.

Jak złośliwie zaznacza p. Koźmian, Austrya w polityce polskiej miała jedną tylko tradycyę — łzy Maryi Teresy, łzy, wywołane szczerem i szczerze a nawet nieoględnie wyrażonem oburzeniem tej monarchini «na tak niecny a nierówny podział».

Pozbywszy się sentymentalizmu w polityce, wybaczylibyśmy dziś chętnie polityce austryackiej, gdyby sprzeniewierzyła się tradycyi pamiętnego frazesu Maryi Teresy, gdyby przestała się platonicznie oburzać na «niecność» podziału Polski, a natomiast żywo odczuła jego «nierówność». Innemi słowy, wolelibyśmy żeby polityka austryacka zrozumiała grożące monarchii Habsburgów niebezpieczeństwo zarówno ze strony Prus, jak zwłaszcza Rosyi i żeby szukała wynagrodzenia wyrządzonej jej «nierównością» podziału szkody skierowaniem swej ekspansyi terytoryalnej i ambicyi państwowej w kierunku północno-wschodnim.

W tym kierunku od upadku państwa polskiego polityka Austryi nie miała nigdy wyraźnych dążeń ani pragnień. Austrya wzięła wyznaczoną jej z «nierównego» podziału część Polski raczej w charakterze odstępnego za dopuszczenie czynu, który Marya Teresa nazwała «niecnym». Polityka zaborcza mocarstw w owej epoce była bardzo prostą, brała co się dało i gdzie się dało, celem jej jedynym było powiększenie terytoryum państwa, równoznaczne z powiększaniem jego potęgi. Polityka Austryi w końcu XVIII wieku zajmowała się przeważnie sprawami niemieckiemi i włoskiemi. Józef II, który był zwolennikiem udziału Austryi w rozbiorze Polski, miał plany zaborcze w kierunku południowo wschodnim, na półwyspie bałkańskim. Uczestnictwo w «niecnym i nierównym podziale» było związane z współdziałaniem Rosyi w tych planach. Następca jego był niechętny dalszemu rozbiorowi Polski a nawet podobno nie był daleki od zrzeczenia się Galicyi w zamian za odpowiedni ekwiwalent.

Zdobyte w «nierównych» podziałach terytoryum polskie Austrya chętnie w posiadaniu zatrzymywała, nie zdradzała wszakże żadnych aspiracyj do powiększania obszaru państwa dal-

szymi w tym kierunku nabytkami. Owszem, niejednokrotnie wykazywała nawet chęć pozbycia się przywłaszczonej części Polski w zamian za przyzwoite w innej stronie wynagrodzenie terytoryalne. Nie mówiąc już o propozycyi, po r. 1809, odstąpienia Galicyi Księztwu Warszawskiemu wzamian za Illiryę i Dalmacyę, i na kongresie Wiedeńskim, i w r. 1831 polityka austryacka godziła się z myślą odstąpienia ziem polskich. Jeżeli można wierzyć Metternichowi, to był on nawet przeciwny zajęciu w r. 1846 Krakowa i tylko obawa, że Mikołaj I przyłączy do Królestwa Kraków skłoniła Austryę do aneksyi.

Tą chęcią lub może przewidywaną koniecznością pozbycia się nabytku polskiego tłómaczy się w pewnej mierze charakter gospodarki austryackiej w Galicyi. Była to gospodarka rabunkowa, jaką się prowadzi nie na własnej ale na objętej w czasowe posiadanie ziemi.

W przeszłości Austrya nie miała własnej swojej polityki polskiej, t. j. nie dążyła do powiększenia swego obszaru ziemiami polskiemi, nie starała się o poruszenie sprawy polskiej i zjednanie sobie Polaków. Nawet po wojnie 1859 r., kiedy dla przewidujących mężów stanu utrata pozostałej resztki posiadłości włoskich (Wenecya) stała się kwestyą niedalekiej przyszłości, kiedy tradycya zaborcza monarchii kazała kierownikom jej polityki rozglądać się za nowymi nabytkami, które mogłyby poniesione i przewidywane straty powetować, kiedy wreszcie w sprawach wewnętrznych państwa zaczęto się już liczyć z Polakami, Austrya nie zdobyła się na samodzielną politykę polską. Nie zdobyła się nawet w 1863 r., chociaż wypadki ówczesne zachęcać mogły do podjęcia śmiałej wprawdzie, ale ze względu na sytuacyę międzypaństwową i życzliwą postawę Francyi bynajmniej nie ryzykownej kombinacyi.

Były próby i ze strony Napoleona III, i ze strony patryotów polskich (Adam Potocki, Leon Sapieha, Cegielski i inni) popchnięcia Austryi na nowe tory, skorzystania z wypadków i skierowania ambicyi dynastycznej i dążności ekspansywnych monarchii habsburskiej w tę stronę. W dziejach Austryi i dynastyi nie było oddawna tak pomyślnej sposobności zdobycia chwały i potęgi. Wojna z Rosyą, która osłabiona wojną krymską i przeobrażeniami wewnętrznemi, zdobywać się musiała na nadzwyczajne wysiłki dla stłumienia powstania polskiego, nie przedstawiała nadzwyczajnego ryzyka dla Austryi przy życzliwym

współudziale Francyi i Anglii i niewątpliwej wobec ówczesnego nastroju opinii neutralności Włoch, a rokowała natomiast najświetniejsze nadzieje. Gdyby nawet Prusy, których potęgi ani dzisiejszą, ani nawet miarą 1870 r. nie można mierzyć, odważyły się wtedy wystąpić po stronie Rosyi, to i w tych warunkach Austrya miała w r. 1863 lepsze, niż w r. 1866, szanse zwyciężenia niebezpiecznego w Niemczech współzawodnika.

Ale taka śmiała polityka wymagała samodzielnej inicyatywy, której w kierowniczych kołach austryackich nie było. Przeciw niej zaś była tradycya dynastyczna i przekonania a raczej uprzedzenia bardzo silne.

Tradycya sentymentalizmu Maryi Teresy w połączeniu z instynktowną raczej niż świadomą obawą groźnego dla Austryi wzrostu potęgi Rosyi, może nawet z pewną zawiścią wobec szczęśliwego współzawodnika pozwalała na okazywanie współczucia powstaniu polskiemu, na tolerowanie do czasu udzielanej mu z Galicyi pomocy. Polityka austryacka zadawalniała się faktem, że powstanie polskie, zwycięzkie lub zwyciężone, w każdym razie osłabi Rosyę. Gdyby państwa zachodnie samodzielnie zdobyły się na interwencyę, polityka austryacka ośmieliłaby się może na krok stanowczy, ale sama nie miała ani odwagi myśli, ani odwagi czynu. Utworzenie z Polski rosyjskiej państwa samodzielnego lub autonomicznego było nawet dla Austryi pożądanem, nie w tym jednak stopniu, żeby sama w tem przedsięwzięciu brała czynny udział. O tem zaś, żeby powiększyć obszar państwa zdobytemi na Rosyi ziemiami polskiemi, nie myślano w Wiedniu wcale. Sprawa polska, pomimo pewnych, bardzo słabych zresztą sympatyj dla niej, miała w przekonaniu kół dworskich charakter rewolucyjny. Kiedy w r. 1863 książę Leon Sapieha osobiście starał się przekonać cesarza, że Austrya powinna skorzystać z wypadków i zagarnąć ziemie polskie, podwładne Rosyi, Franciszek Józef wyraził się o tej rozmowie z oburzeniem: «jak można żądać od Habsburga, żeby wstąpił w ślady Wiktora Emanuela».

Tradycye dynastyczne i zasady zachowawcze przemawiały za sojuszem z Rosyą, jakkolwiek pozwalały temu sojusznikowi, w którym oddawna widziano również niebezpiecznego współzawodnika, przysparzać kłopotów właśnie za pomocą sprawy polskiej. To jedynie znaczenie narzędzia do dokuczenia Rosyi i jej osłabienia miała w polityce austryackiej sprawa polska,

która, pomimo okazywanych jej czasem platonicznych sympatyj nosiła na sobie piętno niezmazane — charakter rewolucyjny. Swoją drogą ten właśnie charakter rewolucyjny nadawał jej pewną specyalną, wyżej zaznaczoną wartość.

Wspomnieliśmy już o usiłowaniach ze strony polskiej i francuskiej nadania polityce austryackiej nowego kierunku, związania jej ze sprawą polską. Byli i w Austryi ludzie, którzy rozumieli doniosłość tej myśli politycznej, nie mieli jednak wpływu na cesarza, ani na jego doradców. Kiedy jeden z nich wyraził wobec cesarza przekonanie, że wkroczenie do Królestwa i przyłączenie ziem polskich byłoby godnem Austryi zadaniem i przyniosłoby jej wielkie korzyści, Franciszek Józef odparł: «Nie w tej stronie szukać nam nabytków, co nam po nich! Monarchia potrzebuje Bośnii».

To powiedzenie daje nam klucz do zrozumienia polityki zewnętrznej Austryi w ciągu następnych lat czterdziestu. W r. 1863 Austrya nie skwitowała jeszcze ostatecznie z roli swej we Włoszech i dbała przedewszystkiem o stanowisko swe w Niemczech. Ale swe ambicye zaborcze kierowała, raczej kierowały je czynniki decydujące ku półwyspowi bałkańskiemu. I dążenie do ekspansyi w tę stronę, jak to dalej zobaczymy, stawać będzie przeciw dążeniu do podjęcia polityki polskiej.

W otoczeniu cesarza Franciszka Józefa ważną rolę odgrywało zawsze i do dziś dnia odgrywa stronnictwo wojskowe, a raczej koterya wojskowa. Ta koterya, na której czele przez długi czas stał arcyksiążę Albrecht, wpływowy rzecznik ścisłego sojuszu z Rosyą, składała się dawniej w znacznej części z generałów pochodzenia południowo-słowiańskiego. Nie przedstawiali oni właściwie żadnego kierunku politycznego, byli wyznawcami starego porządku i wycofanych z obiegu pojęć o władzy monarszej i zadaniach państwa, nie lubili Węgrów a natomiast żywili niezbyt zresztą określone sympatye słowiańsko-rosyjskie.

Politykę ekspansyi pojmowali po staremu, jako dążenie do powiększenia obszaru państwa i jego ludności przedewszystkiem ze względów i dla celów militarnych. Zajęcie Bośnii oddawna uważano w Austryi za konieczne dla zabezpieczenia Dalmacyi. Za pretekst posłużyć mogły w sposobnej chwili stare prawa korony węgierskiej, chociaż Węgrzy właśnie dochodzić ich nie chcieli.

Te dążenia kół wojskowych skombinowano z tradycyą odwieczną polityki austryackiej i planami Józefa II. To im dało podkład historyczny i jakąś ideę. W tej epoce zresztą, o której mówimy, były to raczej mgliste marzenia, niż określone zamiary. Ale te marzenia powtarzały się uporczywie i przybierały z biegiem czasu coraz wyraźniejsze kształty.

Generał rosyjski Fadiejew, znany panslawista, rzucił kiedyś «skrzydlate słowo», że dla Rosyi droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń. W lot pochwyciła cała Rosya to słowo i odrazu zrozumiano je w Petersburgu. Natomiast w Wiedniu nie chciano i nie umiano dotychczas zrozumieć, że dla Austryi droga na półwysep bałkański prowadzi przez Warszawę, że o spadek po Turcyi, nawet «nierówny» trzeba się rozprawić nad Wisłą. Nie rozumiano wówczas, że nietylko z Rosyą ale i z Prusami współzawodnictwo zakończyć można było zwycięzko jedynie na gruncie polskim.

Ciężko odpokutowała stara Austrya swoją bezmyślność polityczną. Po nieszczęśliwej wojnie 1866 zdawało się, że powstaje Austrya nowa i że ta Austrya zacznie wreszcie prowadzić nową politykę zagraniczną, straciwszy ostatecznie dotychczasowe stanowisko w Niemczech i we Włoszech.

Można było oczekiwać, że radykalnej zmianie ustroju wewnętrznego i położenia zewnętrznego Austryi towarzyszyć musi stanowcza zmiana jej polityki zagranicznej. Jakoż zanosiło się istotnie na nią. Zmiana w stosunku korony i rządu centralnego do Węgrów i Polaków i oparcie ustroju państwa na nowych podstawach wywierać zaczęły wpływ i na politykę zagraniczną. Ta polityka była w Austryi niemal wyłącznie dynastyczną. Po roku 1866 przybierać zaczęła inny nieco charakter, a raczej modyfikować dawny. Obok polityki dynastycznej austryackiej zdobywać zaczęła pewien wpływ polityka narodowa węgierska. Niemcy liberalni okazywali również, chociaż pośrednio wpływ na działalność monarchii i jej plany polityczne w zakresie stosunków zewnętrznych.

Zarówno Niemcy liberalni, jak Węgrzy, zwłaszcza ci ostatni nietylko nie byli przeciwni podjęciu sprawy polskiej przeciw Rosyi i ewentualnemu powiększeniu monarchii nabytkami polskimi, ale nawet usilnie starali się popchnąć politykę austryacką w tym kierunku. Zjazd w Salzburgu Napoleona III z Franciszkiem Józefem oddziałał również na powstającą nową

kombinacyę polityczną, którą popierała żywa wówczas chęć odwetu na Prusach i powetowania dotkliwych strat, świeżo przez Austryę poniesionych. Czy ta kombinacya miała wyraźne, realne kształty, dotychczas nie zostało wyjaśnione. W korespondencyi nie wydanej Grocholskiego i Ziemiałkowskiego są pewne ciekawe napomknienia, które należałoby dopiero uzupełnić i wyświetlić.

Pośrednio snute wówczas plany polityki polskiej oddziałały decydująco na ukształtowanie się stosunku Polaków galicyjskich do rządu austryackiego. Ziemiałkowski, który był najgłówniejszym twórcą kompromisu polsko-austryackiego, wiedział niewątpliwie o tych planach i wierzył w rychłe ich zrealizowanie, gdy przekonywał innych, że wobec blizkich a doniosłych wypadków, w których sprawa polska ważną odegra rolę, nie mamy powodu upierać się przy samodzielności prawnopaństwowej Galicyi, a tem bardziej przy ustroju federalistycznym państwa, ale powinniśmy zgodą na kompromis zdobyć sobie zaufanie korony i wpływ na politykę zagraniczną Austryi.

Widomym znakiem, że polityka polska Austryi na nową wchodzi drogę, miała być podróż cesarza do Galicyi w r. 1868. Podróży tej przeznaczony na ochmistrza Adam hr. Potocki i namiestnik ówczesny hr. Gołuchowski starali się nadać niezwykle uroczysty charakter. Wszyscy ministrowie i prezes gabinetu węgierskiego hr. Andrassy przybyć mieli w orszaku cesarza.

W Królestwie nietylko między ludem, ale i między inteligencyą krążyły o tej zapowiedzianej podróży niezwykłe wieści. Opowiadano, że Franciszek Józef ma być ogłoszony królem polskim. Nieprawdopodobna ta wieść zaniepokoiła mocno władze rosyjskie. Cesarz Aleksander II jednocześnie postanowił przybyć do Warszawy.

Niestety, skończyło się na zapowiedzi podróży cesarskiej do Galicyi. Dnia 23 września 1868 r. telegraficznie odwołano podróż. W kilka dni później specyalny wysłaniec Franciszka Józefa, książę Thurn-Taxis, podążył do Warszawy na powitanie Aleksandra II.

Jeszcze przed odwołaniem podróży sejm galicyjski uchwalił adres i znaną rezolucyę, którą gorąco poparł namiestnik Gołuchowski. Po odwołaniu podróży cesarskiej namiestnik podał się natychmiast do dymisyi.

Mówiono później, że uchwalenie rezolucyi było powodem

odwołania podróży cesarskiej. Ale rezolucya była przecie z polskiej strony ustępstwem z zajętego poprzednio stanowiska, a ta okoliczność, że popierał ją tak lojalny i oględny polityk, jak hr. Gołuchowski, świadczy, że ani w Wiedniu ani w kraju nie była jako krok mogący obrazić cesarza pojmowaną. Przeciwnie, ze strony Polaków galicyjskich była raczej akcesem do tej polityki, którą Austrya chciała zainaugurować.

Nie ulega wątpliwości, że decydującymi były raczej względy polityki zewnętrznej. Zdaje się, że dyplomacya rosyjska nie interweniowała bezpośrednio, ale pośrednio przez arcyksięcia Albrechta i stronnictwo wojskowe oddziałano na cesarza i oddziałano tak skutecznie, że zaniechane zostały plany zwrócenia polityki polskiej Austryi na nowe tory.

Z rozmów z księciem Thurn-Taxis wywnioskowali Polacy, że Aleksander II wyraźnie się zastrzegł przeciw podróży Franciszka Józefa do Galicyi. «Gdyby ta podróż przybrała charakter polityczny z trudnością zachowałbym obojętność, — *m'eut trouvé difficilement indifférent*» — powiedział car. W pamiętnikach swoich książę Thurn-Taxis opowiada, że w Skierniewicach car zwrócił się do niego i rzekł: «Namiestnik Gołuchowski podał się do dymisyi. Przyznaję, z przyjemnością dowiedziałem się także, iż cesarz zaniechał podróży do Galicyi, gdyż wiem z doświadczenia, że ze strony Polaków oczekiwać można tylko niewdzięczności i zdrady, nawet gdy się dba o ich dobro i chce się im je wyświadczyć».

Czy te słowa znalazły oddźwięk w Burgu wiedeńskim? Nie wiemy, ale z pewnością mile tam przyjęto oświadczenie cara, że zbawienie Europy zależy od wskrzeszenia starego «świętego przymierza», a zwłaszcza wyrażoną nadzieję, że między Austryą i Rosyą zadzierzgnie się stosunek ściślejszy.

Według innej wersyi car wysłannikowi Franciszka Józefa miał powiedzieć podniesionym głosem, że nie ścierpi politycznej demonstracyi na gruncie polskim.

Nowa polityka polska Austryi nie zdążyła się jeszcze zarysować, gdy została stanowczo zaniechaną. Wobec groźnej postawy Rosyi i solidarnych z nią a już potężnych po dwóch zwycięzkich wojnach Prus, wobec znacznie gorszego niż w r. 1863 układu stosunków międzypaństwowych wyraźne proklamowanie tej polityki byłoby dla Austryi wielkiem ryzykiem. Spóźniła się, jak spóźniała się od stu lat zawsze.

J. L. Popławski.

MAGISTRATURA SĄDOWA W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Dzisiejszy rozwój form bytu państwowego powołał do życia społeczeństwo, jako współrzędne poniekąd z władzą zwierzchniczą. Stanęły sobie oko w oko z jednej strony rząd jako reprezentant władzy zwierzchniczej, z drugiej społeczeństwo ze swymi interesami, potrzebami, ideałami, usposobieniami, tradycyą i historyą, którą przeżyło. I stało się, że rządy musiały zacząć być wyrazem intencyj społeczeństwa, oddziaływać na owe intencye, te lub inne przerabiać, unicestwiać lub stwarzać. Zjawiło się nowe kryteryum do oceny urządzeń i zarządzeń rządowych: ich odpowiedniość interesom, celom społeczeństwa. Tak powinno być, bo interes społeczeństwa tego wymaga, tak być nie powinno, bo to szkodę społeczeństwu przynosi. Rząd wymaga ofiar w mieniu i ludziach; ofiary te są uprawnione, o ile z nich społeczeństwo, z którego płyną, korzyść odnosi, o ile nie są obracane na niekorzyść społeczeństwa. Ta zasada korzyści społecznej musi być sprawdzianem tak względem całokształtu przejawów rządzenia, jak i względem poszczególnych jego gałęzi. Zawsze tedy zjawić się powinno pytanie, czy organizacya i działalność tej lub innej gałęzi władzy rządowej odpowiada w zupełności interesom społeczeństwa. To pytanie każde społeczeństwo rozstrzygać musi samo za siebie i rozstrzyga drogą wolnej krytyki, czy to parlamentarnej, czy publicystycznej lub wreszcie naukowej.

Inne jest położenie społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim. Pytania, jak zaznaczone, rozstrzygane są ryczałtowo na zasadzie upodobania, czy mniemania, w ogólnym np. wniosku, że pod Prusakiem gorzej, niż pod Moskalem.

Zdaje nam się, że o tem, czy dana instytucya, lub zarządzenia rządowe odpowiadają i w jakim stopniu interesom społeczeństwa, więc interesom polskim, sądzić trzeba poszczególnie i to opierając się na danych faktycznych. Z tych wychodząc poglądów, postanowiliśmy poznać, w jakim stopniu odpowiada interesom polskim organizacya magistratury sądowniczej w Królestwie i wynikami tych badań dzielimy się z czytelnikiem, któremu ośmielamy się podsunąć te lub inne uwagi, uzyskane przez wgłębienie się w cyfry a rozpatrzenie całego łańcucha następstw, płynących z tych lub innych stwierdzonych faktów.

Wyniki, z którymi czytelnika zapoznamy, oparte są na materyale urzędowym, ogłaszanym w rocznikach sądowych pod tytułem: «Książka informacyjna Warszawskiego Okręgu Sądowego» *(Pamiatnaja knižka Warszawskago Sudiebnago Okruga).* W rocznikach tych podano przy każdym urzędniku, jakiego jest wyznania i gdzie otrzymał nauki. Dane te pozwoliły nam dokonać obliczeń, które tu podajemy.

Przedewszystkiem kilka słów objaśnienia co do urządzenia władz sądowych w Królestwie Polskiem, by później uniknąć wyjaśnień, czy omawiań. Sądy zarówno cywilne, jak i karne podzielone są na dwie główne kategorye: 1) do spraw małej wagi i 2) do spraw poważniejszych; przyczem każda kategorya posiada dwie instancye, sądzące zwykle istotę *(meritum)* spraw. Pierwszą instancyę w pierwszej kategoryi stanowią: sędzia pokoju dla miasta, i sąd gminny, złożony z sędziego gminnego i dwóch ławników dla wsi. Kolegium sądu gminnego w zasadzie jest wybieralne. Drugą instancyą dla spraw małej wagi, tak miejskich, jak wiejskich, jest zjazd sędziów pokoju, którego komplet składa się albo z 3 sędziów pokoju, albo z dwu sędziów pokoju i 1 gminnego. Sprawy większej wagi są rozstrzygane przez sądy trójosobowe — ława przysięgłych nie istnieje — w pierwszej instancyi przez Sądy Okręgowe, których jest 10, po jednym na gubernię, w drugiej instancyi przez Izbę Sądową, na której czele, jak i na czele całego sądownictwa stoi t. zw. Starszy Prezes Izby Sądowej. Równorzędnie z Sądem Okręgowym Warszawskim funkcyonuje do spraw handlowych Warszawski Sąd Handlowy. Tak do sądów okręgowych, jak i do Izby Sądowej, są przydane władze prokuratorskie, składające się z prokuratora i wiceprokuratorów. Oprócz tego przy Sądach Okręgowych są sędziowie śledczy.

Ogólny personel służbowy, tak sądowniczy, jak i prokuratorski, pomijając naturalnie pisarzy kancelaryjnych, ławników i pisarzy sądów gminnych przedstawiał się pod względem wyznaniowym w sposób następujący.

	Rok 1894			Rok 1902		
	Prawosł.	Katol.	Luteran	Prawosł.	Katol.	Lut.
Izba Sądowa	31	21	13	40	14	11
Sądy Okręgowe	269	197	18	326	167	23
Sąd Handlowy	14	14	—	18	10	—
Sędziowie pokoju	184	203	13	205	207	17
« gminni	57	223	—	53	323	—
Razem	555	658	44	642	721	51

Przy zbieraniu tych cyfr przyjęliśmy: 1) że wszystkie posady wakujące, poczynając od pomocnika sekretarza sądu okręgowego w dół obsadzone są przez katolików, — co choć nie zawsze będzie słuszne, jednak jest bliskie prawdopodobieństwa; 2) że wszystkie wakanse, poczynając od sekretarza sądu okręgowego i prokuratorskiego w górę obsadzone są przez prawosławnych, gdyż tajny cyrkularz rozesłany do prezesów Sądów Okręgowych poleca nie nominowanie katolików. 3) że wszyscy sędziowie gminni z wyboru są katolikami, choć między nimi są i luteranie, co uczyniliśmy dlatego, że tych ostatnich uważamy za Polaków. 4) osoby wyznań: żydowskiego, czy mahometańskiego policzyliśmy za luteran. Z tych cyfr, wyznanie określających, przechodzimy do oznaczenia narodowości urzędujących sądowników w ten sposób. Przyjąć musimy, że wszyscy prawosławni są to Rosyanie, a wszyscy katolicy — to Polacy. Co do osób oznaczonych jako luteranie, to dla określenia ich narodowości przyjmujemy: 1) że ci, co zajmują posady poczynając od sekretarza Sądu Okręgowego w górę są Polakami, o ile w Warszawie kończyli szkoły: przeważnie protestanci będący w szkołach warszawskich uważają się za Polaków. 2) że ci, co zajmują posady poniżej sekretarza Sądu Okręgowego są Polakami, bez względu na to gdzie się kształcili. Nie będzie to zupełną prawdą, gdyż możnaby wskazać przykłady, że ten lub ów luteranin, pomimo skończenia szkół w Warszawie uważa się za Rosyanina, i jest nim z ducha i sposobu myślenia, w większości jednak wypadków wynik będzie trafny. Wskutek tych zasad należy uznać że:

z liczby 44 luteran w roku 1894 odejdzie do narodowości polskiej 11
« « 51 « « 1902 « « « « 18

wypadnie więcej

	Rosyan	Polaków
w roku 1894	588	669
« 1902	675	739

Procentowo cyfry te oznaczają, że stanowili:

w roku 1894	Rosyanie	46,7%	Polacy	53,3%
« 1902	«	47,8%	«	52,2%

Z tych cyfr wynika: 1) że Polacy stanowią w sądownictwie ilościowo element niewiele przewyższający Rosyan, 2) że odsetek Polaków w sądownictwie zmniejsza się, gdy odsetek Rosyan powiększa.

Jak się jednak te cyfry przedstawiają ze względu na zaludnienie Królestwa?

Według danych spisu jednodniowego w roku 1897 dokonanego znajdowało się w Królestwie Polskiem na 9,901.097 mieszkańców ludności prawosławnej 673.787, co daje 7,06%. W liczbie tej podano i konsystujące wojsko. Według zupełnie przekonywającej poprawki, dokonanej przez p. Radziszewskiego w *Ekonomiście* (r. 1903 str. 17) procent ludności prawosławnej, osiedlonej w kraju, po odtrąceniu wojskowych stanowi 5% ogółu ludności. Czy ci prawosławni są wszyscy Rosyanami? Wiadomo, że za prawosławnych podano całą ludność unicką, której jednak w stanie opornym przebywającej rosyjskie źródła urzędowe naliczają do 200.000. Przecież tej ludności uważać za rosyjską, za Rosyan niepodobna, są to bowiem bądź co bądź ludzie, którzy na istniejący porządek się nie piszą. Z drugiej strony nie można całej ludności protestanckiej i żydów uważać za polską. Wiadomo, że pomiędzy żydami dużo jest takich, co się Rosyanami mienią, są tacy, co się za żydów, nie Polaków uważają. Toż samo odnosi się i do Niemców. Dlatego też nie uwzględniając tego, że liczba prawosławnych ze względu na unitów powinna być zmniejszona, uważajmy, że całe 5% prawosławnych są to Rosyanie. Ludność rosyjska tedy, stanowiąca według Rosyan samych 5%, zajmuje posad w sądownictwie 47.7% czyli 10 razy więcej, niż przy najsłuszniejszych wyliczeniach mogłoby jej przypadać. A kto na tem traci? — Ludność miejscowa, rdzenna ludność polska, która swą pracą i potem utrzymuje tych wszystkich urzędników; ludności zaś tej gdyby nawet przyjąć, co jest niesłusznem, że tylko katolicy są Polakami, jest nie mniej, niż 74%, to jest 3/4 całego zaludnienia.

Do daleko smutniejszych dojdziemy wyników, gdy stan magistratury sądowej w Królestwie Polskiem głębszemu poddamy rozbiorowi.

Wiadomo, że cała magistratura sądowa dzieli się na dwie grupy: pierwszą, która właściwie dzierży w swej władzy wagi sprawiedliwości, co na przechylenie ich w tę lub inną stronę wpływ wywiera, i drugą, która obsługuje pierwszą. Krótko mówiąc, mamy sąd właściwy i kancelaryę. Segregując posiadane dane pod tym kątem widzenia otrzymamy zupełnie inne wyniki. Idźmy według dostojeństwa władz sądowych i zacznijmy

od Izby Sądowej. Na właściwych urzędach sądzących (bez sekretarzy) znajdujemy:

	Praw.	Kat.	Lut.		Praw.	Kat.	Lut.
w roku 1894	17	5	8	w roku 1902	22	1	7

co daje według wyżej przyjętego sposobu obliczania narodowości:

w 1894 r	Rosyan	25 = 83,3%	Polaków	5 = 16,7%
« 1902 «	«	29 = 96,7%	«	1 = 3,3%

Na właściwych posadach sądowych w Sądach Okręgowych było:

	Praw.	Kat.	Lut.		Praw.	Kat.	Lut.
w 1894 r.	163	68	17	w r. 1902	212	31	12

co według przyjętego sposobu obliczania narodowości daje:

w 1894 r.	Rosyan	176 czyli 71,3%	Polaków	71 czyli 28,3%
« 1902 «	«	221 « 86,7%	«	34 « 13,7%

Żywioł tedy rosyjski wypiera Polaków z fotela sędziowskiego.

Sprawy dotyczące osoby i mienia Polaków są rozstrzygane przez ludzi, których nic a nic ze społeczeństwem miejscowem polskiem nie łączy. I to trzeba tu zaznaczyć, że Polacy od pewnego już czasu nominacyj na sędziów nie otrzymują. Całe więc sądzenie spraw ważnych tak cywilnych, jak karnych, spoczywa wyłącznie w ręku Rosyan. Organizacya prokuratoryi jeszcze bardziej uwidocznia ten najazd moskiewski.

Urząd prokuratorski składał się:

	w roku 1894			w r. 1902		
	Praw.	Kat.	Lut.	Praw.	Kat.	Lut.
przy Izbie Sądowej	3	1	2	3	1	2
« Sądach Okręgowych	55	5	1	66	0	2
Razem -	58	6	3	69	1	4

co oznacza w roku 1894	Rosyan	61	Polaków	6
« « « 1902	«	73	«	1

I tu wynik identyczny z poprzednim: władza oskarżyciela publicznego spoczywa wyłącznie w ręku Moskali.

Tak więc, gdy chodzi o właściwe funkcye z wymiarem sprawiedliwości związane, to Polaków przy nich prawie nie znajdujemy. Czemże są, gdzie się znajdują, skoro z ogólnych wyników dowiedzieliśmy się, że zajmują 52,2% posad sądowych? — Oto zajmują posady służby sądowej: oliwią, czyszczą, pilnują wag «sprawiedliwości rosyjskiej», (taką minister Murawjew za bytności w Warszawie polecił wykonywać, nie inną, nie francuską lub włoską), wreszcie trzymają miecz, grożą nim, uderzają, wykonywając wyroki, porządku pilnują, ale nie ważą. Polacy piszą wezwania, kontrolują czy są wręczone, obliczają, sprawdzają, spełniają najmozolniejszą robotę kancelaryjną, —

licytują, wyprzedają, robią wszystką ciężką robotę, ale nie sądzą, i siedzą z uniwersyteckiem wykształceniem bez wszelkiej nadziei, by kiedyś sądzić mieli, bo nie mają zdolności do sądzenia — bo nie są prawosławni. Tylko prawosławni, choćby głupcy zupełni — proszę spytać adwokatów, a wyliczą ich z nazwiska — tylko Rosyanie są zdolni do wymierzania sprawiedliwości.

Przejdźmy do rozpatrzenia właściwych cyfr w organizacyi władz sądowych do sądzenia spraw mniejszej wagi.

Było sędziów pokoju (bez sekretarzy):

	Praw.	Kat.	Lut.	czyli	Rosyan	Polaków
r. 1894	158	1	11	«	169	1
r. 1902	169	—	8	«	177	—

Sędziów gminnych było:

	Prawosławnych czyli Rosyan	Polaków
r. 1894	57 = 15%	323 = 85%
r. 1902	54 = 14,3%	323 = 85,7%

Zaznaczyć należy, że ta drobna zmiana *in minus* w cyfrze Rosyan wynikła z tego, iż niektóre stanowiska po sędziach gminnych prawosławnych są wskazane jako wakujące. Przypuszczając, że ławnicy uczestniczący w sądzeniu spraw gminnych są przeważnie Polacy, widzimy: 1) że sądownictwo do spraw wiejskich w pierwszej instancyi spoczywa przeważnie w rękach polskich; 2) że całe sądownictwo do spraw miejskich spoczywa wyłącznie w rękach rosyjskich, choć prawosławni stanowią według spisu z roku 1897 wraz z wojskiem zaledwie 3,4% ludności miast; 3) że gdy komplet sądzący drugiej instancyi składa się albo z dwóch sędziów pokoju i jednego gminnego, albo z trzech sędziów pokoju, tak sądzenie spraw miejskich jak wiejskich w drugiej instancyi spoczywa wyłącznie w ręku Rosyan.

Tak więc widzimy, że wydawanie wyroków sądowych, — o sądach gminnych niżej — leży w ręku Rosyan. Co z takiego stanu wynikać może, jakie to ma znaczenie dla społeczeństwa polskiego? — pomijając już tę okoliczność, że wszystkie bez wyjątku czynności sądowe są wykonywane w języku rosyjskim. Czy jest ten fakt, że jesteśmy w ręku sędziów Rosyan, bez znaczenia dla interesów polskich. Czy to nic groźnego? Przypomnijmy sobie zjawisko historyczne, że wszędzie zwycięzcy narzucali zwyciężonym swe sądy, a już z tego wnioskować powinniśmy, że jest to rzecz korzystna dla interesów rosyjskich,

wroga dla interesów polskich. Jak się rezultaty takiego obsadzenia foteli sędziowskich dają poznać, odpowiadają znane z prasy wyroki wydawane na Polaków w zaborze pruskim. Cechuje je nieprzychylność dla Polaków, bagatelizowanie faktów, gdy konsekwencya ich zwraca się przeciwko Niemcom. Lecz czy Rosyanie sędziowie nie są inni, przecież o czemś podobnem nie czytuje się w pismach, a przynajmniej rzadko. Nie czytuje się dlatego, iż prasa miejscowa, skrępowana więzami cenzury nietylko nie może na temat wyroków zapadłych dyskutować, lecz nawet często i pisać sprawozdań. Choć pisma rosyjskie podawały wyroki Senatu petersburskiego, który nieraz aż dwukrotnie znosił jedne i też same wyroki zjazdowe karzące unitów, lub nakładające kary pieniężne na katolików, że pracę w święta rosyjskie unitom dawali, to jednak warszawska cenzura nie pozwoliła tych wyroków przedrukować w *Warszawskiej Gazecie sądowej*, organie fachowym, nie mówiąc już o pismach ogólnych. Sędzia Rosyanin to z małym wyjątkiem człowiek, dla którego logiczna interpretacya ustawy, dla którego znajomość życia z uwzględnieniem konsekwencyi jego, faktów i warunków nie istnieją. Gdy przed fotelem sędziowskim zetkną się interesy polskie prywatne czy społeczne z rosyjskimi, prywatnymi, czy rządowymi, to sympatya i niechęć plemienna sprawiedliwości nie opuszcza. Powszechnie to zresztą znane w kołach adwokackich warszawskich zjawisko, tylko od czasu do czasu w szczególnych wypadkach dochodzi do wiadomości powszechnej, w jakiejś sprawie profesora Zieńca, lub w jakiejś innej, gdy np. sądy uznają, że pop nieobowiązany jest płacić długów w Królestwie zaciągniętych, — lub że woźnica rosyjskiego pana może bezkarnie biczować polskie dziecko. Znany też jest stały zwyczaj uznawania, że przepisy Cesarstwa stosuje się, gdy interesy rosyjskie tego wymagają, i odwrotnie uznaje się, że ustawy miejscowe nie mogą być uznane za obowiązujące, gdy to na niekorzyść Rosyan z Cesarstwa może oddziałać. Naturalnie, że gdy władza oskarżyciela publicznego spoczywa w ręku Rosyanina to do pobłażliwości względem Rosyan niedaleko: sprawa opieki nad Zieńcem, którego z urzędu nie pociągano do odpowiedzialności za jego opiekę nad Instytutem głuchoniemych, niech będzie ilustracyą. Niemożliwem jest dowieść, że sędzia Rosyanin jest lepszy od sędziego Niemca, możnaby dowieść raczej tylko czegoś przeciwnego. Więc rzecz

jasna, jaką cywilizacyjną szkodę przynosi to społeczeństwu polskiemu.

Sądownictwo wiejskie w pierwszej instancyi inny, jak powiedziano, przedstawia obraz pod względem wyznaniowym i narodowościowym. W roku 1902 było sędziów gminnych 377, a w ich liczbie było prawosławnych t. j. Rosyan 54, co stanowi 14,3%. Jeżeli przypuścimy, że w liczbie ławników takiż sam odsetek stanowią prawosławni, choć przypuszczać należy, że mniejszy, to należy przyjść do wniosku, że w sądownictwie gminnem element polski ma dotychczas przewagę. Taki jest wniosek ogólny. W poszczególnych wszakże guberniach rzecz się ma daleko odmiennie. Do takich gubernij należą: lubelska i siedlecka. W roku 1902 było w guberni lubelskiej sędziów gminnych:

a) z wyboru 21, wśród nich prawosławnych więc Rosyan 3 = 14,28%
b) z urzędu 20 « « « « 17 = 85,—%

Gdy ludność prawosławna w niej (głównie unici) stanowi 21% zaludnienia osad i wiosek w guberni lubelskiej, na posady sędziowskie, omijając wybory, wyznacza się aż 85% prawosławnych, to jest cztery razy więcej, niż najsubtelniejsze względy sprawiedliwości dopuszczają. W roku 1902 było w gubernii siedleckiej sędziów gminnych:

a) z wyboru 18, w ich liczbie prawosławnych, t. j. Rosyan 3 = 16,6%
b) z urzędu 22 « « « « 20 = 90,9%

Tymczasem ludność prawosławna w wioskach i osadach, włączając już i unitów opornych, daje odsetek zaledwie 25%.

Tu więc żywioł obcy opanował sądy gminne w dwóch guberniach — lubelskiej i siedleckiej. Prawie wszystkie bez wyjątku posady sędziów gminnych w powiatach krasnostawskim, chełmskim, zamojskim, biłgorajskim, tomaszowskim, hrubieszowskim, bialskim, konstantynowskim, radzyńskim, włodawskim, sokołowskim i węgrowskim zajęte są przez prawosławnych, czyli Rosyan. Żeby w czytelniku nie powstała myśl, że na te stanowiska mogliby być wybrani prawosławni, choć przy nizkim odsetku ludności prawosławnej — 21% i 25% rzecz to byłaby niemożliwa, spieszę zaznaczyć, że, gdy na ogólną liczbę 39 sędziów z wyboru w tych guberniach wybrano prawosławnych tylko 6, to na ogólną liczbę sędziów z urzędu 42, aż 37 wyznaczono prawosławnych. Ustawa organizacyi władz sądowych w Królestwie orzeka, że zarówno sędziowie gminni,

jak i ławnicy, będą mianowani z pośród kandydatów, wybranych przez miejscową ludność. Władze jednak sądowe, korzystając z artykułu 438, który pozwala ministrowi sprawiedliwości nie zatwierdzić wybranego kandydata, lecz zamianować na to stanowisko osobę z urzędu, stale obsadzają posady sędziów gminnych swymi prawosławnymi kandydatami, i ci spędzają na tych posadach nie jedną, lecz kilka kadencyj (trzyletnich). Gdyby to jeszcze były mianowania, świadczące o kwalifikacyach naukowych nominatów. Gdy w liczbie sędziów gminnych z urzędu na ogólną ich liczbę 105, doliczyliśmy się aż 35 katolików z uniwersyteckiem wykształceniem (30%), to w liczbie prawosławnych sędziów gminnych z urzędu ani jednego z takiemi kwalifikacyami odnaleźć się nam nie udało. Komplet tych dostojników dobrze charakteryzuje intencye zwierzchności sądowniczej, nic nie mające wspólnego z wymiarem sprawiedliwości. W liczbie tych panów znajdujemy aż 9, co pobierali nauki w prawosławnych seminaryach lub nawet akademiach duchownych. Pytanie, czemu przyjęli takie posady a nie zostali popami i czy ku temu nie stanęła im na drodze jaka przeszkoda natury moralnej, pozostawiamy bez odpowiedzi. Dalej znajdujemy 3, co skończyli prawosławną szkołę duchowną, 1 takich, co kształcili się w szkołach wojskowych. Między osobami ostatniej kategoryi znajduje się sędzia gminny, naturalnie z urzędu, który ukończył «doński szkolny pułk kozacki *(sic)*. Sędzią jest ten pan z urzędu w Biłgoraju od 1889 roku, bez przerwy, a przecież sędzia gminny powinien być wybieralny.

Po za gubernią lubelską (4), siedlecką (3) i piotrkowską (2) nigdzie nie spotykamy prawosławnych sędziów gminnych z wyboru, natomiast prawosławni sędziowie gminni z urzędu zaczynają zjawiać się potrochu w różnych stronach. W roku 1902 znajdujemy — oprócz gubernii lubelskiej i siedleckiej, — po 2 w gubernii kieleckiej i radomskiej, po jednym w piotrkowskiej i płockiej i 3 w suwalskiej. Widzimy więc, że gdy ludność nie zdradza najmniejszej tendencyi do obierania sobie prawosławnych, t. j. Rosyan na sędziów gminnych, — na 54 sędziów gminnych prawosławnych jest tylko 8 z wyboru i nigdzie ich się nie wybiera prócz gubernii siedleckiej, lubelskiej i piotrkowskiej, — to wyższe władze sądowe w opiekuńczej swej troskliwości, z urzędu rosyjski element do liczby sędziów gminnych

wprowadzają i wprowadziły już na 59 Polaków, aż 44 prawosławnych t.j. 43%, t. j. prawie połowę. Przenikanie elementu rosyjskiego na posady sędziów gminnych odbywa się jeszcze z wyjątkiem gubernii lubelskiej i siedleckiej na małą skalę. Nic w tem dziwnego, bo z jednej strony siedzenie na odległej gdzieś wsi nie jest zbyt zachęcającem dla kandydata, dla którego prawosławie inne korzystniejsze publiczne urzędy i dostojeństwa otworem stawia, z drugiej strony, pensya niezbyt wysoka rozrywek żadnych, a sposobność wykazania swych zdolności przed dygnitarzami i otrzymanie awansu, rzadko się zdarzyć może. Fakt pozostaje faktem, że element rosyjski wbrew woli społeczeństwa wciska się wszędzie, ze szkodą polskiej, rdzennej ludności.

Jaką szkodę materyalną, pomijając kulturalno-cywilizacyjną, przynosi element rosyjski Królestwu w zakresie sądownictwa, niech powiedzą poniższe cyfry. Wiadomą jest rzeczą, że człowiekowi inteligentnemu wprost niemożliwem jest się utrzymać z rodziną mniej niż za 100 rubli miesięcznie. Otóż ciekawy jest rezultat poszukiwań, jaki procent posad z pensyą powyżej 100 rb. zajęty jest przez Rosyan, a jaki przez Polaków. W roku 1902 było na posadach takich:

	Praw.	Kat.	Lut.
W Izbie Sądowej	31	3	10
W Sądach Okręgowych	294	49	14
W Sądzie Handlowym	9	1	—
W Sądach pokoju	169	—	8
Razem . .	503	53	32

Co daje według narodowości:

Rosyan	531 =	90,3%
Polaków	57 =	9,7%

Co te cyfry oznaczają? Oto, że 90,3% stanowisk, któreby powinna zająć polska inteligencya prawnicza, zajmują Rosyanie, odbierając tem samem chleb Polakom, że Polacy, jak to zresztą już wyżej wykazano, dopuszczani są do posad nie wymagających wyższego wykształcenia, posad, na których jeżeli się i znajdzie Polak, to ma tak małe dochody, że tych ani może uszczuplać na jakiekolwiek bądź potrzeby naukowe, które zresztą przy przeciążeniu jednostajną robotą kancelaryjną wogóle nie zwykły się zjawiać.

Jeden z prawników galicyjskich żalił mi się kiedyś, że galicyjskie wydawnictwa naukowe prawne, poświęcone nietylko

praktycznym miejscowym zagadnieniom, lecz i dociekaniom teoretycznym, nie znajdują prawie abonentów w Królestwie. Byłem wtedy skłonny do objaśniania tego faktu oziębłością. Teraz, pomijając powód nieinteresowania się kwestyami naukowemi, tkwiący w braku uniwersytetu polskiego w Warszawie, widzę przyczynę rzeczonego zjawiska w wyparciu żywiołu polskiego ze stanowisk sędziowskich w Królestwie Polskiem. Gdyby miejsce tych 90,3% Rosyan zajmowali Polacy, bezwątpienia połowa ich interesowałaby się kwestyami i dociekaniami prawnej natury, nic bowiem tak nie sprzyja refleksyom prawnym, jak stanowisko sędziego. To też niema w Królestwie żadnego oddziaływania nauki na sędziów i *vice-versa*. *Warszawska Gazeta sądowa* podaje przeważnie bezkrytycznie wyroki wyższych instancyj. Może to ma korzyść praktyczną, ale nie stoi na naukowym poziomie. Zapatrywania sędziów Rosyan pozostają nietykalnemi, nie wytyka się ich błędów, często nierozumienia ducha obowiązujących praw, nie podnosi wreszcie zalet, jeżeli się znajdą. Rosyanin zostaje zwolnionym od liczenia się w swych wyrokach z opinią o nich prawników miejscowych. Bo zresztą na cóż pisać, pogłębiać przedmiot naukowo, kiedy to pozostaje bez żadnego wpływu na wyrokowanie. Sędzia Rosyanin wcale nie zadaje sobie trudu zważać na roztrząsania teoretyczne, to też w jednej i tej samej kwestyi bez żadnych niezwykłych motywów raz się mówi tak, drugi raz inaczej. Ma się rozumieć, że taki stan rzeczy, kiedy piszący nie może oddziaływać, bynajmniej do badań nie zachęca, ani nie daje podniety. To też nic dziwnego, że polskie wydawnictwa prawne z Galicyi nie znajdują abonentów i czytelników w Królestwie, ale raczej dość dziwne, że w Warszawie przy jałowem życiu prawnem istnieje *Gazeta sądowa*. Gdyby nie ofiarność a dobra wola jednych i tych samych ludzi, co ją artykułami zasilają, gdyby nie jej prawie regestrujący wyroki charakter, upaśćby musiała.

Gdy przed niedawnym czasem debatowano w kołach adwokackich Królestwa nad odbyciem zjazdu prawników polskich w Krakowie, odzywały się głosy o odłożenie zjazdu na rok lub dwa, gdyż jak mówiono nie mamy się tam z czem pokazać. Bardziej rozgoryczeni a gorętszego serca, widzący tę przepaść beznaukowości prawnej, w którą nas Moskale wepchnęli, wołali: «nie odkładajmy, jedźmy, pokażmy naszym braciom, jaki mamy mizerny dorobek naukowo-prawny, objaśnijmy ich, czem

się to dzieje. Niech wiedzą, jakie jest położenie prawników, dla których tak posady w sądownictwie, jak w administracyi, skarbowości i bankach, są stanowczo niedostępne, których przygotowanie prawne marnuje się na posadach prostych funkcyonaryuszy kancelaryjnych».

Ale sędzia Rosyanin na urzędzie to nietylko szkoda dla polskiej nauki prawniczej, to uszczerbek dla całokształtu kultury i cywilizacyi polskiej. Prawosławny urzędnik sądowy — to cała rosyjska, w duchu rosyjskim wychowywana rodzina, to zatruwanie umysłów służby i ludzi w zależności postawionych jadem ducha rosyjskiego, to zatruwanie ich obyczajów, pojęć, języka, to dyskredytowanie i usuwanie tradycyi narodowej polskiej z przed oczu ludności politycznie niedojrzałej, to popieranie drogą prenumeraty i kupna rosyjskiej prasy i literatury, to wypieranie rodzimego katolicyzmu przez uprzywilejowane prawosławie, to narodziny cerkwi prawosławnych na gruntach, miastom przymusem wydartych, to rozrost żywiołu moskiewskiego, a wypieranie polskiego, słowem — to zguba kultury naszej dokonywana na koszt społeczeństwa polskiego. Jak wiadomo czerpie rząd podatkami z Królestwa Polskiego dużo więcej, niż na nie wydaje. Ale oto popatrzmy, ile naszego w pocie a bólu zapracowanego mienia składamy na utrzymanie w kraju naszym Rosyan na posadach sądowych. Cyfry oparte są na urzędowych wykazach pensyi, choć wiadomo, że prawie każdy z urzędników Rosyan otrzymuje na zasadzie specyalnych przepisów naddatki do pensyi.

W roku 1902 otrzymali:

		Polacy	Rosyanie
W Izbie Sądowej	rbs.	16,300	155,000
« Sądach Okręgowych	«	166,800	717,000
« Sądzie Handlowym	«	5,600	20,400
« Sądach pokoju i zjazdach	«	112,200	501,100
Sędziowie gminni z urzędu	«	59,000	46,000
	Razem rbs.	359,900	1,439,500

Królestwo Polskie składa rocznie dla sędziów Rosyan, przez rząd mu narzuconych 1,439,500 rubli, co z górą 4 miliony koron austryackich wynosi. I na co te 4 miliony rocznie składa? Na stałe ruszczenie kraju, na rusyfikacyę, którą wyplenić nie tak łatwo. Jeżeli niemieckie rodziny mogą się jeszcze polszczyć w pruskim zaborze, to spolszczenie Rosyanina nawet w pokole-

niach następnych jest niemożliwe. Przymusowe prawosławie stawia temu nieprzezwyciężoną przeszkodę.

Płaci więc Królestwo 4 miliony rocznie koron, by plenić u siebie na posadach sądowych prawosławie i Moskali, by osłabiać swą siłę narodową. A ile płaci w innych gałęziach zarządu w Królestwie, by sobie wroga hodować?... Może znajdą się tacy, co podejmą mozolne wyliczenia, może wreszcie szereg prac w tym kierunku objaśni nas, jak drogo kosztuje przynależność do państwa rosyjskiego.

A ile my wydajemy na pracę narodową, mającą przeciwdziałać wpływowi państwa?... O tych nędznych, śmiesznie małych cyfrach lepiej nie mówić.

Prawnik.

XV SEJM ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO W ST. ZJEDNOCZONYCH AM. PN.

Związek Narodowy Polski w St. Zjednoczonych A. P. jest największą, najliczniejszą i najzasobniejszą organizacyą polską, nietylko na wychodztwie ale i w kraju, gdzie żadna w przybliżeniu nawet nie dorównywa jej rozmiarami. Ciekawe są cyfry jej wzrostu [1]. Związek, założony w 1880 r., liczył po dwóch latach istnienia 10 grup i 445 członków. Zwalczany przez sfery klerykalne, spada stopniowo do 295 członków w 1885 roku, ale zaraz w roku następnym podnosi się do cyfry 44 grup i 1893 członków (uregulowanie kasy pośmiertnej na sejmie w Bay City). Od r. 1887 do 1891 utrzymuje się na cyfrze 3000 czł., a odtąd wzrasta dalej stale ale powoli. Pierwszy znaczniejszy przełom wykazuje r. 1895 (usunięcie klauzuli wyznaniowej w przyjmowaniu członków na Sejmie w Cleveland, przyjazd delegatów z Europy, Lewakowskiego i Balickiego), gdy Związek podskoczył z 210 grup i 7515 członków na 288 grup i 11.077 czł.; drugi przełom — r. 1900 (zarejestrowanie Związku, przybycie pułk. Miłkowskiego) wykazuje wzrost z 15 288 czł. na 28.358. Obecnie organizaczya liczy 551 grup z 36.312 czł., majątek przedstawia wartość 224.666 dolarów, a w roku zeszłym wypłacono pośmiertnego na sumę 180 tys. dol.

---

[1]) Zestawione przez p. Stanisława Osadę w «Programie Sejmu XV».

Aczkolwiek ubezpieczenie na życie (900 lub 600 dol.), ściągane drogą rozkładanego na członków podatku, stanowi główny cement tej różnobarwnej rzeszy wychodźców, cele jednak narodowe i obywatelskie Związku uwydatniały się od pierwszej chwili jego powstania dość silnie. Już odezwa inicyatorów z d. 15 lutego 1880 r. mówi: «W rozsypce, osamotnieniu jesteśmy niczem, nie zdolni poradzić samym sobie, ani krajowi. Zebrani i zorganizowani w potężny Związek, nietylko dźwigniemy sami siebie moralnie i materyalnie, ale utworzymy poważną siłę, której będziemy mogli użyć dla dobra Ojczyzny». Ten charakter wybitnie narodowy Związku, zwłaszcza w zestawieniu z innemi organizacyami polskiemi w St. Zjednoczonych, występuje na różnych polach, czy to w urządzaniu wielkich obchodów narodowych (w 1883 r. — Odsieczy Wiedeńskiej, w 1889 — Unii Lubelskiej, w 1891 — Konstytucyi 3 Maja, w 1893 — «Dzień Polski» w Chicago), czy w popieraniu Skarbu Narodowego, czy w rezolucyach sejmowych, czy w wydatnej pomocy niesionej miejscowemu Sokolstwu polskiemu lub różnym przedsięwzięciom patryotycznym w kraju.

Sejmy Z. N. P. odbywają się co dwa lata i naogół przebieg ich bywał dość burzliwy i nieporządny, znać jednak pod tym względem postęp stopniowy w wyrobieniu i przejęciu się zasadami parlamentarnemi. Wobec nadzwyczajnego wzrostu Związku w latach ostatnich i idącego za tem z konieczności napływu żywiołów nowych, które na Sejmach dotąd nie bywały, można było żywić pewne obawy, czy zwołany na październik r. b. Sejm do Wilkes-Barre, Pa. (z kolei XVI) nie obniży dotychczasowego poziomu obrad. Obawy były w znacznym stopniu płonne, przebieg zebrań był naogół spokojny, a powzięte uchwały stoją najzupełniej na wysokości zadania. Chwilowe burze przyszły ze strony najzupełniej niespodziewanej i nosiły inny niż dotychczas charakter; ale o tem niżej.

Zebrało się 383 delegatów ze wszystkich zakątków Stanów Zjednoczonych. Był nawet po raz pierwszy delegat z Kalifornii, przedstawiciel 7 grup z kresów Far-West'u, złożonych w większości ze zbiegów z Syberyi.

Nabożeństwo uroczyste na intencyę Związku odprawione zostało bez przeszkody ze strony duchowieństwa, a jednak w swoim czasie, w okresie jego walki ze Związkiem, punkt ten bywał przedmiotem zajść gorszących.

Skład Zarządu Centralnego nie uległ prawie żadnej zmianie. Pozostali na swych stanowiskach: Cenzor — Dr. Leon Sadowski, Sekretarz Jeneralny — T. M. Heliński, Skarbnik — M. Majewski, Lekarz naczelny — Dr. W. Kuflewski i Redaktor *Zgody* — prof. T. Siemiradzki. Prezesem Związku na miejsce S. Rokosza wybrano M. B. Stęczyńskiego; paru nowych członków objęło drugorzędne stanowiska.

Niezmiernie ważną dla Związku kwestyą jest zmiana systemu opłat na pośmiertne i zaprowadzenie podatku stopniowego, wzrastającego wraz z wiekiem członka, przy dzisiejszym bowiem systemie jednakowych opłat dla starych i młodych, Związkowi grozi niechybne bankructwo z chwilą, gdy większość obecnych członków wejdzie w lata krytyczne i zacznie masowo wymierać. Kwestya ta jest wspólną wszystkim towarzystwom wypłacającym pośmiertne tym co Związek trybem i stoi od kilku lat na porządku dziennym. Załatwiono się z nią krótko, polecając Zarządowi Centralnemu, aby zamianował Komisyę, która ma do następnego Sejmu odpowiedni plan opracować. Uchwalono nadto wysłać reprezentanta na konwencyę delegatów wszystkich organizacyj, wypłacających pośmiertne według tego samego co Z. N. P. systemu.

Ważną uchwałę administracyjną stanowi utworzenie czterech stałych Komisyj zdecentralizowanych dla prowadzenia czynności specyalnych, które pozostawały dotąd w ręku Zarządu Centralnego, mianowicie: 1) Komisya emigracyjna z siedzibą w Nowym Yorku ma dążyć do budowania własnych domów emigracyjnych, starać się o własnych agentów w portach i o zamianowanie urzędnika Polaka na Ellis Island, miejscu internowania przybywających wychodźców; 2) Komisya szkolnictwa, niezależna od istniejącego przy Zarządzie Centralnym Wydziału Oświaty, z siedzibą w Stanie Pensylwanii, będzie miała za zadanie założenie pierwszej szkoły związkowej, szkół wieczornych i t. p.; 3) Komisya pracy i przemysłu z siedzibą w Detroit utrzymywać będzie biuro pracy i pośredniczyć pomiędzy przemysłowcami i kupcami polskimi. 4) Komisya kolonizacyi i rolnictwa z siedzibą w Milwaukee rozpocznie pracę nad planową kolonizacyą polską w Ameryce, gromadząc jak największe masy wychodźcze w jednych okolicach. Na czele każdej komisyi stać ma specyalny Wicecenzor jako prezes; na początek wyasygnował Sejm kwotę

2000 dol. na pierwsze wydatki, pozostawiając Komisyom staranie się o dalsze fundusze. Uchwały powyższe przyjął Sejm burzą oklasków, jakby okazując, że Związek wchodzi przez nie na nowe tory praktycznego spełnienia swych zadań.

Długo omawiany w pismach projekt przymusowego organizowania gmin związkowych w koloniach liczących przynajmniej trzy grupy, został odrzucony 168 głosami przeciwko 162, ponieważ jednak olbrzymia większość delegatów oświadczyła się za nieprzymusowem ich organizowaniem, uchwalono jednogłośnie oddać tę sprawę pod powszechne głosowanie członków Z. N. P. W ten sposób po raz pierwszy wchodzi w obyczaje związkowe tryb uchwał nie drogą przedstawicielstwa, ale drogą referendum.

Na potrzeby Wydziału Oświaty Sejm przeznaczył kwotę 7000 dol. (ostatni Sejm w Toledo — 4000 dol.) i rozporządził nią dość szczegółowo, mianowicie 1500 dol. na stypendya, niezależnie od 500 dol. specyalnie przeznaczonych dla uczniów wydziału świeckiego seminaryum w Detroit, 1000 dol. na honorarya za prace autorskie na wyznaczony temat, 1000 dol. na kupno książek i broszur tudzież na pensyę sekretarza Wydziału, nakoniec 2000 dolarów na pierwszą szkołę wieczorną w Chicago.

Wydział Wsparć, zasilany dotąd wyłącznie dobrowolnymi datkami grup, otrzymał stałe uposażenie, mianowicie opodatkowano wszystkie grupy po 1 cencie miesięcznie od członka. Podział Związku na Okręgi upadł, jak również budowa domów dla starców. Dla rewizyi ksiąg ustanowiono specyalną komisyę przedsejmową z 3 członków złożoną, nie jak dotąd komisyę, która w czasie obrad Sejmu, z konieczności niedokładnie, lustrowała księgi. Na dar narodowy dla pułk. Miłkowskiego wyznaczył Sejm 100 dol. Powzięto nadto wiele uchwał mniejszej wagi i znaczenia.

Sprawa Skarbu Narodowego była omawianą długo i wielostronnie. Del. Osada w dłuższej mowie wykazał powody ostatnich ataków na tę instytucyę i przeprowadził wniosek, aby Skarb Narodowy nadal jak dotąd popierać, a nadto, aby cenzor wyjechał jako specyalny delegat na przyszły Zjazd Komisyi Nadzorczej do Europy. Wniosek ten, poparty przez Aldermana Smulskiego i innych, został z aplauzem przyjęty, zaledwie paru delegatów głosowało przeciw. Odnośny ustęp rezolucyi brzmi:

«Rozumiejąc, że obrona czynna naszych interesów narodowych nie może być prowadzoną bez niezbędnych funduszów, postanawiamy i nadal zasilać nasz Skarb Narodowy. Dajemy zarazem votum zaufania Komisyi Nadzorczej Skarbu, za przeniesienie i ukrycie funduszów Skarbu w miejscu bezpiecznem od zamachów naszych wrogów».

Całość rezolucyj, zbyt szczegółowa, zredagowana w formie pretensyonalnej a zupełnie nieudolnej pod względem politycznym', jest dość widocznie nacechowana osobistemi tendencyami dwóch jej redaktorów pp. Dębskiego i Żurawskiego. Wogóle ten tryb uchwalania rezolucyj, redagowanych przez Komisyę wyznaczoną przez prezesa Sejmu a przyjmowanych bez dyskusyi, pozbawia je głębszej doniosłości, nie daje bowiem żadnej gwarancyi, że są one w całości wyrazem opinii Sejmu. Rezolucye dodatkowe uchwalone przez 18 delegatów, pochodzących z Litwy, a przez Sejm aprobowane, chciaż zajmują bardzo sympatyczne stanowisko w kwestyi stosunku Litwy i Rusi do Polski, nie mają — wbrew opinii *Zgody* — żadnego politycznego znaczenia, jako czysto symboliczne, nie liczące się z rzeczywistymi stosunkami, a zbyt widocznie nie pochodzące od sfer miarodajnych litewskich, nie mówiąc już o ruskich.

Tak się przedstawia zewnętrzny przebieg Sejmu XV i napozór niema w sobie nic takiego w czemby odbiegał zasadniczo od poprzednich. A jednak wszystkim dbającym o przyszłość Związku a patrzącym w nią głębiej mógł dać dużo do myślenia. Na Sejmie tym wystąpili po raz pierwszy socyaliści, jako zorganizowana, zwarta falanga, nie kryjąca się bynajmniej z tem, że dąży do opanowania Związku. Ogół delegatów był do tego najzupełniej nie przygotowany: oczekiwano raczej jakiejś uplanowanej akcyi ze strony «niezawisłych» lub klerykałów, której nie było, ale na Sejmie z pewnością 300 delegatów na 380 nie wiedziało, że ci ogniści mówcy, przemawiający z różnych końców sali w jednym duchu i zmierzający do jednego celu — to socyaliści. Starcia zresztą miały nazewnątrz charakter dość niewinny, osłaniany albo dobrem instytucyi, albo kandydaturą tej lub owej osobistości na urząd związkowy, zresztą wszystkie knowania odbywały się po za kulisami. Dzięki tej układnej taktyce, 30 delegatów socyalistycznych zdołało niejednokrotnie na-

rzucić swą opinię Sejmowi i zdobyć pierwszy punkt oporu do dalekiej akcyi w przyszłości.

Zrażeni niepowodzeniami w kraju i na wychodztwie w Europie, socyaliści, znani z tego oddawna, że idą zawsze w kierunku najmniejszego oporu, zwrócili swe siły na wychodztwo amerykańskie, dziewicze jeszcze pod względem politycznym, pozbawione wyraźnie zarysowanych stronnictw polskich. Udał się tam, po rozbiciu ogniska socyalistycznego w Londynie, p. Al. Dębski i powiózł za ocean wszystkie te właściwości swej politycznej taktyki, których tak smutne ślady zostawił po sobie w Europie. Jako jeden z przewódzców byłego »Proletaryatu», odziedziczył on po nim program teoretyczny «pochwycenia władzy», który zbankrutował szybko jako program państwowy i zamienił się w zwykłą praktyczną taktykę zdobywania władzy przez opanowywanie cudzych organizacyj. Program ten, autorytarny, bezwzględny a podstępny, przyczynił się silnie do zdyskredytowania polskiego ruchu socyalistycznego w kraju, a przysłowiowa jego taktyka, znana pod nazwą «moralności socyalistycznej» sprawiła, że wszystkie politycznie uczciwsze, nie znieprawione jeszcze, a szczerze narodowe żywioły odwróciły się od socyalizmu, i to zarówno śród robotników jak i śród młodzieży; jako główna podstawa stronnictwa pozostali żydzi. Dzisiaj socyaliści polscy w Europie, aczkolwiek przechowali dawne narowy swej «moralności», porzucili i program i taktykę «pochwytywania władzy». P. Dębski pozostał pod tym względem odosobnionym w swych ideałach, nic więc dziwnego, że szukać musiał dla nich pola tam, gdzie «po owocach jeszcze go nie poznali».

Ci co widzieli socyalistów tego pokroju przy robocie w Europie, mają obowiązek przestrzedz swych rodaków w Ameryce, aby się nie dali łudzić pozorom dobrej woli, ani hasłom równouprawnienia kierunków i wolnego ścierania się zasad, ani teoryi zwycięztwa «zasad silniejszych a przeto lepszych», bo za niemi kryje się zupełnie co innego, kryje się chęć brutalnego i bezwzględnego wyzyskania cudzej organizacyi dla swoich celów, choćby kosztem istnienia tej organizacyi, a więc kryje się poważne dla niej niebezpieczeństwo, które tłumić trzeba w zarodku, jeżeli nie chce się ciężko za to płacić w przyszłości.

Taktyka socyalistów polega na tem: wchodzą oni w po-

jedynkę, pocichu, stopniowo do pewnej organizacyi, zajmują się gorliwie jej sprawami, ulepszeniem administracyi, słowem wszystkiem, co im może zapewnić uznanie i wpływ śród członków, i niema kompromisów, do którychby w imię tego celu nie byli skłonni. Czy robią to dla dobra tej organizacyi i dla urzeczywistnienia lepszego jej zadań? Bynajmniej — robią to dla siebie, dla zawładnięcia tem, czegoby sami stworzyć nie potrafili, dla opanowania instytucyi. Potem następuje obsadzanie wpływowych stanowisk przez swoich ludzi, ci torują drogę innym, a gdy zarząd organizacyi znajdzie się niepodzielnie w ręku socyalistów, wtedy przyłbica spada: zaczyna się bezczelne, pozbawione wszelkich skrupułów wyzyskiwanie organizacyi dla celów partyjnych, zarówno materyalne jak i moralne, dawne frazesy o «drzwiach otwartych», o «społeczeństwie w skróceniu», o «równouprawnieniu kierunków» i t. p. idą w kąt, a miejsce ich zajmuje cyniczne teroryzowanie innych, narzucanie uchwał sprzecznych z samem założeniem organizacyi i dostrajanie ustaw do swych widoków partyjnych.

Gospodarka taka zwykle wywołuje reakcyę, o ile są jeszcze w organizacyi żywioły, dbałe o pierwotny jej charakter i nie pozbawione poczucia godności obywatelskiej. Gdy opozycya wzrośnie do tego stopnia, że grozi bezpośrednio obaleniem dyktatury socyalistów, ci pod pierwszym lepszym pozorem urządzają secesyę, rozbijają organizacyę i odciągnąwszy mniej lub więcej pokaźną ilość członków, zakładają osobną, równoległą, konkurencyjną i wrogą, która, powiedzmy nawiasem, wtedy zwykle wegetuje, pozbawiona wszelkiej żywotności, socyaliści bowiem umieją żyć tylko negacyą. Ale bądź co bądź dochodzą tą drogą do posiadania własnej organizacyi.

Taki los spotkał «Zjednoczenie Towarzystw Młodzieży polskiej zagranicą», nie bez czynnych wpływów p. Dębskiego i jego popleczników, i inne organizacye młodzieży w kraju, podobne próby zaczęli robić socyaliści ze «Związkiem Wychodztwa», a w ostatnich czasach i z instytucyą Skarbu Narodowego, ale bezskutecznie, dość wcześnie bowiem sparaliżowano ich zamiary.

Zwyrodnienie umysłowe i moralne jest wśród nich tak silne, że nie są nawet w stanie pojąć całej nieprawości swej taktyki, całego jej politycznego bezeceństwa. Pojęcie indywidualności zbiorowej, którą każdy obowiązany jest uszanować, jest

dla nich niedostępne, tak jak nie mają szacunku dla indywidualności jednostki. Nie rozumieją tego, że dopuszczają się zamachu nietylko na cudzą indywidualność, ale na długoletnie owoce cudzej pracy, które usiłują na rzecz swoją przywłaszczyć, że są pasorzytami politycznymi, nie zdolnymi do stworzenia własnej organizacyi, ale wkradającymi się lub wciskającymi do cudzych, aby składać tam swoje kukułcze jaja. Mając przed sobą dziesiątki tysięcy opuszczonej ludności polskiej, nie łączą jej w organizacye, bo wtedy trzebaby dawać nie brać, ale wolą urządzać wyprawy na organizacye już istniejące i żywić swą partyę ich łupem. Takiej taktyki nie uprawia żadne szanujące się stronnictwo na świecie, a zwłaszcza nie uprawia pod płaszczykiem haseł i ideałów wprost sprzecznych ze swą praktyką. Wyzysk analogiczny w zakresie stosunków pomiędzy jednostkami jest przewidziany kodeksem karnym, choćby jako «podstępne zawładnięcie cudzą własnością», «oszustwo pod obietnicą małżeństwa», i t. p., ale w zakresie stosunków publicznych nie prędko jeszcze będzie poskramiany rygorem prawa; dziś tylko opinia potępiać może podobny wyzysk zbiorowy, a zainteresowani — bronić się przed nim zwykłymi środkami zapobiegawczymi.

Socyaliści przedstawiają swą akcyę zaborczą, jako «wolne starcie prądów, i przekonań», i oświadczają, że nikomu nie bronią czynić nawzajem podobnych zamachów na nich. Wygląda to tak jak gdyby rzezimieszek usprawiedliwiał swe postępowanie tem, że pozwala okradanym sięgać nawzajem do swojej kieszeni. Ich polityka tak się ma do polityki stronnictw twórczych, jak spekulowanie na cudze dobro do wysiłków człowieka pracy.

Sami niezdolni do zrozumienia złożonych faktów społecznych, zapytują z całą naiwnością, co im można w stosunku do Związku zarzucić? Przecież każdy ich czyn, wzięty sam w sobie, dokonywa się pod hasłem dobra tego Związku, a jest tylko zabarwiony «ideą», którą mu niosą! Ci reorganizatorowie społeczeństwa zdają się nie wiedzieć o tem, że największe szubrawstwo może się składać z szeregu czynów samych w sobie najzupełniej niewinnych, a przez to jeszcze szubrawstwem być nie przestaje. Misyonarze z «ideą chrześciańską» na ustach, torujący drogę kupcom i osadnikom, którzy przy pierwszej okazyi zażądają interwencyi wojskowej, są agentami politycznymi,

przygotowującymi przyszłe zabory, a hipokryzyą swą niczem się w swej «misyi ideowej» od naszych socyalistów nie różnią, chyba tem na swoją korzyść, że pierwsi działają śród społeczeństw dzikich i podnoszą bądź co bądź ich cywilizacyę, podczas gdy drudzy dopuszczają się zamachów na organizacye wyżej od ich stojące, rozprzęgają je i doprowadzają do rozbicia.

Nie trzeba być prorokiem, aby przewidzieć przyszłe wyniki najścia socyalistycznego na Z. N. P. Albo usiłowania te zostaną sparaliżowane w zarodku, a wtedy socyaliści, «nie widząc dla siebie pola śród żywiołów zbyt zacofanych», ochłodną odrazu dla Związku i usuną się z niego, albo opanują wszystkie ważniejsze posady, wyssą materyalnie Związek na rzecz swojej partyi, a przy wzroście opozycyi, jeżeli im się nie uda malkontentów steroryzować, rozbiją go na dwa Związki. Dobrze jeżeli się jeszcze sami przy dawnej firmie i zebranym latami majątku nie zostaną, wyrzucając resztę. W każdym razie cały okres tej walki będzie okresem bezpłodnego fermentu, zastoju, starć gorszących i demoralizacyi. Psucie jest zawsze łatwiejsze niż budowanie, dąb potrzebuje stulecia, aby wyrosnąć, ale dość paru godzin na to, aby go obalić.

Warto więc rzucić okiem na to, co socyaliści przez ostatni Sejm zdobyli. Do kampanii przygotowywali się oddawna, przez lat parę nawołując swoich zwolenników, ażeby się bez rozgłosu i ujawniania swej barwy do Związku zapisywali. Zdobyli tą drogą około 30 mandatów, z których większość niewątpliwie przypadła im w udziale nie jako socyalistom, ale jako ludziom, którzy śród nieświadomych zdołali sobie wpływ zdobyć. Mieli oni tę wyższość nad pozostałymi 350 delegatami, że byli zorganizowani w imię akcyi zaczepnej, podczas gdy reszta nie podejrzewała nawet ataku i dopiero po Sejmie zaczęła się powoli orjentować w sytuacyi. W takich warunkach socyaliści zdobyli więcej, niż to pozwalałaby przewidywać ich siła liczebna.

Planowany zamach na Skarb Narodowy nie powiódł im się. Agitowali oddawna, wspólnie z posłem Stapińskim [1]) za tem,

[1]) Ludowcy, którzy pierwsi w kraju podnieśli kampanię przeciwko Skarbowi, są w gruncie rzeczy, podobnie jak socyaliści, zasadniczymi jego przeciwnikami i zwalczając go z całą siłą w Ameryce, w Europie roszczą sobie pretensyę do zabierania głosu w jego sprawach, ba, nawet do zasiadania w Komisyi Nadzorczej.

ażeby zaniechano zbierania składek na Skarb w Europie, założono natomiast lokalny Skarb amerykański, przeznaczony na potrzeby miejscowe. W ten sposób jedyny łącznik wychodztwa amerykańskiego z krajem miał być zerwany, utworzoną natomiast instytucya, do której dobrać się byłoby daleko łatwiej niż w Europie. Na Sejmie role w tym duchu były rozebrane i akcya miała się rozpocząć, tymczasem pokrzyżowały plany z jednej strony skrupuły sumienia narodowego niektórych zwolenników p. Stapińskiego, z drugiej — mowa p. Osady, która ujawniła knowania i porwała delegatów. Wtedy p. Dębski, widząc że atak jest przedwczesny, zwykłą taktyką zwinął chorągiewkę i oświadczył, że «socyaliści nic nie mają przeciwko Skarbowi Narodowemu». W ten sposób akcya została odłożoną na dalszą przyszłość.

Na Sejmie jednym z wiceprezesów był socyalista Kulawski, który wprost odmawiał głosu, gdy chciano postawić niemiły mu wniosek. Uznany przewódca p. Dębski został wybrany wicecenzorem na Nowy-York, będzie więc prezesem komisyi emigracyjnej. Tyle co do zdobyczy osobistych. W innych znanych wypadkach nie były one na początek większe.

Najdonioślejsze zwycięztwo odnieśli socyaliści na punkcie rezolucyj. Mają one w niektórych punktach silny smaczek socyalistyczny i aczkolwiek napozór zredagowane są w duchu poglądów większości Sejmu, odbiegają daleko i zasadniczo od rozolucyj ostatniego Sejmu w Toledo. Autorowie polecili w nich popieranie składkami socyalistycznej Kasy pomocy więźniom politycznym «Czerwonego Krzyża», a zwłaszcza w formie niepozornej wtrącili formułę, na której im bardzo zależeć może, mianowicie, że «Związek jest niejako społeczeństwem», Polską w zmniejszeniu.

Formula ta, napozór niewinna, zawiera w sobie cały program przyszłego rozwoju Związku i była przedmiotem żywych sporów w prasie przed Sejmem. «Polska w zmiejszeniu» ma znaczyć, że Związek uprawnia w swem łonie wszelkie partye lub kierunki i pozwala im dążyć do ujęcia w swe ręce steru spraw tej organizacyi. Oczywiście nic nie może być bardziej na rękę socyalistom, jak takie dobrowolne otwarcie im bram twierdzy, uprawniające wszelkie dalsze zamachy na dotychczasowy charakter owego «społeczeństwa». Teorya «pochwycenia

władzy» może być żywcem przeniesioną na grunt praktyczny i wprowadzoną w życie.

Otóż formuła «Polski w zmniejszeniu», dobra co najwyżej jako zwrot retoryczny, okazuje się nietylko nieścisłą, ale wprost błędną, skoro brać ją będziemy na seryo lub zaczniemy z niej wyprowadzać jakiekolwiek konsekwencye. Przedewszystkiem Związek już dla tego samego nie może być uważany za jakieś społeczeństwo narodowe, że nie ma własnego terytoryum, jest więc organizacyą z doboru i niczem więcej; następnie na gruncie Stanów Zjednoczonych nie jest bynajmniej jedyną polską organizacyą, a wyrzucać wszystkich innych za nawias społeczeństwa polskiego nie ma żadnego prawa; dalej samo istnienie tych innych organizacyj, z których niejedna ma cele zupełnie analogiczne, tylko kierunek odmienny i zasady różne, nadaje Związkowi charakter stronnictwa, choćby bardzo szeroko pojętego; nakoniec wyraźną cechę organizacyi stronnictwa narodowego nabył już przy swych narodzinach, wzmocnił dwudziestoletnią tradycyą i zaznaczył z całą mocą wielu swemi wystąpieniami.

Sejm w Cleveland otworzył podwoje Związku dla ludzi wszelkich wyznań i stronnictw, ale z tem, żeby wstępowali do niego nie jako przedstawiciele tych wyznań lub stronnicw, ale jako Polacy, zgadzający się na cele, zadania, charakter i myśl przewodnią Związku. Gdyby np. «niezależni» pogarnęli się do jego szeregów po to tylko, aby nim zawładnąć, zostaliby natychmiast sromotnie wyrzuceni, a czemżeby się różniła ich rola od roli socyalistów, którzy jawnie nawet głoszą swe zamiary! Czy prozelityzm dążeń klasowych jest mniej niebezpieczny dla sprawy narodowej niżby nim był prozelityzm wyznaniowy? Czy wogóle posiadają wymagane dla członków Związku kwalifikacye ci, którzy hasło «dla Polski i tylko dla Polski» uważają za zbankrutowany frazes? W Związku jest miejsce dla socyalistów tylko jako dla Polaków, przyjmujących z góry jego zadania i charakter za swoje, wszelkie zaś cele klasowe i partyjne przeprowadzać powinni we własnych organizacyach po za Związkiem, podobnie jak to czynią «niezależni» w zakresie wyznaniowym. W Związku są, muszą i powinny być stronnictwa związkowe, nie importowane z zewnątrz, któreby wprowadzały różnice nie mające nic wspólnego z jego potrzebami i życiem, a przedewszystkiem stronnictwa, któreby nietylko pi-

sały się w zupełności na jego charakter, ale broniły go solidarnie przed zamachami, z czyjejkolwiekby strony pochodziły. Dla stronnictw głoszących i przygotowujących zamachy, jako takich, nie może być miejsca w organizacyi, która wie czem jest i czem chce być w przyszłości.

Ostatni Sejm w Toledo w pamiętnej swej rezolucyi określił właściwy charakter Związku: «Uznając Z. N. P. w Ameryce za instytucyę w sprawach i dążeniach równolegle idącą z Ligą Narodową w Europie, uważamy się za przedstawicieli idei narodowej w społeczeństwie polsko-amerykańskiem, tak samo jak Liga Narodowa jest uznaną jej reprezentantką w Europie». Jeżeli Związek porzuci to jedynie godne swej misyi stanowisko narodowego stronnictwa i pozwoli podawać w wątpliwość najkardynalniejsze swe zasady, stanie się pierwej czy później zdobyczą koczowniczych, a wietrzących za łupem watah politycznych. *K. N.*

Z CAŁEJ POLSKI.

Wybory do sejmu pruskiego. Koło polskie w Wiedniu a opinia kraju. Kampania przeciw «wszechpolakom».

Wybory do sejmu w zaborze pruskim nie budziły zainteresowania ze względu na ich rezultat ostateczny, wiadomo było bowiem, że przy dotychczasowym systemie wyborczym Polacy nie mogą zdobyć w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich większej liczby mandatów. Dotychczasowe zaś mandaty, w liczbie 13, były zupełnie pewne, z wyjątkiem jednego w okręgu gnieźnieńsko-witkowskim, gdzie Komisya kolonizacyjna porobiła wielkie szczerby we własności polskiej i gdzie już przy poprzednich wyborach kandydat nasz p. Grabski miał tylko jeden czy dwa głosy więcej, niż jego współzawodnik Niemiec. Ten okręg zagrożony udało się nietylko utrzymać, ale nawet trochę podnieść w nim liczbę głosów polskich.

Pomnożenie mandatów do liczby już dawniej osiągniętej, t. j. 17—18, byłoby możliwem tylko przy pomocy kompromisów. Stosunek jednak obecny do tych stronnictw niemieckich, z któremi teoretycznie możnaby o kompromisie myśleć, nie pozwalał na podobną kombinacyę. Zresztą dopóki niema Komitetu centralnego na całe państwo niemieckie, dopóty trudno liczyć na

kompromisy. Centrum nawet na Górnym Ślązku nie chciało na kompromis się zgodzić i straciło wskutek tego dwa mandaty. Straciłoby ich więcej, gdyby wyborcy górnośląscy nie zrozumieli fałszywie wydanego przez komitet prowincyonalny hasła abstynencyi, a raczej gdyby *Katolik* nie tłómaczył przewrotnie swym czytelnikom tego hasła.

Katolik dowodził, że abstynencyą jest powstrzymanie się od stawiania kandydatur polskich, wyborcom jednak wolno — i organ p. Napieralskiego zachęcał ich nawet do tego — głosować na kandydatów centrum.

Przy takiem postawieniu sprawy centrum nie miało wcale potrzeby układać się z Polakami i zawierać z nimi kompromisu nawet w okręgu pszczyńsko-rybnickim, jedynym gdzie postawiono kandydatury polskie.

Niewyraźna jeżeli nie obłudna polityka *Katolika* wywołała oburzenie między członkami polskiego komitetu wyborczego, który zebrał się umyślnie na kilka dni przed wyborami i ogłosił odezwę, tłómaczącą ludowi znaczenie i istotę abstynencyi. W odezwie tej zaznaczono, że «abstynencya obowiązuje nietylko komitet, ale wszystkich wyborców polskich», którzy w wyborach nie powinni brać wcale udziału.

Wogóle wstrzymanie się od stawiania kandydatur polskich nie było pomysłem szczęśliwym. Wybór kandydatów polskich lub bodajby jednego z nich w okręgu pszczyńsko-rybnickim był prawdopodobny jedynie w drodze kompromisu. Należało więc centrum do tego kompromisu zmusić, a najskuteczniejszym środkiem zniewalającym byłoby właśnie postawienie kandydatur polskich w innych okręgach, gdzie centrowcy walczą o mandaty z narodowcami niemieckimi. Gdyby centrum się przekonało przy prawyborach, że istotnie głosy polskie w kilku okręgach decydują, okazałoby się skłonniejszem do ugody w okręgu pszczyńsko-rybnickim.

Centrowcy w okręgu pszczyńsko rybnickim odstąpili jeden mandat konserwatystom i dzięki temu przeprowadzili dwóch swoich kandydatów. Dla zadokumentowania, że zrywają stosunki z Polakami przeprowadzili w okręgu opolskim wybór kandydata Niemca przeciw zasłużonemu posłowi, majorowi Szmuli, chociaż ten przed wyborami oświadczał, że w sprawie polskiej stoi na stanowisku centrum.

Obalenie kandydatury p. Szmuli wywołało oburzenie po-

wszechne pomiędzy ludnością polską i miało ten skutek, że *Gazeta opolska* oświadczyła, iż przystępuje do organizacyi polskiej.

Głos śląski słusznie twierdzi, że wobec postępowania centrum posłowie do parlamentu, pp. Królik i Szmula, którzy jako kandydaci centrowi, ale zarazem jako Polacy byli wybrani, powinni albo wstąpić do Koła polskiego, albo, co byłoby właściwszem, złożyć mandaty i poddać się powtórnemu wyborowi jako kandydaci narodowi. Tem bardziej mogą to uczynić, że powtórny wybór obu jest niewątpliwy.

W Poznańskiem nietyle ruch przedwyborczy, ile dyskusya przedwyborcza w prasie i na zebraniach była dosyć ożywioną. Zwolennicy polityki dotychczasowej chcieli koniecznie «utrącić» popularnego w szerokich kołach posła Głębockiego, natomiast ludowcy i demokraci narodowi starali się przeprowadzić kilku nowych kandydatów. Na zebraniu delegatów starły się dwa kierunki. Kandydaturę posła Głębockiego utrzymano, z nowych zaś kandydatów przeprowadzono dwóch — dr. Witolda Skarzyńskiego i dr. Felicyana Niegolewskiego. Pierwszy właściwie do żadnego stronnictwa nie należy, ale jest człowiekiem dużej inteligencyi, samodzielnym i odważnym i zasadniczym przeciwnikiem polityki dotychczasowej, drugi zaś uważany jest za przedstawiciela kierunku «wszechpolskiego».

Rozbitki stronnictwa ugodowego podstępnie przeprowadzili kandydaturę najniepopularniejszego w Poznańskiem polityka, p. Dziembowskiego. Historya tej kandydatury jest charakterystyczna dla stosunków miejscowych. Już podczas ubiegłej sesyi parlamentarnej wyborcy p. Dziembowskiego protestowali przeciw jego poselstwu, podstępnie zdobytemu, bo oświadczył naprzód, że zrzeka się mandatu, a następnie się rozmyślił. Przy ostatnich wyborach do parlamentu kandydatura jego upadła, bo w żadnym okręgu go nie chciano. Teraz, przy wyborach kandydatów do sejmu nie zalecono go również. W okręgu kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyskim polecono jego kandydaturę tylko w jednym powiecie z czterech, pomimo że usilnie agitował za nim komitet miejscowy.

Na zebraniu delegatów nie miał p. Dziembowski żadnych widoków, więc, nadrabiając miną, napisał list z oświadczeniem, że w nowem kole sam zasiadać nie chce.

Delegaci powiatowi, chociaż mu przychylni, nie śmieli iść

otwarcie przeciw woli wyborców. Ponieważ okręg wybiera dwóch posłów, postawili dwie kandydatury: dr. Skarzyńskiego i dr. Niegolewskiego. Kandydaturę dr. Skarzyńskiego zatwierdzono, zaś dr. Niegolewskiego odrzucono, ponieważ był już uznany kandydatem z innego, zupełnie pewnego okręgu. Według regulaminu należało postawić i zatwierdzić kandydaturę p. Morawskiego, b. redaktora *Kuryera poznańskiego,* a obecnie popieranego przez organ ludowców, ponieważ zalecono go w trzech powiatach. Za p. Morawskim i przeciw niemu oświadczyła się na zebraniu równa liczba delegatów, losowanie zaś wypadło niepomyślnie dla niego. Niewłaściwem było to jednak, że delegaci powiatów, w których kandydaturę jego polecono, głosowali przeciw niemu. Następnie zaś ci sami delegaci postawili wbrew wyraźnej woli wyborców kandydaturę p. Dziembowskiego, który telefonicznie cofnął złożone na piśmie oświadczenie, że mandatu nie chce.

Zachodziła obawa, że oburzeni wyborcy będą głosowali przeciw p. Dziembowskiemu. Jakkolwiek nie było obawy, żeby z tej rozterki skorzystał kandydat niemiecki, bo liczba głosów polskich w okręgu jest niemal trzykrotnie większa, dołożono wszelkich starań, żeby zapobiedz secesyi, która demoralizująco oddziałałaby na lud. P. Dziembowski został więc posłem wbrew woli wyborców, a że to dla niego nie nowina, mandat zatrzyma.

Wyborcy nie mają sposobu zmusić go do złożenia mandatu, ale mogą i powinni surowo skarcić delegatów, którzy nie odpowiedzieli położonemu w nich zaufaniu.

Dotychczasowa organizacya wyborcza musi być zreformowana, inaczej bowiem w podobnych do opisanego wypadkach, a zdarzają się one coraz częściej, trudno będzie uniknąć secesyi. Obecnie już nawet nasuwa się pytanie, co jest gorszem, czy rozstrzelenie głosów polskich przy wyborach, czy pokorne przyjmowanie narzucanych wyborcom kandydatów? co więcej demoralizuje politycznie lud?

Lekceważenie opinii publicznej jest równie szkodliwem, jak schlebianie jej. W polityce należy obu tych ostateczności unikać. Nasi politycy dlatego zapewne, że u nas silnej i świadomej opinii publicznej niema, nie wiedzą, kiedy się z głosem ogółu należy liczyć, a kiedy można lub nawet czasem trzeba przeciwstawić mu swoje przekonanie. Ale przeciwstawienie śmiałe swego indywidualnego przekonania lub programu par-

tyjnego woli ogółu nie jest bynajmniej równoznaczne z jej lekceważeniem, które u nas uchodzi często bezkarnie dzięki właściwościom a raczej wadom charakteru narodowego.

Podczas kadencyi Sejmu galicyjskiego zaznaczono niejednokrotnie żądanie zwołania polskiego Koła sejmowego, do którego należą posłowie na Sejm i do Rady państwa. Według fikcyi politycznej, która stała się zasadą naszego życia publicznego, Koło polskie w Wiedniu jest tylko delegacyą Sejmu. Nie należy lekceważyć znaczenia takich fikcyj. Na podobnych podstawach opiera się, jak wiadomo, w znacznej mierze ustrój parlamentarny angielski. U nas fikcya, że Koło jest delegacyą Sejmu, że jest przedstawicielstwem kraju, a nawet całej narodowości polskiej, jest jedyną racyonalną podstawą obowiązującej posłów solidarności.

Rzecz jasna, że w myśl tej zasady Koło polskie w Wiedniu powinno nietylko zdawać sprawę ze swej działalności przed Kołem sejmowem, ale ma obowiązek stosować się do jego uchwał i ogólnych wskazań politycznych.

Stosunki polityczne zarówno w kraju (sprawa agitacyi ruskiej), jak w państwie (przesilenie parlamentarne i konstytucyjne), wymagały poważnej narady jego przedstawicieli. Zwołano raz wprawdzie Koło sejmowe, ale jedynie dla sprawy gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Spodziewano się jednak, że Koło będzie zwołane powtórnie na ogólną rozprawę polityczną. Konieczność naradzenia się posłów była tak widoczną, tak niewątpliwą, że nikt formalnie nie domagał się tego, tem bardziej, że prezes Koła wiedeńskiego p. Jaworski, do którego zwołanie Koła sejmowego należy, niejednokrotnie zapowiadał, że uczyni zadość ogólnemu życzeniu.

Skoro jednak sesya sejmowa dobiegała końca, a Koła sejmowego nie zwoływano, jeden z posłów w imieniu kolegów zwrócił się do p. Jaworskiego z zapytaniem, czy i kiedy zwoła Koło? P. Jaworski zapewnił go raz jeszcze, że Koło będzie zwołane. Zanim jednak ów poseł, który powziął pewną wątpliwość, mógł zebrać podpisy, potrzebne do formalnego żądania zwołania Koła, p. Jaworski w kilka godzin po rozmowie z nim pędził już pociągiem pośpiesznym do Wiednia, nie doczekawszy się końca sesyi sejmowej.

Ten złośliwy figiel sędziwego regimentarza wywołał oburzenie zwłaszcza wśród t. zw. autonomistów wschodnio galicyj-

skich, którzy najenergiczniej domagali się zwołania Koła sejmowego i dał powód do różnych posądzeń, mniej lub więcej uzasadnionych niespodziewanym wyjazdem p. Jaworskiego. Dosadny wyraz temu oburzeniu i tym podejrzeniom dało *Słowo polskie.*

Czas, który od porażki stronnictwa krakowskiego i popieranej przez nie polityki w sprawie ruskiej, stracił zimną krew i równowagę, wystąpił namiętnie rzekomo w obronie p. Jaworskiego, jego powagi i zasług, właściwie zaś w obronie zagrożonego stanowiska swej partyi i jej interesów. Zawtórował mu *Dziennik polski*, który zdeklarował się dosyć wyraźnie jako organ marszałka Badeniego, zmienił nagle stanowisko w sprawie ruskiej i doszedł do przekonania, że kierunek «wszechpolski» jest szkodliwy, co mu tem łatwiej przyszło, że *Słowo polskie* jest niebezpiecznym współzawodnikiem. Zaczęła się kampania przeciw «wszechpolakom« przy doraźnej pomocy *Naprzodu* i *Kuryera lwowskiego.*

Dla scharakteryzowania tej kampanii zaznaczymy, że dwa inne dzienniki lwowskie, które mają określony kierunek polityczny, katolicki *Przedświt* i zachowawczo-autonomiczna *Gazeta narodowa*, nie biorą w niej udziału, w sprawie zaś «figla» p. Jaworskiego zajęły to samo co *Słowo polskie* stanowisko. Zaznaczamy to, bo przeciwnicy przedstawiają całą tę kampanię, różnymi względami wywołaną, jako powszechną deklaracyę opinii publicznej w Galicyi przeciw kierunkowi wszechpolskiemu.

Czas jeden ma poważne powody polityczne do namiętnych krucyat i nawet zdenerwowania. Jeden bezpośredni, mianowicie ten fakt, że t. zw. autonomiści, czyli konserwatyści wschodnio-galicyjscy, którzy szli zazwyczaj pod komendą polityczną stańczyków, i w kraju i w Wiedniu zaczynają występować samodzielnie. Do niedawna to najsilniejsze liczebnie w Sejmie i Kole polskiem stronnictwo było niemal zupełnie bierne. Zwrot, jaki zaczęła w ostatnich latach przybierać sprawa ruska, zbudził je z bezwładności politycznej. Nie ma to stronnictwo ani sformułowanego programu, ani organizacyi, ale i program i organizacya zaczynają się wytwarzać. W p. Włodzimierzu Kozłowskim stronnictwo autonomistów, nie to, które było, ale to, które właściwie teraz dopiero powstaje, znalazło dzielną siłę polityczną.

Nie przesądzamy, czy stronnictwo autonomistów zorganizuje się należycie i sformułuje swój program. Zaznaczamy tylko widoczne dążenie w tym kierunku. Gdyby to dążenie się urzeczywistniło, stronnictwo krakowskie zeszłoby do roli drugorzędnej w polityce realnej kraju. Zbankrutowałaby ostatecznie jego polityka, jak zbankrutowała jego doktryna wobec nowych kierunków myśli narodowej.

W ostatnich czasach za pomocą zręcznej intrygi udało się stronnictwu krakowskiemu przy współudziale rządu obsadzić dwa najwyższe stanowiska w kraju przez ludzi, których za swoich uważa lub może tylko za blizkich sobie. W dalszych planach stańczycy mają już gotowych kandydatów na ministra galicyjskiego i prezesa lub na razie pierwszego wiceprezesa Koła polskiego.

Uchwycenie najważniejszych stanowisk politycznych oddałoby w ich ręce rządy w kraju i wpływ na sprawy państwa. Reorganizacya stronnictwa autonomistów lub bodaj tylko ożywienie go rozbija ich plany. Rzecz jasna, że najsilniejsze liczebnie w reprezentacyach kraju stronnictwo sięgnie po wybitne stanowiska, po władzę i wpływy. Tem bardziej współzawodnictwo autonomistów okazać się może dla stańczyków niebezpiecznem, gdy wystąpią z własnym programem nietylko w sprawie stosunku do państwa, ale i w sprawach krajowych. A są oznaki, że się na to zanosi.

Na ostatniem posiedzeniu klubu autonomistów poruszono konieczność reformy ordynacyi wyborczej do sejmu. Mówią również w tych kołach o projekcie reformy gminnej, znacznie różniącym się od projektu krakowskiego. O ile zasady tego projektu znamy, zdaje nam się, że nie napotkałby on zasadniczego oporu w stronnictwach demokratycznych, w każdym razie byłby łatwiejszy do przeprowadzenia, niż osławiony projekt gmin okręgowych.

Z obu tymi projektami łączą nazwisko p. Kozłowskiego. Stąd gniew na niego i domniemanych lub urojonych jego sojuszników, gniew o tyle uzasadniony, że gdyby istotnie stronnictwo autonomistów zreorganizowało się i podjęło zaznaczone wyżej projekty, współdziałanie z niem w wielu sprawach dla żywiołów demokratycznych byłoby nietylko możliwe ale nawet pożądane, zwłaszcza zaś w sprawie unormowania stosunku kraju do państwa.

Podczas gdy sojusznicy jego kompromitują się swem zachowaniem, *Czas* zdradza nurtujące go obawy niezwykłym brakiem taktu. Nie umie powstrzymać ani ukryć szarpiącego nim gniewu, ubliża sobie samemu wchodzeniem w stosunki z podejrzanymi sojusznikami, puszcza się na niesmaczne koncepty, tem bardziej go ośmieszające, że przeciwnicy *Czasu* prawie wcale na te zaczepki nie reagują.

Wspomnieliśmy już o kampanii zorganizowanej przeciw demokracyi narodowej. Zaatakowano nas z różnych stron i z różnych pobudek. Wszystkie jednak zaczepki, nawet tak niedorzeczne i bezczelne, tak jawnie nieuczciwe, jak świeżo przeciw nam skierowane, nie wyprowadzą nas, nie powinny wyprowadzać z równowagi. Wiemy przecie dobrze, kto z nami walczy i dlaczego walczy. Wiemy, że przeważna większość organów naszej prasy nie jest bynajmniej wyrazem opinii publicznej, która ma więcej rozumu, znajomości rzeczy i poczucia narodowego, niż jej rzekomi przedstawiciele. Zdaliśmy już dawno egzamin dojrzałości politycznej, gardzimy oszczerstwami i drwimy sobie z zaczepek, rozumiemy bowiem, że ta nienawiść prasy przedajnej lub partyjnej świadczy przedewszystkiem o naszej sile. Nienawidzą nas i spotwarzają, bo się nas boją, bo się dowodnie przekonali, że jesteśmy siłą w życiu politycznem kraju. Nie trzeba wszakże sądzić, że współzawodnictwo gra w tem główną rolę, chociaż i ono znaczy, bo nie jest to bez kozery, że ogólne napaści na *Słowo polskie* zaczęły się przed terminem noworocznym odnawiania przedpłaty.

Są inne, poważniejsze względy, które tę kampanię przeciw kierunkowi «wszechpolskiemu» wywołały, są powody do niej nietylko na gruncie galicyjskim. *Kraj* petersburski bierze w niej czynny udział i przedewszystkiem dla swoich celów wyzyskuje, posługuje się równie dobrze *Czasem*, jak *Naprzodem* lub *Nową Reformą*. Zmobilizowano przeciw nam pospolite ruszenie wszystkich stronnictw antynarodowych, wszystkich tracących grunt w życiu realnem kierunków politycznych.

To pospolite ruszenie mogłoby nas niepokoić lub przynajmniej dziwić, gdybyśmy nie rozumieli, że nowy kierunek myśli narodowej i działalności politycznej musi poruszyć przeciw sobie wszystkie stronnictwa, które wytworzyły pomiędzy sobą pewien *modus vivendi*, wzajemnie uprawniając swój stan posiadania, swoje interesy, swoje poglądy. Podzieliły one pomiędzy

siebie życie polityczne narodu, odmierzyły swoje sfery wpływów. Prawda, że walczyły między sobą, ale tylko w pewnych granicach. Nagle dla nich, bo przeoczyły jego zbliżanie się, zjawia się jakiś intruz, nowy kierunek polityczny, który nie uważa na żadne granice, nie uznaje żadnych kombinacyj politycznych i wykreśla sobie swoje drogi. Nie dosyć na tem, ten kierunek zyskuje sobie w społeczeństwie coraz więcej zwolenników, nabiera coraz poważniejszego znaczenia. Nie jest to już prąd myśli, który teoretyczne programy i kombinacye burzy, ale realna siła polityczna, która zmienia istniejące stosunki i wytwarza nowe.

Wszystko, co się w naszem życiu politycznem i myśleniu politycznem zastarzało i przeżyło, wszystko, co straciło grunt realny pod sobą a trzyma się tylko inercyą i nałogiem, doktryną lub frazesem, wszystko czemu nasz kierunek przeciwdziała lub przeszkadza, co usuwa lub lekceważy, wszystko to sprzysięgło się przeciw nam i sprzymierzyło, werbując sobie do pomocy luźnych sojuszników, nie przebierając w środkach i sposobach działania. Ale jesteśmy do tej kampanii przygotowani i wiemy, że każde nasze w opinii publicznej zwycięztwo, każdy widoczny objaw naszego rozwoju, wzrostu naszej siły i naszego wpływu, wzmagać będzie zaciętość przeciwników. Niechaj się szarpią w bezsilnej złości — my spokojnie czekać możemy i cierpliwie znosić napaści, bo przyszłość do nas należy. Wiemy zresztą, że taki jest los każdego nowego i żywotnego kierunku myśli i działalności politycznej. Starzy stańczycy, o ile nie zniedołężnieli, mogliby coś o tem swoim nieudolnym epigonom powiedzieć.

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Kwestya wschodnio-azyatycka. Tybet i Persya. Sprawy bałkańskie. Nowa rzeczpospolita.

Przesilenie wschodnio-azyatyckie, którem zajmowaliśmy się na tem miejscu w ostatnim zeszycie, nie doczekało się jeszcze rozwiązania. Rokowania między Rosyą a Japonią toczą się dalej; sprawa nie straciła wcale ostrego charakteru i mo-

żliwość wojny nie przestała istnieć. *Nowoje Wremia* wyraziło niedawno przypuszczenie, że zima przejdzie spokojnie, ale że z wiosną można się spodziewać wojny, bo dotychczasowe pertraktacye nie obiecują pomyślnego wyniku. W ostatnich czasach postawa Chin dała nowe pole do domysłów: rząd państwa niebieskiego wydał rozkaz do wszystkich wicekrólów, aby ci jak najprędzej poczynili rozległe przygotowania wojenne. Niedawno został zniesiony zakaz przywozu broni do Chin, dokąd teraz fabryki europejskie posyłają całe transporty. Prasa rosyjska wypowiada podejrzenie, że robota agentów japońskich przyniosła widocznie owoce i że Chiny decydują się stanąć po stronie Japonii w przewidywanej wojnie z Rosyą. Nie ulega wątpliwości, że w Chinach boją się niezmiernie Rosyi i radziby unikać z nią jakiegokolwiek zatargu. Ale fakty pouczyły mandarynów, że najgorszą, bo wiodącą dłużej, ale zato do nieuniknionej zguby jest polityka bierności. Rosya nietylko nie myśli dobrowolnie oddać Mandżuryi, ale nie zamierza na niej poprzestać. Opanowanie Mandżuryi oddaje w jej ręce Mongolię, którą nowe nabytki rosyjskie obejmują niejako ramieniem, odcinając od morza i od interwencyi europejskiej i japońskiej. Mongolia jest krajem, składającym się przeważnie z pustyń z niezmiernie rzadką ludnością, bo na ogromną przestrzeń, sześć razy przewyższającą obszar Francyi, liczy ona wszystkiego dwa miliony mieszkańców. Już teraz opracowują w Rosyi różne plany kolei, które mają iść przez Mongolię: po wcieleniu Mandżuryi do państwa rosyjskiego, po przeprowadzeniu tych linij kolejowych z odpowiednimi przywilejami i strażami wojskowemi, Mongolia przeszłaby *de facto* pod władzę Rosyi. Na tem nie koniec. Rosya w stosunkowo niedalekiej przyszłości zamierza rozpostrzeć wpływ swój na wszystkie prowincye państwa niebieskiego po za Chinami właściwemi, na Turkiestan Wschodni, Dżungaryę i Tybet. W tych warunkach Chiny nie wiele mają do stracenia, tem bardziej, że ostatecznie na zabory rosyjskie państwa, mające interesy w Chinach odpowiedziałyby żądaniami «odskodowań» w Chinach właściwych. Jest więc możliwe, że Chiny w razie wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej staną po stronie swoich niedawnych pogromców, do czego więcej niż dostateczny powód formalny daje im ze strony Rosyi bezprawny, wbrew niejednokrotnie ponawianym obietnicom dokonany zabór Mandżuryi. Sprawa ta nie pozbawiona jest pewnej

strony komicznej. Jeszcze przed trzema laty Rosya z pewnem powodzeniem odegrywała rolę opiekunki Chin, a nawet wogóle Azyi przed drapieżnym Zachodem, a książę Uchtomski poetycznie, etnograficznie i historycznie udawadniał, że cała Azya to właściwie nic innego, jak Rosya, i że azyaci doskonale umieją rozróżniać między złem, które niesie im Zachód, i dobrem, które winni są Rosyi. Otóż dwa państwa azyatyckie mają zdaje się zamiar, a przynajmniej ochotę, okazać czynnie, że tego «dobra» mają już dosyć i że nienasyconemu apetytowi bezinteresownej opiekunki trzeba postawić jakąś tamę.

Wspomnieliśmy powyżej o Tybecie. Ten egzotyczny, jeden z najmniej znanych krajów na świecie staje się obecnie jednym z terenów współzawodnictwa Anglii i Rosyi. Dyplomacya rosyjska zaczęła się interesować Tybetem od lat kilku; z Rosyi wysłano poselstwo do Dalaj-Lamy, stamtąd również poselstwo udało się na dwór cara; prasa rosyjska zaczęła umieszczać artykuły i wzmianki, słowem wynurzała się powoli kwestya tybetańska. Można się było domyślać, że polityka rosyjska zamierza w sieć swych wpływów wciągnąć ten kraj, stanowiący środek lądu azyatyckiego, i stamtąd zagrażać zarówno Indyom jak Chinom właściwym. Na jesieni roku zeszłego rozeszła się pogłoska, że Rosya zawarła z Chinami traktat, na mocy którego przysługuje jej prawo okupacyi Tybetu i urządzenia tam swojej administracyi. Nie sprawdziła się ta wieść wówczas, prasa jednak angielska, zaprzeczając jej, przyznawała, że w tej wersyi bezwątpienia przesadzonej i przekręconej może być nieco prawdy.

Obecnie Anglia, a właściwie rząd indyjski zamierza wysłać zbrojną wyprawę do Tybetu, o ile rząd tego państwa nie spełni swych zobowiązań jeszcze z r. 1890 i 1893. *Standard* bez ogródek oznajmia, że chodzi o postawienie tamy wzmagającym się w ostatnich czasach wpływom rosyjskim. Jednocześnie ukazuje się w prasie niemieckiej, a za nią w innych wiadomość, że istnieje tajny traktat, zawarty w roku zeszłym między Rosyą a Tybetem, na mocy którego ostatni, w razie zaczepki ze strony Anglii, ma otrzymać pomoc rosyjską. Przybywa więc w Azyi nowy sporny punkt do szeregu starych. Tymczasem w Persyi, będącej oddawna polem ścierania się dwóch potężnych współzawodniczek, ostatnimi czasy wpływy rosyjskie poniosły pewną porażkę. Długoletnia ich podpora, dotychczasowy wielki

wezyr został oddalony i wziął górę na dworze szacha prą nieprzyjazny względem Rosyi. Prawdopodobnie jest z tem w związku podróż wicekróla Indyi lorda Curzona na czel eskadry angielskiej do zatoki perskiej. Z wielką pompą urządzona ta wyprawa ma na celu podnieść w tych okolicach urok Anglii, podkopany w ostatnich latach przez wpływy rosyjskie Współzawodnictwo Anglii i Rosyi w Azyi dotyczy tak ważnych interesów, tak wiele krajów obejmuje, tak dawną wreszcie posiada tradycyę, że trudno sobie wyobrazić jakieś trwalsze porozumienie między temi dwomą państwami. Dawnie walka dyplomatyczna toczyła się między niemi o wpływy w Turcyi, w Persyi, w Afganistanie i ani jedna z tamtych kwestyj ni uległa rozwiązaniu, a już przybyły nowe sporne tereny: Chiny północne, Korea, Tybet. Przeciwieństwo interesów, z trudności załatane w jednem miejscu, natychmiast wyrasta w drugiem. Z tego to powodu wyraziliśmy wątpliwość, czy zbliżenie francusko-angielskie może doprowadzić do utworzenia nowego trój przymierza Anglii, Francyi i Rosyi, skierowanego przeciw Niemcom. Wciąż mnożą się fakty, wskazujące na to, że sprzecznoś interesów Anglii i Rosyi w Azyi stanowi niepokonaną prawi przeszkodę do tego, aby te państwa czas dłuższy mogły iś razem.

Zima zażegnała na czas pewien groźbę wojny bulgarsko tureckiej i uśmierzyła lepiej niż noty dyplomatyczne powstanie w Macedonii. Sama jednak kwestya macedońska weszła w stadyum bodaj jeszcze krytyczniejsze. Austrya i Rosya przedstawiły sułtanowi nowe żądania co do reform; stosując się do nich sułtan właściwie zrzecby się musiał na korzyść tych dwóch państw w znacznej mierze swej zwierzchniczej władzy nad terytoryum objętem przez reformy. W tem nowem sformułowaniu bowiem nie sultan i nie jego pełnomocnik, lecz rządy obu państw opiekuńczych miałyby zwierzchni nadzór nad wykonaniem reform. Na notę Rosyi i Austryi, wyrażającą te żądania Porta odpowiedziała niezmiernie grzecznie, ale wymijająco, a właściwie odmownie. Ambasadorowie obu państw oświadczyli Turcyi, że postanowienie ich rządów jest nieodwołalne i że mus przyjąć żądania te bez zmiany. Panuje ogólne przekonanie, ż w razie ponownej odmowy nastąpi ultimatum, a za niem demonstracya flot, okupacya zbrojna pewnej części Macedonii lub inna postać akcyi zbrojnej. Wszystkie wielkie państw

szczerze czy obłudnie oświadczają, że plan Austryi i Rosyi w zupełności akceptują; prezes gabinetu angielskiego Balfour w wielkiej mowie dorocznej wyraził się jeszcze silniej, nazywając żądania austryacko-rosyjskie *minimum* tego, czego należy się od Turcyi domagać. Podejrzewano zrazu Niemcy, że tajemnie podtrzymują opór sułtana, ale i one idą zgodnie w tym koncercie. A jednak widoczną jest rzeczą, że sprawa ta niepokoi dyplomacyę. W powyżej wzmiankowanej mowie Balfour otwarcie wyznaje, że tkwi w niej niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego. W istocie, jeżeli sułtan obecnie na wszystko się zgodzi, to znika przynajmniej na czas pewien groźba zawikłań, ale cóż będzie, jeżeli i tym razem odmówi? Rosya i Austrya zostałyby zmuszone do akcyi zbrojnej, a nigdy nie można napewno powiedzieć, do czego taka akcya może doprowadzić, zwłaszcza wobec oporu ze strony Turcyi. Wtedy okazałoby się niechybnie, że owa rzekoma zgodność mocarstw ukrywa zasadnicze antagonizmy, które musiałyby wystąpić otwarcie. Wprawdzie sułtan wie, że w razie odmowy bardzo wiele ryzykuje, ale wie również, że zgoda z jego strony pozbawi go *de facto* części posiadłości i oburzy prawowiernych poddanych.

Rosya w ostatnich miesiącach wcale nie stara się o zaostrzanie sytuacyi na Bałkanach; jest to zupełnie zrozumiałe choćby z tego względu, że zagraża jej wojna na Dalekim Wschodzie, a prócz tego, według najświeższych wiadomości postawa Bułgaryi sprawiła jej zawód i pokrzyżowała najważniejsze plany To też prasa rosyjska otrzymała świeżo surową instrukcyę, aby nie ważyła się zamieszczać o sprawach bałkańskich artykułów, «które nie odpowiadałyby pokojowej polityce rządu naszego i mogłyby oddziaływać podniecająco na opinię publiczną» [1]).

Sofijski dziennik *Otzyw* ogłasza sensacyjne rewelacye o planach i intrygach rosyjskich, które rząd carski prowadził z oddanym mu moskalofilskim do szpiku kości gabinetem Cankowa. Nie można, rzecz prosta wiedzieć, ile jest w nich prawdy; należy jednak z obowiązku sprawozdawcy streścić je tutaj, jako przyczynek do obecnego stosunku Rosyi do Bułgaryi i panującego w ostatniej nastroju.

---

[1]) Dosłowny tekst tej instrukcyi podaje najnowszy (34) numer *Oswobożdienja.*

Otóż autor artykułu twierdzi, iż ma niezbite dowody na to, że moskalofil Cankow, stojąc na czele gabinetu, był w tajnem porozumieniu z Rosyą i chciał porobić na jej rzecz ustępstwa, równające się zdradzie swojego kraju. Rosya miała otrzymać porty bułgarskie Warnę i Burgas; ażeby zaś uniemożliwić protest armii przeciw tym darowiznom, na czele jej mieli stanąć dwaj oficerowie z byłych spiskowców przeciw ks. Aleksandrowi Battenbergskiemu, a więc bezwzględnie oddani Rosyi. Jeden z nich miał zostać ministrem wojny, drugi szefem sztabu głównego. Nie dość na tem. W razie pewnych ewentualności wojska rosyjskie miały zająć obwody Burgas i Jambol niby w celu obrony Bułgaryi przed inwazyą turecką lub rumuńską. Układy w tych wszystkich kwestyach prowadził z rządem carskim Danew, który w tym celu został wysłany w roku zeszłym do Petersburga. Kiedy jednak wróciwszy stamtąd, przedstawił ks. Ferdynandowi rezultaty swej misyi, książę wzburzony i przestraszony zawołał: «To niepodobna! to zanadto daleko!» Aby zrobić księcia powolnym i uzyskać jego zgodę, postanowiono działać na niego postrachem i w tym celu rozpoczęto agitacyę antydynastyczną. Wszystkie te jednak rachuby spełzły na niczem: na wiosnę t. r. ks. Ferdynand powołał do rządu stambułowczyków z Petrowem na czele. Nowy rząd oświadczył w Petersburgu, że nie może przyjąć warunków powyższego układu, i odwołał swojego dytychczasowego posła w Petersburgu Stanciowa za moskalofilski kierunek jego polityki.

Wynik ostatnich wyborów w Bułgaryi, dając większość partyi nieprzyjaznej Rosyi, zatwierdził niejako tę politykę, dał jej silniejszą podstawę — i poniekąd zadecydował o jej kierunku na najbliższe lata.

Rewelacye te objaśniają doskonale zmianę frontu, jakiej dokonała polityka rosyjska względem kwestyi bałkańskiej. Przed rokiem ton prasy rosyjskiej był taki, że można się było spodziewać, iż zamierza ona rozpocząć poważną akcyę na Bałkanach i to na własną rękę. Dzienniki pisały, że rząd zaniedbał interesy rosyjskie na bliższym Wschodzie, że co prędzej należy to naprawić, choćby zwalniając akcyę na Dalekim Wschodzie. Jednocześnie okazywano sympatyę powstańcom macedońskim i prowadzono bez ceremonii destrukcyjną robotę. Nagle nastąpiła zmiana: Rosya zaczyna okazywać pobłażanie względem Turcyi, zadawalnia się zwyczajnemi przeprosinami

za zamordowanie dwóch konsulów, natomiast przybiera postawę niechętną wobec pretensyj bułgarskich, które dawniej prawie oficyalnie popierała. Jeżeli Bułgarya zechce być awangardą Rosyi i niczem więcej, może rachować na poparcie z jej strony, ale jeżeli chce być sama dla siebie państwem, to wzrost jej wcale nie leży w widokach polityki carskiej.

Powtarzamy, że rewelacye pisma bułgarskiego zyskują na wiarogodności tem, że tak doskonale objaśniają zmianę polityki rosyjskiej, którą odczuwano powszechnie i która w samej Rosyi wywoływała różne przypuszczenia.

Na drugiej półkuli zaszedł fakt pierwszorzędnego znaczenia politycznego: oderwała się od Kolumbii Panama i utworzyła nową rzeczpospolitą z imienia niezależną, *de facto* zaś pod zwierzchnictwem Stanów Zjednoczonych. Odkąd w sferach decydujących Unii przeważyła opinia za budową kanału przez Panamę, a nie jak projektowano dawniej przez Nicaraguę, rząd Unii prowadził rokowania z Kolumbią o zawarcie odpowiedniego traktatu, który Stanom Zjednoczonym zapewniłby w należytym stopniu prawa do kanału. Rząd kolumbijski skłaniał się do propozycyi Stanów Zjednoczonych, ale kongres oświadczył się stanowczo przeciw nim. Część prasy europejskiej, niechętna Stanom rozgłaszać zaczęła, że ambitne plany Ameryki spotkało *fiasco* i że chyba na zupełnie innych warunkach dojdzie do skutku budowa kanału. Tymczasem polityka Stanów nie próżnowała i zdołała inną drogą osiągnąć swój cel. Panama ogłosiła swą niezależność i zawarła z Unią traktat, przyznający ostatniej terytoryum potrzebne do budowy kanału z pasem ziemi po obu stronach, z wysepkami u wejścia, z prawem wzniesienia fortyfikacyj; jednym razem Unia otrzymuje nietylko możność budowy kanału, ale bezwarunkowe zwierzchnictwo polityczne i wojskowe nad jedną z najważniejszych na świecie dróg morskich.

Kolumbia odgraża się, że siłą zmusi Panamę do zachowania jedności państwowej, ale nowa rzeczpospolita, mając w danym razie zapewnioną pomoc Stanów Zjednoczonych, może te groźby lekceważyć. Francya i Niemcy już uznały niezależność Panamy, a inne państwa prędzej czy później zrobią niezawodnie to samo. Można więc przewrót panamski i traktat uważać za fakty dokonane.

Ludzie, którzy w zatargach i antagonizmach międzynaro-

dowych zwykli są poszukiwać z jednej strony «słuszności», z drugiej bezprawia, niewątpliwie w świeżym konflikcie między Kolumbią a Stanami znajdą się wobec nierozwiązalnej zagadki. Kolumbia ma «prawo» odmówić odpowiedniej koncesyi Stanom, ale Panama ma takież «prawo» oderwać się od Kolumbii. Stany Zjednoczone miały «prawo» ją do tego namówić. Dość zresztą tej scholastyki politycznej. W rewolucyi na przesmyku widzieć należy dowód, jak wielką przewagę nad ludnością nieskupioną, pozbawioną cementu społecznego i narodowego, posiada zorganizowana siła narodowa, posiadająca świadomość swych celów i swych dążeń. Może ona w tych rojowiskach ludzkich, które nie zasługują na nazwę narodu, wywoływać na zamówienie wszelkiego rodzaju przewroty i rewolucye, ozdobione takiemi czy innemi zasadami, a w gruncie rzeczy będące tylko środkami wpływu i panowania dla świadomej swych celów siły zewnętrznej.

Stany Zjednoczone nietylko mieć będą własny kanał, który podwoi prawie ich siły morskie, ale zyskają w Ameryce centralnej pierwszorzędną stacyę strategiczną, która odcina od państw Ameryki południowej z hiszpańską ludnością Meksyk i państwa Ameryki centralnej, oddając je niejako na łaskę potężnej Unii. Z tej silnej strażnicy Amerykanie strzedz mogą skutecznie doktryny Monroego w stosunku do Ameryki Południowej. Zapewne też ze wszystkich wielkich mocarstw najwięcej powodów do niezadowolenia z racyi nowego sukcesu yankiesów mają Niemcy, którym wzrost potęgi morskiej Stanów zagradza drogę do Ameryki południowej. Innego rodzaju refleksye budzić muszą losy kanału panamskiego we Francyi, która tyle złota i zapału włożyła w to dzieło nietylko bez pożytku, lecz ze szkodą dla swej samowiedzy i wiary w siebie. Geniusz francuski dał światu kanał suezki, on miał dać mu również i panamski i w części przynajmniej odnieść nagrodę swej inicyatywy i pracy; tymczasem jeden i drugi kanał znajdzie się w rękach wiekowej współzawodniczki, która nie cierpi na chorobę wewnętrzną Francyi — energicznej i żywotnej rasy anglosaskiej.

S. Ko—wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa 20 listopada.

Wizyta ministra Plewego.

Po parutygodniowym pobycie opuścił Warszawę najważniejszy dziś przedstawiciel rosyjskiego rządu, minister spraw wewnętrznych Plewe. Pobyt jego w naszem mieście miał niewątpliwie na celu zoryentowanie się w położeniu i w zadaniach polityki rosyjskiej na naszym gruncie. Panu Plewemu parę tygodni mogło wystarczyć do bardzo dobrego zapoznania się z istotnym stanem rzeczy. Syn rodziny napół polskiej, wychowany właściwie po polsku, znakomicie on rozumie nasze społeczeństwo. Jeżeli jest Rosyaninem, to dlatego, że będąc ewangelikiem znalazł się w położeniu człowieka, mogącego wybrać sobie narodowość, a że w karyerze urzędniczo-sądowej, którą sobie obrał, interesy jego więcej zależały od rządu rosyjskiego, niż od polskiego społeczeństwa, więc wybrał sobie narodowość rosyjską. Jako Rosyanin już zajmował stanowisko w Warszawie, był prokuratorem Izby sądowej, a dawniejsi przestępcy polityczni pamiętają go dobrze jako sprytnego, dobrze oryentującego się kierownika procesów. Wtedy miał on możność poznania gruntownie kraju, jego ludności, położenia, potrzeb i dążeń wielostronnych. Opuściwszy przed laty Królestwo, zdolny kondotyer szybko się wspinał po szczeblach drabiny urzędniczej, dopóki się nie oparł na najwyższym, zdobywszy nietylko stanowisko ministra w najważniejszym dziale państwowego zarządu, ale zostawszy faktycznym tego rządu kierownikiem, trzęsącym całem państwem po powaleniu dotychczasowego *wremiennika* Wittego.

Przesilenie wewnętrzne w Rosyi, potrzeba ułagodzenia legalnej opozycyi i zgniecenia rozruchów robotniczych, chłopskich, studenckich i żydowskich nie pozwoliły nowemu rządcy państwa zająć się odrazu wprowadzeniem polityki polskiej rządu na nowe drogi, wskazywane przez dzisiejszą ewolucyę stosunków. Pozwolił on na rządy czynownicze Czertkowa, stanowiące zbiór wszystkich przysłowiowych nadużyć, wszystkich nałogów zdemoralizowanego do szpiku kości czynownictwa. Być może, że wpływał tu nietylko brak czasu na zajęcie się sprawami polskiemi. Przed Czertkowem zaczęto w Królestwie nową erę po-

lityczną, erę Szuwałowa i Imeretyńskiego. Ta próba zakończyła się fiaskiem w znacznej mierze dlatego, że pomimo klasycznej chytrości kaukaskiego księcia była poprowadzona niedość zręcznie. W Petersburgu zrozumiano niezawodnie, że trzeba będzie zacząć z innej beczki; dla wszelkiej zaś nowej próby przeszkodę niewątpliwą stanowi, że przed nią istniała inna próba — nieudana. To też zanim pomyślano o zrobieniu jakiegoś nowego kroku w polityce polskiej, który prędzej czy później okaże się koniecznym, postarano się zatrzeć w społeczeństwie naszem wspomnienie poprzedniej próby, mianowicie polityki Imeretyńskiego. Nie można było osiągnąć tego w lepszy sposób, jak postawiwszy na czele zarządu krajowego polakożerczy automat w rodzaju Czertkowa, który popuścił cugle hordzie czynowniczej, pozwalając jej grasować po kraju, jak za najlepszych czasów hurkowskich, a który dla Polaków w odpowiedzi na wszelkie ich umizgi lub skargi miał srogie, pełne nienawiści spojrzenie i pięść zaciśniętą w kułak.

Obecnie, zdaje się, rząd p. Plewego myśli o bliższem zajęciu się sprawami polskiemi w celu wypracowania systemu polityki, odpowiadającej dzisiejszemu stanowi rzeczy w kraju. Pan Plewe, jako człowiek praktyczny, wiedzący dobrze, że życie nie stoi w miejscu, ale idzie naprzód wartkim prądem, nie dowierzał swojej znajomości Królestwa z przed lat dwudziestu, i przyjechał do Warszawy, żeby bliżej popatrzyć na ludzi i rzeczy, zobaczyć, co się w ciągu ostatnich czasów zmieniło, jakie z dawnych podpór polityki rządowej zachwiały się, jakie inne dojrzały do użycia, jakie wreszcie nowe przeszkody wyrosły, które trzeba będzie bądź żelazną surowością, bądź też chytrością zwalczać. Przyjechał słowem badać. Tak nam się to wydaje jasnem i zrozumiałem, iż uważamy za niepotrzebne stawianie tu jakichkolwiek innych, mniej lub więcej ryzykownych hypotez.

Dla naszego wszakże społeczeństwa takie objaśnianie pobytu wpływowego ministra jest niedość zajmującem. Można było z góry przewidzieć, że pobyt p. Plewego da powód do najróżnorodniejszych przypuszczeń, plotek i wyssanych z palca wiadomości. Nie zabrakło ich też, a między innemi nie mogło się przecie obejść bez wiadomości «z pewnego źródła», że w Warszawie ustanowione będzie namiestnictwo. Te pogłoski o namiestnictwie warszawskiem to najkomiczniejsza strona politycznego

ustroju pewnych sfer naszego społeczeństwa. Powtarzają się one od lat trzydziestu przy każdej sposobności, przy każdej zmianie lub zanoszeniu się na zmianę na wyższych stanowiskach państwowych; a że częste powtarzanie jakiejś nieuzasadnionej pogłoski równa się wyrażeniu najgorętszego życzenia, więc możnaby stąd wnosić, że nam niczego pod panowaniem rosyjskiem tak nie potrzeba, jak namiestnika w Warszawie. Nie mamy nic przeciw temu, żeby nam rząd dał namiestnika, owszem widzielibyśmy w tem nawet gwarancyę pewnej odrębności politycznej Królestwa; ale ciągłe zwracanie się myślą do tego przedmiotu świadczy bądź co bądź, że naszym aspiracyom i pragnieniom nadają jeszcze kierunek te sfery, którym przedewszystkiem zależy na tem, żeby miały na Zamku reprezentacyę tronu, dwór, recepcye, galowe uroczystości i t. d. Najlepsze jest to, iż niektórzy nawet, w uznaniu widocznie zalet towarzyskich ministra, twierdzą, że przyjechał on zapewnić namiestnictwo dla siebie, ponieważ grozi mu upadek wpływu w Petersburgu wobec zwiększania się szans Wittego.

Powyższe pogłoski są najlepszym dowodem, jak pewne sfery u nas niczego się w polityce nie nauczyły. Bo nigdy przepowiednie o utworzeniu u nas namiestnictwa nie były taką niedorzecznością, jak dziś; nigdy centralizm rosyjski nie był tak wyraźnym, a z nim tendencya do podciągnięcia «kresów» pod ogólne normy życia państwowego, do tego, żeby jedyną ich odrębnością było upośledzenie w stosunku do rdzennie rosyjskiego centrum państwa. Nasi domorośli politycy pewnie wzięli asumpt z utworzenia namiestnictwa wschodnio-azyatyckiego, uważając je za początek rozbijania monarchii carów na poszczególne całości autonomiczne. Nie rozumieją oni, że tamto utworzone zostało do celów polityki zewnętrznej, która, kierowana z odległego Petersburga, nie mogła na tamtejszym terenie działać dość szybko i wykazywać należytej sprężystości. Najmniejszego zaś sensu nie ma już wysuwanie Plewego, jako kandydata na namiestnictwo. W Rosyi do tego rodzaju godności nigdy nie prowadzi karyera biurokratyczna.

Jedna rzecz jest pewną — mianowicie, że minister Plewe nie tracił czasu w naszem mieście, ale badał stosunki. Odbywał konferencye z gubernatorami, studyował sprawy miejskie Warszawy, poznawał funkcyonowanie nowych urządzeń asekuracyjnych, wreszcie pozwolił wydać dla siebie obiad w polsko-

rosyjskim klubie myśliwskim i nie unikał rozmów z Polakami. Wniosek z tego da się wyprowadzić taki, że zarządca najważniejszego ministeryum w państwie weźmie osobisty udział w kierownictwie polityką rosyjską względem naszego kraju i że najbliższe kroki rządu w tym kierunku będą dziełem Plewego.

Podczas pobytu na naszym gruncie minister pozwolił sobie na jeden tylko akt dyplomacyi. Urzędowy *Warszawskij Dniewnik* zamieścił artykuł — żadną miarą artykuł ten nie mógł być puszczony bez wiedzy dostojnika — który tak jest wystylizowany, jakby go przedrukowano z petersburskiego *Kraju*. Jest w nim na początku i na końcu zdawkowa poetyczność, mówi się o Zamku królewskim «na skale», o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, są przenośnie i symbole, są wreszcie tajemnicze napomknienia, że ściany zamku podczas pobytu ministra słuchają rozmów ważnych, brzemiennych w następstwa. Z tej poezyi i z tych tajemniczych napomknień widać, że p. Plewe zna dobrze nasze społeczeństwo z przed lat dwudziestu. Obecnie nie zrobiło to wrażenia na mieście: ludzie żądają u nas już dziś trochę więcej ścisłości i jasności w języku politycznym. O tem p. Plewe zapewne jeszcze nie wie.

Wyraźnie wypowiedziano w tym artykule dwie myśli: po pierwsze, iż krajowi potrzebna jest uczciwa administracya, po drugie zaś, iż rząd ma zamiar położyć nacisk na zaspokojenie jego potrzeb ekonomicznych, jako najprodukcyjniejszej — choć «nienajkulturalniejszej» — części państwa.

Na oba te tematy deklamowano już poprzednio, za czasów ks. Imeretyńskiego. Co do drugiego nawet punktu, to dawało się czuć od pewnego czasu, iż władze chętniej dają posłuch życzeniom społeczeństwa w zakresie ułatwień ekonomicznej wytwórczości. Jest to naturalne. Królestwo jest najpierwszą prowincyą państwa pod względem siły podatkowej i, gdy inne części monarchii staczają się ku ruinie, jego wydajność ciągle rośnie. W tych warunkach interes skarbu wymaga poparcia naszego ekonomicznego rozwoju. Z drugiej strony, stało się już komunałem, że danie ujścia ekonomicznym aspiracyom społeczeństwa odciąga je od polityki. Moskale są pewni, iż ludzie przestaną myśleć o budowaniu Polski, gdy im się pozwoli robić majątki. I nie można powiedzieć, żeby te rachuby, przynajmniej do czasu, były całkowicie zawodne.

Zobaczymy zresztą, co przyszłość pokaże. Zdaje się, iż

w żadnym razie na poważniejsze zmiany w Królestwie nie zanosi się. Możemy mieć trochę zmian osobistych, związanych z pewnem już niemal ustąpieniem Czertkowa ze stanowiska generał-gubernatorskiego.

Naturalnie, pobyt ministra stanowi niezmiernie częsty przedmiot rozmów. Obok przypuszczeń co do jego znaczenia ludzie powtarzają sobie rozmowy ministra z tym lub owym pa nem. Między innemi opowiadają tu powszechnie rozmowę, jaką miał podobno z Plewem któryś z protektorów p. Piltza-Scriptora, rozmowę, jak należy wnosić ze źródła, autentyczną. Minister, który czytał «dzieła» p. Scriptora, miał się wyrazić, iż uważa za rzecz niewłaściwą, za szkodliwą wprost alarmowanie społeczeństwa niebezpieczeństwem nowego powstania. Poco denerwować ogół tem, co jest dziś niemożliwe, jak to dobrze wie i rząd, i sam autor książki?...

Podobny zarzut ze strony ministra, wystosowany pod adresem pp. Scriptorów, jest zupełnie prawdopodobny. Rząd rosyjski lubi, gdy ludzie udający Polaków zwalczają tych, z którymi nie może sobie poradzić jego policya, ale nie lubi alarmu, niepokojenia, denerwowania ogółu, bo zawsze się obawia jakiegoś stąd dla siebie kłopotu. Jest tu pewna analogia ze stosunkami rosyjskimi. Znany żandarm moskiewski Zubatow otrzymał pozwolenie na agitacyę między robotnikami dla przeciwdziałania socyalistom. Ale gdy się zagalopował i poszedł zadaleko, w jednej chwili stracił wysoki urząd i został zesłany. I p. Piltz-Scriptor dostał aprobatę żandarmów, a nawet ich pomoc do agitacyi przeciw stronnictwu narodowemu i Lidze. Ale obecnie dostał od ministra ostrzeżenie, że może być źle u rządu widzianem, jeżeli się zagalopuje w rozsiewaniu wieści o wrzekomej agitacyi powstańczej, co, jak rząd wie dobrze, może mieć rozmaity skutek w masach.

Zdaje się, że panu Piltzowi pozostanie w blizkiej przyszłości najprzykrzejsza dla niego droga..... prawdy. Będzie musiał się przyznać, że zwalcza «wszechpolaków», bo stoją mu na drodze, jako pionierowi rusyfikacyi ziem polskich.

Ignotus.

SPRAWY BIEŻĄCE.

ODEZWA LIGI NARODOWEJ.

W zeszłym miesiącu rozpowszechniona została w Królestwie w znacznej liczbie egzemplarzy następująca odezwa:

Rodacy!

Podczas ubiegłego lata znaczna część kraju naszego nawiedzona została przez klęskę powodzi. Nad brzegami rzek naszych w wielu miejscach na przestrzeni mil całych plon ziemi został zniszczony, praca ludzka całego roku poszła na marne, a zależna od niej ludność popadła w nędzę. Tysiące rodzin ludu naszego znalazły sią wprost wobec niebezpieczeństwa głodu.

Tak olbrzymie klęski przychodzą rzadko, ale wymagają też od społeczeństwa rzadkiego wysiłku, skierowanego do zaradzenia ludzkiej niedoli, do obrony całych okolic kraju przed ruiną gospodarczą. Narody, które mają niepodległość polityczną i rząd własny, mają w takich razach dwie drogi ratunku; przedewszystkiem uciekają się do swego rządu, który nagłej potrzebie zapobiega ze skarbu państwa, a gdy klęska dosięga takich rozmiarów, jak obecna w naszym kraju, umie wyłożyć w jednej chwili nawet miliony i dziesiątki milionów; następnie sami obywatele kraju zawiązują komitety ratunkowe, powołują cały naród do ofiarności, badają rozmiary klęski i szkody pojedyńczych gospodarzy, śpiesząc każdemu z pomocą w miarę potrzeby.

Ale my nie mamy swojego rządu. Ci, co rządzą naszym krajem, wiedzą, co mają robić, ażeby nas obdzierać do ostatnich granic z naszego dobra, gnębić naszą narodowość, prześladować wiarę, stawiać przeszkody wszelkiej uczciwej w naszym kraju robocie. Kiedy zaś kraj nawiedza klęska, a ludność jego wpada w nędzę, nie poczuwają się oni względem niej do żadnego obowiązku. Nasz kraj płaci największe podatki i daje skarbowi moskiewskiemu największe dochody ze wszystkich części państwa, ale kiedy nas nawiedza nieszczęście, w skarbie tym nie ma grosza na zapomogę dla naszego ludu. Kiedy w głębi Rosyi przyjdzie nieurodzaj i zapanuje głód, skarb ten umie jeszcze wyłożyć znaczne sumy — co prawda po to tylko, żeby je urzędnicy między siebie rozkradli — a kiedy klęska przyjdzie na Polskę, na tę Polskę, z której skarb moskiewski żyje, ministrowie carscy spokojnie myślą, że rychło zacznie się pomór...

My od rządu moskiewskiego nie potrzebujemy jałmużny. Ale nam się należy, żeby z podatków, które płacimy, z naszego własnego grosza lud nasz dostał pomoc w nagłej potrzebie. Tymczasem krajowi naszemu rzucono 200 tysięcy marnej jałmużny carskiej, drobną sumkę w porównaniu z tem, co potrzeba na zaradzenie biedzie, skarb zaś państwa nie dał nic i nie pomyślał nawet o umorzeniu podatków tym, których klęska nawiedziła.

My zresztą nie spodziewaliśmy się niczego po moskiewskim rządzie. Wiemy, że grosz wywieziony z Polski to ukradzione dobro, które do nas nigdy nie wróci. To też nie żądaliśmy nic od niego. Ogół nasz tylko żądał, żeby nam wolno było samym zająć się swymi nieszczęśliwymi braćmi, żeby Polak Polakowi, nie oglądając się na nikogo, mógł pośpieszyć z pomocą. Poważni, posiadający zaufanie ogółu obywatele naszego kraju natychmiast po klęsce chcieli zawiązać w Warszawie komitet ratunkowy i wezwać cały naród do ofiar na pomoc powodzianom. Niema na całym świecie kraju, gdzieby stawiano przeszkody tym, co chcą nieszczęśliwym bliźnim swoim

pośpieszyć z pomocą. Ale u nas jest inaczej, niż na całym świecie: *u nas rząd na założenie obywatelskiego komitetu ratunkowego w Warszawie nie pozwolił.* Władze rządowe, nie dając same pomocy nieszczęśliwym, poważyły się i nam związać ręce, ażebyśmy nic dla swych braci nie mogli zrobić. Jest to nieludzka zbrodnia.

Moskale wolą, żeby lud polski z głodu umierał, niż żeby z rąk polskich dostał pomoc. Boją się oni, żeby Polacy nie zrozumieli, że tylko na siebie liczyć mogą, że tylko wzajemna pomoc i zgodne działanie zapewnić im mogą lepszą dolę. Boją się oni wszystkiego, co Polakowi może przypominać, że inni Polacy są jego braćmi i że polska Ojczyzna jest jego matką.

Dlatego stawiają nam przeszkody wszędzie, gdzie jakąkolwiek pracę wspólnie chcemy podjąć. Dlatego surowo śledzą, ażeby oświecony Polak nie zbliżył się ze światłem do polskiego ludu. Dlatego starają się, ażeby wszędzie między jednym Polakiem a drugim stał moskiewski urzędnik lub policyant, przeszkadzając im porozumieć się i dłonie sobie podać.

Dlatego to generał-gubernator Czertkow zabronił zawiązania komitetu ratunkowego dla powodzian w Warszawie, a całą pomoc dla okolic nawiedzonych klęską oddał w ręce gubernatorów i naczelników powiatowych, polecając im tworzyć komitety gubernialne i powiatowe z czynowników, policyantów i tych osób prywatnych, które im się podoba zaprosić. Generał-gubernator wie, że takie komitety nie zbiorą nawet czwartej części tych pieniędzy, któreby zebrał polski komitet obywatelski. Bo naród nasz ma litościwe serca i umie w potrzebie śpieszyć z pomocą rodakom; ale nie ma on zaufania do moskiewskich czynowników, wie, że znaczna część grosza publicznego w ich kieszeniach utonie, a reszta nie będzie rozdzielona sprawiedliwie. Czynownicy na każdym kroku myślą o polityce rządowej, a nie o potrzebach ludzkich. Tak samo naczelnik tych czynowników, generał-gubernator, nie myśli o potrzebie ludności nawiedzonej klęską, ale o tem, by i w tym wypadku postąpić według przykazań polityki moskiewskiej, a czynownikom swoim dać sposobność pożywienia się.

Jeszcze raz wtedy w chwili ciężkiej próby, w chwili dopustu Bożego, przekonaliśmy się, jak wielką, jak niezmierzoną klęską dla kraju są obce rządy. Widzimy, że ten rząd najeźdźczy i ta horda czynowników, która jego rozkazy wykonywa, nietylko gnębi nas, nietylko gwałci nasze prawa narodowe, obraża naszą narodową godność, prześladuje nasz język polski i naszą wiarę katolicką, nietylko zdziera nas i okrada na każdym kroku, chowając zgromadzony w skarbie grosz dla siebie, gdy nasz kraj nawiedza ciężka potrzeba, ale każdej chwili i na każdem miejscu zakazami swoimi stawia nam przeszkody, gdy chcemy sami zająć się swoją dolą, sami dla siebie pracować i sobie nawzajem pomagać.

Ten nowy krok rządu, ta nowa zbrodnia jest dla nas nową nauką, że w niczem na rząd nie możemy się oglądać, że nie możemy liczyć na jego pomoc, że gdy idzie o prawdziwą potrzebę narodową, nie możemy pytać go o pozwolenie i słuchać jego zakazów. *Jeżeli chcemy mieć prawdziwą oświatę polską, uczmy tajnie swe dzieci, pilnujmy, żeby inni to samo robili, starajmy się dojść do tego, żebyśmy w przyszłości moskiewskich szkół nie potrzebowali. Jeżeli chcemy mieć rzetelną sprawiedliwość, sądźmy się polubownie między sobą, ustępujmy sobie wzajemnie dla zgody, abyśmy moskiewskich sądów nie potrzebowali. Chcąc wiedzieć, co się w Polsce i na całym świecie dzieje, czytajmy pisma zakazane, sprowadzajmy je sobie z za kordonu; chcąc pracować wspólnie, zakładajmy tajne*

stowarzyszenia; chcąc wreszcie mieć grosz na potrzeby narodowe i na pomoc dla swoich, gdy ich klęska i prześladowanie rządu dotyka, twórzmy swoje kasy narodowe, fundujmy nasz polski Skard Narodowy.

Naród nasz tylko wtedy, gdy sam o sobie na każdym kroku będzie myślał i sam dla siebie pomimo wszelkich przeszkód pracował, może oczekiwać niezawodnej poprawy swej doli, może być pewnym, że odzyska wolność i niepodległy byt pod własnym swoim, polskim rządem.

Warszawa w październiku 1903 r.

Komitet Centralny Ligi Narodowej.

PRZEGLĄD PRASY.

= Napaści na Skarb Narodowy, a właściwie na Ligę Narodową pod pozorem Skarbu, wywołały w *Słowie polskiem* odpowiedź, pochodzącą ze strony kompetentnej, dobrze z instytucyą Skarbu obeznanej. Podajemy ją tu w całości:

«Kampania przeciwko stronnictwu demokratyczno-narodowemu we wszystkich trzech dzielnicach, prowadzona zgodnie, czasem planowo zgodnie, przez ugodowców, socyalistów i ludowców galicyjskich, obrała sobie w ostatnich czasach za cel swych pocisków Skarb Narodowy. Po paroletniem ukrytem podkopywaniu się pod tę instytucyę, wystąpiono teraz jawnie. Na dwa artykuły, umieszczone w *Kuryerze Lwowskim*, *Słowo Polskie* nie odpowiedziało, pozostawiając widocznie rozprawę z enuncyacyami Dra Gierszyńskiego pismom bardziej do tego powołanym. Skoro jednak nad rzeczowymi argumentami *Przeglądu Wszechpolskiego Kuryer* przeszedł do porządku dziennego, t. j. do dalszych insynuacyj, skoro nadto do zgodnego chóru napaści przyłączyły się takie pisma jak *Dziennik Polski* i *Nowa Reforma*, niepodobna dłużej czekać, aż Komisya Nadzorcza Skarbu sama głos zabierze, z powodu bowiem rozrzucenia jej członków po całej Europie odpowiednia enuncyacya tak rychło nastąpić nie może, ale należy natychmiastowo przeciwdziałać karmiącemu się plotkami i szerzącemu plotki bałamuceniu opinii publicznej.

«Artykuł w nrze 162 *Nowej Reformy* p. t. «O Skarb Narodowy» przechodzi wszystko, co dotychczas ośmielono się napisać w tym względzie, zawiera tyle świadomych fałszów, tyle przewrotnych insynuacyj, taką perfidyę w podkopywaniu zaufania do instytucyi, że doprawdy zadać sobie można pytanie, czy pochodzi on rzeczywiście od redakcyi, czy też została tu wprost wyzyskana dobra jej wiara i naiwność przez kogoś, kto wiedział dobrze, co i w jakim celu pisze. Jakkolwiek jest, za artykuł niepodpisany odpowiada redakcya.

«Na wstępie znamienny i tendencyjny fałsz wymyślony bodaj przez *Dziennik Polski*, jakoby Skarb Narodowy został założony przez «grono osób, skupujące się koło Muzeum Narodowego w Rapperswilu, z czasem jednakże coraz bardziej wyłączał się z tej instytucyi, aż wreszcie zaczęło nim rozporządzać pewne stronnictwo, czy też pewna grupa ludzi» [1]).

---

[1]) *Dziennik Polski* w nrze 533 chełpi się swoją znajomością historyi Skarbu, tymczasem, jak się okazuje, znajomość ta ogranicza się do wspomnień o naradach z ś. p. Gillerem. Narady nie stanowią czynu. Myśl Skarbu powziął Giller, podniósł ją Guttry, ale nadała jej ciało broszura Miłkowskiego: «Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym» i ona dopiero dała hasło do składek. Inicyatywa Gillera powołała do życia nieznaczne tylko wówczas ognisko w Stanach Zjednoczonych

«Skarb Narodowy zaczęto zbierać w r. 1886 i wkrótce powstało aż pięć niezależnych od siebie ognisk, z tych główne — szwajcarskie, pozostawało w ścisłym związku z zakładającą się równocześnie Ligą Narodową. Ognisko to stało się punktem środkowym dalszego rozwoju, a połączenie 5 niezależnych skarbów w jeden centralny, wypracowanie Ustawy i postawienie całej dzisiejszej organizacyi Skarbu, co nastąpiło w r. 1892, było już bezpośredniem dziełem Ligi Narodowej. Wówczas to wszedł do Komisyi Nadzorczej dr Gierszyński, zgadzał się więc najzupełniej na Ustawę i nie myślał kwestyonować późniejszego przeznaczenia funduszów, które Ustawa przekazywała wyraźnie i niedwuznacznie na rzecz wyłącznie takiej, jak Liga organizacyi. Opinia sfer datkujących była tak jednomyślną pod tym względem, że wszystkie inne ogniska Skarbu przyjęły chętnie zawartą w Ustawie 1892 r. formułę, a praw Ligi do procentów nikt nie kwestynonował, chociaż posiadała ona wówczas stokroć mniej kwalifikacyj potemu, niż dzisiaj.

«Jedynym łącznikiem, który wiązał wówczas Skarb Narodowy z Muzeum Rapperswilskiem był stosunek depozytowy i trzeba było wielkich wysiłków, aby skłonić Radę Muzeum do rozciągnięcia swej opieki nad funduszami Skarbu.

«Jakież były owe mniemane «dalsze zmiany» w instytucyi Skarbu Narodowego? Jedyną zmianą zasadniczą była chyba zmiana w charakterze Ligi, mianowicie to, że idąc za faktycznym układem stosunków politycznych w kraju, występuje ona od r. 1897 jako organizacya kierownicza stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim.

«Nie mogło to w niczem wpłynąć na jej charakter w stosunku do Ustawy Skarbu, i dr Gierszyński był najzupełniej tego zdania, skoro do 1899 r. głosował bez zastrzeżeń za udzielaniem procentów tej organizacyi. W roku tym zaszła zmiana, tylko nie w programie Ligi, jak chce tego dr G., ale w jego własnym programie, wpadł bowiem pod wpływ socyalistów, którzy odtąd używać go poczęli za posłuszne narzędzie do podminowywania instytucyi Skarbu, celem dobrania się do jej funduszów i zdobycia ich na rzecz swego stronnictwa. Odtąd stanowisko Ligi zaczęło być «reakcyjnem» w oczach dra Gierszyńskiego, począł też prywatnie i publicznie podkopywać zaufanie do Skarbu, pod pretekstem, że fundusze (tak nagle) otrzymują niewłaściwe przeznaczenie.

«Jak dalece nikt z tego powodu nie «rozpoczął akcyi, dążącej do wyparcia niewygodnej osobistości», świadczy fakt, że po wydrukowaniu obelżywego przeciwko Skarbowi artykułu w piśmie wydawanem wówczas przez dra G., gdy tenże zobowiązał się do wyparcia się solidarności z tym artykułem w umówionej formule, a wydrukował w swem piśmie zupełnie co innego, nie został z Komisyi usunięty, chociaż ta ostatnia miała nietylko pełne prawo, ale poniekąd obowiązek to uczynić. Tolerowano jawnego wroga wewnętrznego instytucyi aż do chwili obecnej i na ostatniem posiedzeniu komisyi nic się pod tym względem nie zmieniło.

«Ośmiela się przeczyć temu dr G. w swym poufnym memoryale do pism polskich i, według słów *Nowej Reformy*, twierdzi, że Liga «dla wyparcia niewygodnych osobistości, a równocześnie dla zapewnienia sobie stałej przewagi w zarządzie Skarbu, przeparła w bieżącym roku zmianę statutu w tym kierunku, że liczba członków Komisyi Nadzorczej została powiększoną». Skoro dr G. mówi o «przeparciu zmiany ustawy», a więc porusza sprawę, która z natury rzeczy powinna była pozostać tajemnicą komisyi, to niechże wolno będzie każdemu dobrze poinformowanemu nie krępować się dyskrecyą, gdy pod jej osłoną mają być rozgłaszane świadome fałsze. Zmiana ustawy była wywołana rzeczywistem niebezpieczeń-

stwem grożącem Skarbowi, które zmusiło do zwinięcia depozytu w Muzeum.

«Wobec idącego za tem osłabienia odpowiedzialności za całość funduszów, uznano za konieczne powiększenie składu Komisyi Nadzorczej dla podniesienia zaufania do niej ze strony ogółu. Otóż wniosek odpowiedni, dotyczący zarówno podniesienia depozytu, jak i powiększenia ilości członków Komisyi przez dwóch jawnych a dwóch tajnych (z zaboru rosyjskiego) przeszedł jednomyślnie, a głosowali za nim bez zastrzeżeń i opozycyi zarówno dr Gierszyński jak i dr Lewakowski. Jak wobec tego wygląda insynuacya o «przeparciu» uchwały, pozostawiamy ocenie czytelników i sumieniu dra G.

«Autor artykułu w *Nowej Reformie* udaje, że «ogół polski o tych zmianach w zarządzaniu Skarbem nic nie wie, prasie polskiej także skąpiono wiadomości», a obecnie wychodzą one jakoby na jaw tylko dzięki przypadkowi, czy też drowi Gierszyńskiemu. Jest to rzecz doprawdy smutna, jeżeli różni «stróże opinii», pomimo dorocznych, od lat 10 wydawanych drukowanych sprawozdań Skarbu Narodowego, pomimo komunikatu Komisyi Nadzorczej z d. 18 sierpnia r. b. w którym ostatnie uchwały są obszernie umotywowane, pomimo artykułu w *Przeglądzie wszechpolskim* w tejże kwestyi, twierdzą jeszcze, że ogół polski nic o niej nie wie; ale jest to rzecz oburzająca, jeżeli własną niewiadomość i lekkomyślność chce się wyzyskać w ten sposób, aby rzucić cień na samą instytucyę i wmówić w ogół, jakoby w niej odbywały się jakieś ukryte machinacye, utrzymywane przed nim w tajemnicy.

«Komunikat Komisyi Nadzorczej powiada wyraźnie, że funduszom Skarbu groził sekwestr pod naciskiem zainteresowanych rządów, że ze strony jak najbardziej kompetentnej otrzymała kategoryczne ostrzeżenie i radę, aby przedsięwzięła odpowiednie środki ostrożności — wszystko to *Nowa Reforma* nazywa «dziwacznym pozorem», «arlekinadą», i żąda, aby komisya «podała do wiadomości ogółu, gdzie jest Skarb w rzeczywistości umieszczony».

«Hola panowie! Czy wy rzeczywiście sądzicie, że pod presyą wywartą przez was, zwyczajnych szkodników narodowych, mężowie zaufania datkujących na Skarb, zdradzą miejsce, gdzie są fundusze przechowywane, czy sądzicie, że opinia patryotyczna w Polsce upadła już tak nizko, że wam pozwoli wywlekać tajemnice spraw narodowych dla kontroli waszej i zarazem rządów wrogich polskiemu ruchowi narodowemu. Muzeum zachowywało dotychczas tajemnicę co do tego, gdzie lokowało kapitał Skarbu, przez to bowiem wszystkie jej fundusze mogły być na szwank narażone, odtąd rzecz ta polegać będzie na zaufaniu do Komisyi Nadzorczej ze strony sfer datkujących na Skarb Narodowy, ale nie na zaufaniu waszem!

«Możecie wierzyć ogłoszonemu publicznie komunikatowi Komisyi Nadzorczej, lub nie wierzyć, możecie nawet udawać, że nie wierzycie — nic to na dalsze losy Skarbu nie wpłynie. Każda organizacya lub grupa, która zebrała 6000 fr., ma prawo w myśl regulaminu wyznaczyć swego kontrolera i przeglądać za jego pośrednictwem corocznie rachunki Skarbu, ale wy tego prawa nie macie, bo na to trzeba coś zrobić dla instytucyi, którą się pragnie krytykować, trzeba dbać o jej rozwój, a nie ograniczać swej działalności do podkopywania jej moralnego kredytu.

«W jak niesłychany sposób usiłuje *Nowa Reforma* kredyt ten poderwać, świadczy następujący ustęp: «Gdzie umieszczono te pieniądze, jeżeli rzeczywiście wycofano z kasy Muzeum? Petersburski *Kraj* doniósł, że fundusze Skarbu ulokowano w domu prywatnym jednego z członków komisyi zarządzającej». Podążając po wspólnej drodze, znalazła *Nowa Reforma* w petersburskim *Kraju* towarzysza podróży i powołuje się na jego świadectwo; powinszować

jej tego można. Otóż rzecz się tak miała: w jednym z komunikatów było ogłoszone, że odtąd prawną siedzibą Skarbu będzie nie Rapperswil, ale mieszkanie prezesa. *Kraj* zwykłą swą łotrzykowatą metodą z prawnej siedziby instytucyi zrobił z rozmysłem miejsce przechowywania funduszów, *Nowa Reforma* zaś skwapliwie podnosi tę złośliwą plotkę i nadaje jej wagę doniesienia prasowego. Doprawdy, policya rosyjska lepiejby sprawie Skarbu służyć nie mogła. Dalej pyta, niby w dobrej wierze, «co się ze Skarbem stało?» dając tem czytelnikowi ubocznie do zrozumienia, że rzeczywiście coś się stało, do czego Komisya Nadzorcza przyznać się nie chce, że ten Skarb ulotnił się nawet może! «Zawsze coś przylgnie z tego», mówią sobie ci «stróże opinii»; wiedzą przecie, że niema instancyi, któraby w tej sprawie zmusiła ich do odwołania świadomego fałszu lub cichych insynuacyj.

«Taka taktyka «ratowania» Skarbu, może mieć jeden tylko skutek: pozostawi plamę na honorze obywatelskim pisma, który jej używa, plamę, nie dającą się tak łatwo zetrzeć.

«Fakt znamienny, że całą nagankę na Skarb rozpoczęły kierunki i pisma, które nic dla instytucyi Skarbu nie zrobiły, które grosza na nią nie dały (chyba wypadkowo) i które nb. do dziś dnia nie znają, czy nie mogą zrozumieć jej ustawy. Zasadnicze jej paragrafy zjednoczyły w swoim czasie wszystkie rozproszone ogniska poborów, przez 11 lat były hasłem dla składkujących i czy się komu podobają lub nie, muszą pozostać nienaruszonymi, bo ich dowolnie zmieniać nikt nie ma prawa, choćby ze względu na tych, co pod ich wezwaniem złożyli już 250 tys. kor. Otóż w myśl tej ustawy Skarb nie był zbierany na jakieś nieokreślone «cele ogólno-narodowe», któreby każdy mógł rozumieć i tłómaczyć po swojemu, ale na rzecz organizacyi politycznej, kierującej ruchem narodowym i reprezentującym go *de facto*, która to organizacya może rozporządzać procentami bez kontroli. Czasby już był wiedzieć o tem, po latach 11 istnienia organizacyi Skarbu, tym co pragną zabierać głos w tej kwestyi. Każda bez wyjątku organizacya polityczna, nawet rządowa, nawet państwowa, musi mieć swą barwę, swój kierunek, być słowem stronnictwem. Była niem w stopniu bardzo wybitnym wzmiankowana tytułem analogii w ustawie organizacya Komitetu Centralnego 1862 r. [1]). Tylko w danym wypadku organizacya ta musi być przedewszystkiem narodową, a więc za jej pośrednictwem muszą się urzeczywistniać cele ogólno-narodowe, a nietylko klasowe lub partyjne. Że zadaniu temu odpowiada u nas Liga Narodowa, świadczy choćby świeżo ogłoszony program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim. Organizacya taka jest i może być tylko jedna, dziś istnienie jej i rola stanowi fakt notoryczny i Komisya Nadzorcza nie ma już żadnego pola do oceny i deliberacyi, jak to do pewnego stopnia było w początkach, ma tylko stosować wyraźny przepis ustawy i czuwać nad całością funduszów Skarbu.

«Niema co bałamucić opinii frazesami o «celach ogólno-narodowych», niby to bezpartyjnych. Ustawa mówi kategorycznie o «organizacyi politycznej» i jeżeli dotychczasowe rozporządzanie funduszami było z nią niezgodne, niech krytycy wskażą, kto w myśl ustawy ma prawo do procentów, socyaliści, jak chce tego dr Gierszyński, czy ludowcy, jak chce tego dr Lewakowski, bo więcej kandydatur dotąd nie zgłaszano. Fałszem jest bowiem świadomym ze strony *Dziennika Polskiego* pogłoska o rzekomej dymisyi dra Lasko-

---

[1]) Tylko nie rozumiejąc tej właśnie analogii w ustawie Skarbu, może dr G. zarzucać Lidze, że różni się ona kierunkiem od Komitetu Centralnego. Skarb nie jest funduszem powstańczym, ale funduszem pracy narodowej, to też organizacya, która czerpie z jego procentów, może się pod względem kierunku zasadniczo różnić od organizacyi Komitetu 1862 r.

wskiego z powodu jakoby «stronniczej gospodarki groszem narodowym».

«*Nowa Reforma* wynalazła wspólnie z *Kuryerem lwowskim* ad usum prowadzonej akcyi ciekawą formułę życia publicznego, że «kto korzysta z funduszów pewnej instytucyi, nie powinien równocześnie nią zarządzać». Tak, jeśli jest osobą prywatną i korzysta z cudzej filantropii, ale nie wtedy, kiedy jest instytucyą publiczną, której się z prawa to korzystanie należy i kiedy datki na jej właśnie rzecz są wnoszone. Może Tow. Szkoły Ludowej nie ma mieć prawa zarządzania «darem narodowym 3 maja», ponieważ z tego daru korzysta, lub Akademia Umiejętności zapisami na cele naukowe?

«Komisya Nadzorcza bynajmniej nie stanowi, «w jaki sposób należy rozporządzać odsetkami Skarbu», jak chce tego *Nowa Reforma*, bo rzecz ta jest przewidziana i rozstrzygnięta przez samą ustawę.

«Komisya orzeka jedynie, jaka organizacya polityczna w kraju odpowiada warunkom ustawowym, a bez naciągania i gwałcenia ustawy dwóch zdań w tej kwestyi dziś być nie może i nie na tem bynajmniej polega obecnie główna rola Komisyi. Ma ona dziś inne zadania do spełnienia: ma czuwać nad całością i bezpieczeństwem funduszów, a choćby z tego jednego względu musi się cieszyć zaufaniem datkujących i to zaufaniem nietylko moralnem, ale i politycznem.

«Otóż pytamy, kiedy Skarb może być pewniejszym a ustawa jego zabezpieczoną od pogwałceń, czy wtedy gdy jest w ręku 5 ludzi, choćby osobiście najuczciwszych, ale dobranych wypadkowo, wystawionych na wpływy osobiste i polityczne różnych kierunków, czy też wtedy, gdy pozostaje w ręku silnej organizacyi, która go stworzyła a jest zainteresowaną bezpośrednio w jego całości i przeznaczeniu zgodnem z ustawą? Przed kim będą odpowiedzialni ci pięciu, jeżeli się uniezależnią od wszelkiej kontroli ze strony organizacyj stałych?

«Wybaczą nam wszystkie *Kuryery, Dzienniki* i *Reformy* — nie o ich zaufanie do Komisyi Nadzorczej tu idzie, ale o zaufanie tych, co łożyli i łożą na Skarb Narodowy. Ci wiedzą na co dają, a z chwilą gdyby łącznik organiczny Skarbu i Ligi miał być przerwany, wpływy ustałyby natychmiast. Dziś, zwłaszcza z zaboru rosyjskiego, coraz częściej składane bywają datki z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że wpływ Ligi na instytucyę Skarbu zostanie faktycznie zabezpieczony. Jeżeli co podrywało dotychczas zaufanie do instytucyi ze strony datkujących, to obecność w niej takich czynników, wrogich dotychczasowemu ustawowemu prowadzeniu spraw Skarbu, jak dr Gierszyński i Lewakowski.

«Że cała kampania prowadzona przeciwko Skarbowi ma na celu nie jego niepowołaną obronę, ale zwalczanie Ligi, świadczy fakt, że żadne z pism przytoczonych nie uznało za stosowne odpowiedzieć choć słowem na argumenty rzeczowe, zawarte w komunikacie Komisyi Nadzorczej i *Przeglądzie wszechpolskim*. Nie o argumenty im chodzi, ani nie o Skarb nawet, ale o dosięgnięcie politycznego przeciwnika. Taka kampania może wzbudzić ciekawość gawiedzi, ale napadającym nie przysporzy z pewnością ani szacunku, ani zasług obywatelskich».

O ile artykuły *Kuryera lwowskiego* były głosami tych, co sobie obiecywali, że uda im się uzyskać wpływ na instytucyę Skarbu i zużytkować do celów, do których nie była przeznaczona, i co w nadziejach swych się zawiedli, *Dziennikiem polskim* kieruje najzwyczajniejsza zła wola. Idzie tu o dyskredytowanie wszelkimi godziwymi i niegodziwymi sposobami tych

których skorumpowanym gazeciarzom zwalczać polecono. Przypadkowo zupełnie w tym szeregu zajęła miejsce *Nowa Reforma.*

Organ krakowskich demokratów miał zawsze tyle sumienia narodowego, żeby nie kopać dołków pod użyteczną pracą narodową i pod narodowemi instytucyami z ubocznych, partyjnych względów. To też artykuł *Reformy* zadziwił nas wielce. Mieliśmy wrażenie, jak gdyby ktoś zręcznie przemycił go do pisma, korzystając z niedopatrzenia redakcyi.

Po ukazaniu się artykułu *Słowa polskiego* w *Nowej Reformie* zjawiła się odpowiedź p. t. «Liga i Skarb Narodowy», w której redakcya częściowo stara się usprawiedliwić poprzednio wypowiedziane poglądy, na najważniejszych wszakże punktach wycofuje się z całą szczerością.

> «Przyznajemy otwarcie — powiada organ krakowski — że autor naszego artykułu o Skarbie Narodowym, zamieszczonego w numerze 262 *N. Reformy*, dopyptując się o miejsce przechowania Skarbu może zbyt natarczywie, nie był w tej sprawie należycie i dokładnie poinformowany. Nie może jednak być nawet mowy o tem, aby bądź autor artykułu, bądź redakcya *N. Reformy* — która, pozwolimy sobie przypomnieć, w obronie interesów Skarbu stawała wpierw, zanim *Słowo polskie* i *Przegląd wszechpolski* były na świecie, — choćby na chwilę wątpili o uczciwości i odpowiedzialności obywatelskiej obecnych członków Komisyi Nadzorczej Skarbu, ludzi o zacnych i pięknych nazwiskach, z których nadto kilku nietylko zaletami osobistego charakteru, ale i majątkiem własnym daje aż nadto dostateczną gwarancyę salwowania Skarbu, wynoszącego niespełna 120.000 złr. Uznajemy zresztą słuszność powodów politycznych, które skłoniły Komisyę nadzorczą do przeniesienia Skarbu z Muzeum Narodowego do instytucyi innej...
>
> «Po rozpatrzeniu się w sprawie — kończy *N. Reforma* — uważamy tę kwestyę zabezpieczenia kapitałów Skarbu Narodowego za załatwioną i zagwarantowaną aż nadto dostatecznie przez skład Komisyi Nadzorczej. Zastrzegamy sobie tylko zabranie w niedalekiej przyszłości głosu celem poczynienia pewnych spostrzeżeń co do wprowadzenia koniecznych reform w sprawie przeznaczenia Skarbu i rozdawnictwa jego procentów, o ile naturalnie reformy te, w myśl ofiarodawców, okażą się możliwemi».

Naturalnie *Kraj* petersburski nie omieszkał zebrać i zestawić wszystkich napaści na Skarb i Ligę na dowód, że «patryotyczna opinia polska ze kordonem potępia rolę, jaką u nas grać usiłuje stronnictwo wszechpolskie». Dobra jest ta «p a t r y o t y c z n a» opinia z *Krajem* petersburskim w roli jej orędownika!

= Pan Erazm Piltz, redaktor *Kraju*, urządził ankietę w sprawie «dzieła» Scriptora p. t. «Nasze stronnictwa skrajne». Ten sam człowiek, który nazywał denuncyacyą, gdy mu przypisywano autorstwo paszkwilu i gdy pisano o rozpowszchnianiu go pod opieką żandarmów moskiewskich, rozsyła swą książkę na wszystkie strony z dedykacyą «od autora» i obecnie rozpisuje listy, prosząc czytelników o wypowiedzenie swych opinij w poruszonych materyach. Czyżby pan Piltz przygotowywał się do opracowania nowego memoryału tajnego dla rządu rosyjskiego?...

Paszkwil Scriptora był rozsyłany zadarmo w tysiącach egzemplarzy politykom, działaczom społecznym, profesorom, literatom, stowarzyszeniom we wszystkich dzielnicach. Obecnie pan Piltz wystosowuje do wszystkich obdarowanych listy z zapytaniem o zdanie. Jeden z nich, znakomity uczony,

profesor lwowskiego uniwersytetu, dr. Bededykt Dybowski, odpisał panu Piltzowi listem otwartym, zamieszczonym w *Słowie polskiem*.

List ten, tem znamienny, że pochodzi od wybitnego człowieka, nie należącego do żadnego stronnictwa, zamieszczamy tu w całości:

«Wielce Szanowny Panie!

«Z racyi, że życzysz Pan sobie, ażeby ludzie prywatni wypowiadali własne zdanie o pracach rozsyłanych gratis przez Wielce Szanownego Pana, pozwolę sobie przesłać pod jego adresem parę uwag następujących.

«Nie chcąc dotykać osób i warunków życia doby obecnej, przenieśmy się na chwilę w daleką przeszłość, mianowicie w owe lata, gdy Tatarzy zawładnęli Rusią całą. Otóż Rusini, pomimo tego, że Tatarzy byli daleko względniejsi odnośnie do nich, niż są obecni zawojowawcy względem narodów podbitych, bo przecie Tatarzy nie prześladowali ani religii, ani języka, nie niszczyli ekonomicznie ludności, nie wyzuwali jej z ziemi etc. etc., a jednak Rusini mieli ciągle na myśli wybicie się z niewoli i starali się na wszelki sposób myśl tę urzeczywistnić w czynie. Był to prawie odruchowy instynkt, właściwy wszystkim narodom — instynkt wolności, swobody.

«Jak wszędzie na świecie, tak też i na Rusi istniały rozmaite partye, jedna np. partya uważała za rzecz najbardziej ważną pozbyć się co najprędzej w kraju warstwy posiadaczy, klasy zamożnych, która była im nie na rękę. Ludzie tej partyi tak byli przekonani o słuszności swoich zapatrywań, że nie wahali się szukać obcej pomocy, ba nawet szukali jej u największych wrogów ojczyzny.

«Druga partya liczyła tylko na lud, usuwając na stronę warstwy wykształcone, warstwy posiadających. Trzecia znowu partya postanowiła umacniać wszystkich bez wyjątku w tem przekonaniu, że wybicie się z niewoli jest pierwszym obowiązkiem każdego Rusina, bez względu na jego przekonanie społeczne, polityczne i religijne etc. i że to ostatnie trzeba podporządkować obowiązkowi zasadniczemu wyżej przytoczonemu.

«Czwarta partya na koniec umyśliła się statarzyć; ludzie do tej partyi należący pawiadali, że wolność, swoboda są przesądami dziecinnymi, że ludzie poważni, stateczni wiedzą przecie aż nadto dobrze, że Allach jest tak dobrym Bogiem, jak i Boh rusiński, a język tatarski jest również dobrą mową ludzką, jak i język rusiński, do tego zaś sądzili oni, że urzędy i synekury dostają się łatwiej od chanów niż od kniaziów.

«Partye rusińskie występowały wrogo przeciwko sobie, szkalowały siebie wzajemnie, szkodziły jedne drugim, słowem nie byłyby się pogodziły nigdy na świecie, gdyby instynt wolności, wspólny wszystkim zwierzętom i wszystkim ludziom nie wziął przewagi nad sofizmatami rozumu, nad oportunizmem i zaciekłością partyjną.

«Rusini zwyciężyli nakoniec, pozbyli się Tatarów. A teraz zapytujemy oswobodzonych, jakim partyom z przeszłości stawiliby oni pomniki? Czy tym, które walki klasowe miały tylko na oku, czy tym znowu, których przedstawiciele zlizywali kumys z grzyw końskich i radzili narodowi pogodzić się z wrogiem, bo to korzystniej i wygodniej? Zdaje mi się, że chyba tym partyom, o których wspomniałem, pomników nikt nigdy stawiać nie zechce i nie będzie.

«A teraz drugi przykład, wzięty wprawdzie z obecnej chwili, ale dla nas obojętnej treści, więc o nim tu mówić możemy najzupełniej bezstronnie. Otóż jak wiemy Macedończycy postanowili pozbyć się Turków, tworzą tedy tajemne towarzystwa, spiskują, zakopują broń etc. Rząd turecki ma dosyć szpiegów na to, ażeby coś niecoś wiedzieć o wszelkich towarzystwach tajemnych, istniejących w kraju, ale znalazł się patryota macedoński, mający z tego tytułu łatwiej-

szy dostęp do wydawnictw tajemnych i mogący snadniej śledzić za ruchem spiskowców, ten mąż postanowił sporządzić jak można najdokładniejszy obraz ruchu powstańczego, wydał więc dzieło, przeważnie dla użytku Turków i oturczonych przeznaczone.

«Stawiam pytanie, jaką nagrodę za tę pracę swoją uzyskać potrafi ów patryota ze strony Macedończyków?

«Otóż *mutatis mutandis* tak samo rzecz się ma i z kwestyą wydawnictwa p. Scriptora.

«Mnie się zdaje, że nagrodę za pracę swoją może tylko znaleźć on tam, gdzie jej szukają lub też znajdują tacy: Dalecy, Nieszowiniści, Rusini, Krytycy i inni tego samego rodzaju działacze, którzy postanowili oszczerstwem i kłamstwem torować sobie drogę do uznania, jakie pozyskać pragną u wrogów naszych, zasłaniając się przytem rzekomym nadmiarem miłości swojej do ojczyzny, sprawiedliwości, prawdy».

Z powinnym szacunkiem
Dr. B. Dybowski.

— W prasie galicyjskiej toczy się obecnie zacięta walka między *Czasem* a *Słowem polskiem.* Początek jej dała kampania o gimnazyum stanisławowskie, a objaśnienie głównych jej motywów znajdzie czytelnik na innem miejscu (art. «Z całej Polski»).

Jako przyczynek do wyjaśnienia charakteru tej kampanii daje świeżo *Słowo polskie* artykuł p. t. «Efialtes», poświęcony w pierwszej swej części osobie pana Erazma Piltza.

Artykuł wykazuje przedewszystkiem, iż ten, jedyny dziś czynny «ugodowiec» jest jednostką szkodliwą niezależnie od swego kierunku politycznego ze względu na rolę zarazy moralnej, jaką odgrywa w naszem społeczeństwie. Będąc synem Niemca niespolszczonego i wychowany w niepolskiej atmosferze, nie ma on polskich uczuć, brak zaś zasad moralnych, który mu pozwolił dopuszczać się w młodości czynów niezgodnych z kodeksem, dziś umożliwia mu dążenie przy pomocy nikczemnych środków do swych celów politycznych. Te właściwości pozwoliły mu odpowiednio pokierować *Krajem.*

«W epoce powstania *Kraju* społeczeństwo polskie było dla Rosyan silnie obwarowaną twierdzą. Żyło ono życiem, do którego wrogowie nie mieli dostępu, przepaść zaś między nami a Moskalami była tak wielka, że to, o czem głośno mówiono w towarzystwach warszawskich, pozostawało tajemnicą wobec miejscowych władz rosyjskich.

«Od tego czasu położenie zaczęło zaczęło się zmieniać. P. Erazm Piltz wywiesił program «wejścia Polaków do środka państwa», program fikcyjny, bo państwo rosyjskie nietylko pozostaje dotychczas wyłącznie rosyjskiem, ale staje się coraz wyłączniejszem, spychając na coraz niższy szczebel nierosyjskie żywioły. Natomiast pod przykrywką tego hasła zaczęło się wykonywanie innego, realnego programu — w p r o w a d z e n i a M o s k a l i d o ś r o d k a s p o ł e c z e ń s t w a p o l s k i e g o. Prowadzono ich z początku powoli, bocznemi ścieżkami, wyszukując słabsze strony w murach naszej twierdzy, omijając te punkty, na których staliśmy w zwartym szeregu, frontem do wroga».

Jeden ze znanych pisarzy zwykł był nazywać pana Piltza Efialtesem, określając w ten sposób najlepiej rolę, jaką odegrał on w naszem życiu.

«Pan Piltz miał jeden, jedyny cel — wprowadzić Moskali do środka polskiego społeczeństwa. Po za tem wszystko mu było obo-

jętne. Zabierał głos we wszystkich sprawach, nie po to, żeby wypowiedzieć swoje zdanie, ale żeby utrafić w przeważającą lub wpływową opinię. Jeżeli źle trafił, wycofywał się natychmiast, zmieniał stanowisko z numeru na numer. To mu pomagało trafiać do przekonania ludziom i urzeczywistniać jedyny cel, dla którego pismo istniało....

«Jak warszawska kasa literacka pozbyła się go, pomimo że chciał się wkupić do niej znaczną pieniężną ofiarą, i pozbyła nie dlatego, że reprezentuje taki lub inny kierunek literacki czy polityczny, ale dlatego, że nie miał moralnych kwalifikacyj do tego, żeby szanujący się ludzie mogli z nim kolegować, tak samo ludzie dbający o zdrowie naszego życia publicznego muszą dążyć do pozbawienia wpływu takich panów Piltzów przedewszystkiem dlatego, że nie mają kwalifikacyj moralnych do kierowania opinią.

«Mybyśmy mu, — powiada *Słowo polskie* — bez względu na jego kierunek polityczny, zapomnieli owe jego sprawki z czasów młodzieńczych, ale metody, których pan Piltz używa w działalności publicznej, tak są pokrewne z tamtemi, że trzeba postawić jedne obok drugich dla łatwiejszego ich zrozumienia».

Podniesienie sprawy pana Piltza nanowo *Słowo polskie* motywuje stanowiskiem jakie zajął względem niego organ krakowskich konserwatystów:

«Stosunek nasz do krakowskiego *Czasu* nie byłby całkowicie zrozumiałym, gdybyśmy nie wzięli pod uwagę tej roli przybocznego organu Efialtesa Piltza, jaką pismo to w ostatnich czasach spełnia.

«Szanuj siebie, jeżeli chcesz być szanowanym — powiada przysłowie. Akt formalnego uwielbienia dla pana Erazma Piltza, zamieszczony przed miesiącem w *Czasie*, w artykule p. t. »Scriptor», przeszedł wszystko, na co może pozwolić sobie pismo, żądając dla siebie choć trochy szacunku. Obecnie *Czas* zamieszcza nadesłany z Warszawy ogromny artykuł zatytułowany «Kult kłamstwa» i podpisany «Ugodowiec», który, jak to widać po robocie, niewątpliwie z pracowni samego Efialtesa pochodzi. Mówi się w nim od początku do końca o kłamstwach *Słowa polskiego*, z których ani jednego się nie zbija, a tylko się czytelnika zalewa potokiem pustych frazesów.

«*Czas* prawdopodobnie jest przekonany, że wygrywa przeciw nam wielki atut polityczny, podejmując przedstawicielstwo interesów pana Erazma Piltza. Jest to błąd zasadniczy. Jak powiedzieliśmy, pan Piltz jest człowiekiem, w którym zwalczamy nietylko przeciwnika politycznego, ale jednostkę szkodliwą moralnie, postępującą «bez czci i wiary». Możemy najzawzięciej zwalczać przeciwników politycznych przy całym dla nich szacunku, lecz szacunkiem nie obdarzymy ani pana Piltza, ani tych, co się stawiają obok niego lub nawet poniżej, jako jego wielbiciele. *Czas* wszedł na drogę, która zmusza nas do obniżania go w opinii publicznej tak, jak spadł w naszej własnej».

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Nowe utrudnienie paszportowe dla zagranicznych poddanych zaprowadzono niedawno. Dotychczas obywatele zagraniczni nie ponosili żadnych opłat za t. zw. wizowanie paszportów na wyjazd z granic Królestwa za granicę, obecnie zaś pobierają w biurze policyjnem opłatę 5-cio rublową na dochód rosyjskiego «Czerwonego Krzyża» od każdej wizy.

= Po 10-miesięcznem śledztwie

skazał rząd aresztowanych w październiku roku zeszłego w Ostrołęce z transportem *Polaka*, Rytera, Krupę i Kozłowskiego na wygnanie do gubernii ołonieckiej; pierwszych dwóch na 5 lat i trzeciego Kozłowskiego, starca 64 letniego na 4 łata. Razem z wyżej wymienionymi został wysłany na 5 lat Kuśnierczyk z Goworowy, aresztowany jeszcze w sierpniu roku zeszłego.

— Jak widać z budżetu wydatków ministerstwa spraw wewnętrznych na 1904 r., utrzymanie komitetów cenzury i specyalnych cenzorów, jak również inspektorów nad drukarniami i litografiami wyniesie ogółem w całem państwie 251.118 r., t. j. o 20.000 więcej, niż w r. b.

Z sumy powyższej, jak pisze *Warsz. Dniewnik*, na Królestwo Polskie przypada suma 39.800 rubli, podzielona w sposób następujący: a) 30.100 na utrzymanie warszawskiego komitetu cenzury, w następującym składzie: prezes (4 000 r.), trzej starsi cenzorowie (po 2.500 r.), 7-miu cenzorów młodszych (czterech po 2.000 r., trzech po 1.500 r.), sekretarz (1.500 r.), dwóch pomocników sekretarza (po 800 r.), oraz wydatki kancelaryjne (3.000); b) 5.000 r. na utrzymanie nadzoru nad drukarniami i litografiami i t. p. zakładami w Warszawie w osobie jednego starszego inspektora (2.000 r.) i dwóch inspektorów młodszych (po 1.500 r.); c) na utrzymanie w Łodzi inspektora nad drukarniami 2.000 r., oddzielnego cenzora 2.000 r., sekretarza 500 r., oraz na wydatki kancelaryjne 200 r., razem 4.700 r.

— *Warszawskij Dniewnik* zapewnia, że ministeryum spraw wewnętrznych zastanawia się nad przepisami, dotyczącymi żydów w Królestwie Polskiem. «Wdrożona przez ministeryum sprawa ma dla kraju tutejszego i dla Warszawy niezmierne donioslé znaczenie, ponieważ do samej Warszawy napłynęło żydów tylu, że jest ich 300.000, a w ich rękach gromadzi się niemal cały handel i przemysł; z tego więc powodu tu właśnie sfery rządowe mogły zebrać praktyczne wskazówki, potrzebne przy rozpatrzeniu sprawy, oraz określić braki w obowiązujących przepisach o żydach. Otóż, według wiadomości, otrzymanych przez nas ze źródła pewnego, reforma przepisów, o ile one dotyczą kraju tutejszego, sprowadza się do trzech następujących punktów: 1) trzeba utrudnić wjazd do państwa żydom zagranicznym; 2) trzeba ustanowić, że komiwojażerowie firm zagranicznych, żydzi, muszą kupować na komorach celnych terminowe świadectwa, zezwalające na prowadzenie handlu; ci zaś komiwojażerowie, którzy ukryją swe żydowskie pochodzenie i z tego powodu nie wykupią świadectwa, albo którzy przekroczą termin określony w świadectwie, będą niezwłocznie wydaleni za granicę; 3) trzeba ograniczyć zezwolenia władz na otwieranie przez żydów domów modlitwy i chederów».

ZABÓR AUSTRYACKI.

— Podczas ostatniej sesyi Sejmu śląskiego wygłoszono ciekawy pogląd świadczący o niezwykłej brutalności i płytkości przywódzców parlamentarnych wszechniemieckiego ruchu. Na zarzuty posła Michejdy, że lekarze w szpitalach krajowych nie znają języka ludności, co powoduje liczne katastrofy, poseł Turck odpowiedział, że znajomość języka chorego jest dla lekarza obojętna, bo przecież weterynarze nie znają języka zwierząt, a jednak leczą je ze skutkiem.

— Rusini w Galicyi wschodniej od pewnego czasu urządzają hajdamackie napady na Polaków. W niedzielę dnia 8 listopada wyjechało do wsi Kurzan dwóch delegatów Koła «Tow. Szkoły Lud.» na założenie czytelni, o którą się miejscowi Polacy dopraszali.

Rusini, dowiedziawszy się o tem, urządzili na tych delegatów zasadzkę. Aby im utrudnić powrót z Kurzan, ukradziono im uprząż z konia, a następnie opadnięto ich koło karczmy, do której wstąpili kupić postronków na sporządzenie uprzęży. Kowalowi z Demni, który delegatom towarzyszył przy zakładaniu czytelni, rozbito głowę kamieniem i pobito go kołem. Na delegatów i konia sypał się grad kamieni, przed którym skryli się do szkoły. Podjudzona widocznie, a nadto prawdopodobnie i wódką podniecona tłuszcza hajdamaków kurzańskich, licząca do 40 głów, oblegała i szturmowała szkołę do godziny 1 w nocy

wśród śpiewu *„Ne pora“* i najrozmaitszych przezwisk ze słownika czysto ukraińskiego, posyłanych pod adresem oblężonych delegatów «Szkoły ludowej».

ZABÓR PRUSKI.

— Władza arcybiskupia ukarała wszystkich kleryków poznańskiego seminaryum duchownego karcerem za to, że nie chcą uczęszczać na wykłady niemieckiej akademii. Gdyby opór kleryków trwał dalej, mają być relegowani. Nowo wstępujący klerycy muszą pisemnie zobowiązać się do regularnego uczęszczania na wykłady w akademii, w przeciwnym razie nie będą przyjęci.

= Znamienny zwrot przygotowuje się w stanowisku żydów w Poznańskiem, o ile można sądzić z enuncyacyi ich organu *Posener Zeitung.* Dotychczas szli oni ręka w rękę z Niemcami przeciw Polakom; obecnie dochodzą do przekonania, że polityka germanizacyjna jest dla nich szkodliwą i chcą wytworzyć samoistną organizacyę, wyodrębnić się od Niemców. Dążenia te wskazują, że żydzi istotnie przypuszczają możliwość zwycięztwa żywiołu polskiego w walce z Niemcami i przygotowują się na tę ewentualność.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Oswobożdienie* przytacza szereg przepisów tajnych, obowiązujących obecnie w Rosyi względem cudzoziemców. Na ich podstawie przedewszystkiem pod stałym dozorem policyi pozostają wszyscy zagraniczni agenci konsularni i wojskowi. Natomiast konsulowie rosyjscy w Wiedniu, Berlinie i Paryżu, a prawdopodobnie i w innych miastach, obowiązani są zawiadamiać o wszystkich z tego lub owego względu niebezpiecznych cudzoziemcach, jadących do Rosyi, urzędy graniczne, które albo ich aresztują, albo urządzają specyalne środki dozoru na czas ich pobytu. Na paszportach osób, które winny być na granicy poddane szczegółowemu badaniu, konsulaty wystawiają numery dwukrotnie.

= Socyalistyczna partya robotnicza Rosyi wydała odezwę z powodu zaburzeń antyżydowskich w Homlu. Odezwa ta stara się udowodnić, że zaburzenia antyżydowskie wywołuje sam rząd, aby ukarać Żydów za działalność rewolucyjną. Gubernator Klingenberg na skargi żydów odpowiedział wyraźnie, «że jeżeli będą demonstracye robotnicze, to będą i zaburzenia antyżydowskie». «Wydawajcie nam socyalistów, a zaburzeń nie będzie».

= *Oswobożdienije* podaje wyjątki z ważnego dokumentu tajnego, mianowicie ze świeżo wydanego «Najpoddanniejszego raportu kontrolera państwa za r. 1902». Znajdujemy tam ostrą krytykę gospodarki Wittego w zakresie zaopiekowania się przemysłem. Obecny kryzys przemysłowy raport uważa za «chorobę, wywołaną przez sztuczny i nieumiarkowany wzrost przemysłu, który znacznie wyprzedził siły kupujące rynku wewnętrznego», przemysł bowiem tylko wtedy ma zdrową podstawę, gdy się opiera na kwitnącem rolnictwie. Kryzys pozbawia sił organizm gospodarczo - społeczny, a z drugiej strony fatalnie się odbija na skarbie państwa, skutkiem systemu ratowania przemysłu przyjętego przez p. Wittego. Bank Państwa ułatwił ogromnie korzystanie z kredytu, rozszerzył nadmiernie swe operacye dyskontowo-pożyczkowe. Ale obok tej działalności, wynikającej z jego roli, Bank przekraczał swe ustawy w celu podtrzymania zachwianych przedsiębiorstw metalurgicznych, które ostatnimi czasy rosły w ogromnej liczbie dzięki zamówieniom rządowym na nowo budowane nieumiejętnie i w nadmiernej ilości koleje. Podtrzymywanie to odbywało się przy pomocy bezpośrednich pożyczek, kupna akcyj i obligacyj itp. W r. 1900 pożyczki te wyniosły 41 milionów rub., w r. 1901 — 65 mil., w r. 1902 — 100 milionów. Skutkiem bankructwa podtrzymywanych przedsiębiorstw w jednym 1901 r. Bank stracił 9 milionów. Nadto przedstawiciele Banku, mający kontrolować podtrzymywane przedsięwzięcia często sami bywali ich uczestnikami, co otwierało szerokie pole do nadużyć.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.